

M: To opowiedz po krótko o sobie, kim jesteś, czym się zajmujesz, jakie masz wykształcenie, jakby jak to się wszystko zaczęło, czym się zajmujesz...

R: [Śmiech].

M: Tak po krótko [śmiech].

R: [Śmiech].

M: Po krótko, bo nie mamy za dużo czasu [śmiech].

R: No to nie można tak na takie pytania odpowiedzieć, zadawaj mi pojedyncze pytania.

M: Dobrze, no to kim jesteś?

R: Jestem przedsiębiorcą. Prowadzę firmę. W branży nieruchomościowej, 2 gruncie rzeczy, głównie, tzn. kupuję i sprzedaję nieruchomości.

M: Hmm.

R: I buduję też. Potem sprzedaję zabudowane nieruchomości. Czyli jestem w gruncie rzeczy jakimś tam deweloperem.

M: Ok., a z jakiego domu pochodzisz? Z jakiej rodziny i jak kształtowała się Twoja kariera, ścieżka zawodowa.

R: Yyy, moi rodzice byli nauczycielami, z wyższym wykształceniem. Matka herbowa, yyy, pracowałem najpierw na uczelni, przez 9 lat... i potem prowadziłem już własną działalność.

M: Na uczelni? Studiowałeś chyba na politechnice, ale chciałbym się dowiedzieć jaki dokładnie kierunek?

R: Studiowałem inżynierię budowlaną.

M: I potem wykładałeś też to na uczelni?

R: Tak, byłem asystentem, tzw. magistrem na uczelni.

M: Ok., czy jakby standard, to co było kiedyś, jak żyłeś jeszcze z rodzicami, albo jak zaczynałeś, bardzo się różni od tego, co jest teraz?

R: Bardzo, jeśli chodzi o materialną stronę. Byliśmy bardzo niezamożni, a teraz jestem bardzo... zamożny.

M: Czy pod tym względem wiele się różni, ale jakieś tam wartości i inne sprawy...

R: Wartości są te same. Bibliotekę mam pewnie tak samo dużą jak miałem w domu i... tak samo przeczytaną.

M: Czy jesteś zadowolony z tego, jak teraz...

R: Tak!

M: Z tego jak żyjesz, ze swojego życia.

R: Tak jestem zadowolony, w tej części zawodowej, o to cały czas pytasz?

M: Nie, nie tylko o to, po prostu.

R: No to po prostu też, oczywiście, ale...

M: Nie tylko zawodowo, ale czy w ogóle jesteś zadowolony?

R: Tak w ogóle jestem zadowolony.

M: A czy osiągnąłeś więcej niż zamierzałeś?

R: Nie zamierzałem.

M: Nigdy nie zamierzałeś?

R: Nie. [cisza] Nie planuję.

M: Nie, a ok., na zdjęciu „kim jestem” przedstawiłeś jako siebie, siebie z córkami. Czyli widzisz siebie też jako ojca, też jakby się identyfikujesz w ten sposób?

R: Tak, tak, to właśnie, ale to chyba wynika z tego, że właśnie znowu jestem ojcem i to teraz jest taki okres, gdzie cała rodzina jest, wydaje się być najważniejsza. Zawsze była ważna jakoś tam... Ale w tej chwili, mi się wydają... Ale to jest chyba taki okres, jakbyś mnie spytał za 5 lat, albo 7 lat temu to nie wiem, czy bym znalazł w ogóle zdjęcie z córkami, a teraz, teraz tak właśnie to jest dla mnie ważne.

M: Ok. A zdjęcie przedstawiające jak widzą Ciebie inni, jako kapitana?

R: To ja sobie porozmawiałem, powiedziałem dlaczego o tym rozmawiam i... Tak mi jeden podał to jako, yyy, po prostu konkretny przykład. No bo widzą mnie nie wiem, jako jakiegoś tam kierownika czegoś, co z jednej strony jest, ma wartość materialną, a z drugiej strony przywódczą.

M: Ok.

R: Ja na statku o jakiejś tam wartości materialnej, a jednocześnie szefa jakichś tam ludzi. Dlatego wybrałem to zdjęcie. Nie widziałem zupełnie co.

M: Czyli tak naprawdę nie zastanawiasz się nad tym, jak inni Ciebie widzą i...

R: Mhmm.

M: ... nie masz za bardzo pojęcia na ten temat.

R: Nie mam absolutnie żadnego pojęcia.

M: Ok. ,to wróćmy może do fotografii. Tutaj jest zdjęcie typowego posiłku [wszystkie zdjęcia wyświetlane są na bieżąco na ekranie komputera]. Przyznam, że zrozumiałeś to troszeczkę inaczej, niż, niż jak zamierzałem.

R: [Śmiech].

M: Tzn. to nie jest źle, ale ja wyobrażałem sobie, że przedstawisz danie na stole...

R: [Śmiech].

M: A ty znowu rodzinę. I to jest dla Ciebie typowe.

R: No tak ,bo dla mnie typowy posiłek to nie jest tam nie wiem, zupa i... drugie danie, tylko dla mnie typowy posiłek to jest sposób w jaki to jem. Gdzie i z kim, i to jest akurat dla mnie typowy posiłek. Lunch w domu, z tymi ludźmi. A nie wiedziałem, że typowe pytanie brzmi „ulubione danie”. To bym wymieniał, musiałoby być inaczej sformułowane.

M: Ok. ,ale to jakby też dobrze przedstawia to jak...

R: No nie, ale jeżeli chcesz zobaczyć moje ulubione danie, to musisz mi takie pytanie zadać. Bo wydaję mi się... Jak jest sformułowane pytanie?

M: Pytanie było sformułowane: zdjęcie przedstawiające lubiony posiłek. No i to można było zrozumieć...

R: No tak, rozumiem, że to jest jakieś tam danie rzeczywiście, ale posiłek... To dla mnie jest większe słowo niż potrawa.

M: Jasne. A jakie jest Twoje ulubione danie? Jeżeli tak już...

R: Danie... Chyba ryba we „Figaro”.

M: Ryba w „Figaro”?

R: No, oni tam ją robią jak we Włoszech. Dobrze zrobiona ryba morska.

M: Czyli jak?

R: Tak yyy, z pieca, robiona, yyy, upieczona w piecu, ale jednocześnie nie jest żadna jakaś tam zasmażana, tylko jak zdejmują z niej skórę to jest tylko czyste, miękkie i delikatne mięso.

M: Wino, jakie zaprezentowałeś jako ulubiony trunek.

R: Tak, to chodzi o wino w ogóle, tutaj jakby przypadkowo ta butelka.

M: Czyli przypadkowa ta butelka. Bo ja przygotowując się do wywiadu sprawdziłem co to za wino [śmiech].

R: [Śmiech].

M: Czyli ogólnie wino, nie masz jakiegoś ulubionego konkretnie?

R: Nie no mam, oczywiście, ale to jest jakaś przypadkowa butelka, bo była otwarta i... pomyślałem, że lepiej otwarta niż zamknięta [śmiech].

M: [Śmiech].

R: A z win...

M: A jakie jest lubione wino, jak się nazywa?

R: Wiesz co, to znaczy...

M: Albo jaki gatunek?

R: Jakbym miał powiedzieć jedną nazwę, to byłaby włoska gaja i to jakiś tam specjalny, specjalny szczep z tej gaji. A tak to chyba, ale to nie będzie toskańskie, a to w ogóle, to toskańskie wina.

M: Ok.

R: Generalnie czerwone wina toskańskie.

M: Jasne. Yyy, to jest to kim byłeś kiedyś, to kim jesteś teraz [wyświetlając zdjęcia] a to jest kim chciałbyś być w przyszłości – to jest jakby połączenie tych w dwóch tak naprawdę, tak? Konkretnie chciałbyś się znaleźć gdzieś tutaj, na tej kanapie, ale... też tyłem.

R: Tyłem tak, bo ja bym chciał... żyć dobrze, zamożnie, ale i... anonimowo. Tym chciałbym być – nie chciałbym być nikim, no może odpowiadając tak najbardziej precyzyjnie, to nikim o kim można by cokolwiek, wiele, o którym można by wiele mówić. Ale w dobrych bardzo warunkach kimś takim.

M: Jasne, czyli chciałbyś się niejako wycofać.

R: Taak, no ja w gruncie rzeczy jestem dosyć mocno wycofany i jak już nie będę już prowadził firmy, czy nie... to będzie to w sposób naturalny.

M: I jakbyś chciał spędzać ten czas?

R: Yyy, tak prowadzić firmę jak gdyby z daleka. Tzn. ja bym chciał być nadzorcą, szefem rady nadzorczej. Nie wiem czy znasz...yyy znasz na pewno jak wyglądają struktury zarządcze firmy. To ta rada nadzorcza jest takim czymś, takim ciałem, które zatwierdza albo wytycza... a nie na co dzień rządzi. I tym bym chciał być.

M. Jasne, i pewnie miałbyś wtedy też trochę więcej czasu wolnego.

R: Tak.

M: I co byś wtedy robił?

R: [Śmiech]. To nie wiem.

M: No bo to jest takie...

R: To nie wiem, no myślę, że bym... Mam cały czas, ale tego nigdy nie robiłem, więc nie wiem, czy bym to robił, ale miałbym ochotę na działalność charytatywną. A teraz cały czas poświęcam się tej działalności stricte biznesowej. Chociaż teraz zaczynam tworzyć... fundację, yyy, na poczet pomocy Polnej, dla tego szpitala na Polnej.

M: Mhmm.

R: Yyyy, nic specjalnego, będę sobie czytał książki, myślał. Ale to myślę, myślę, że ten biznes, który bym prowadził z tego poziomu rady nadzorczej byłby... mi też zabierał dużo czasu. Tylko nie

polegałyby to na tym, że nie wiem, że muszę podpisać jakiś dokument, tylko myślę, co powinni zrobić i z nimi rozmawiam.

M: Jasne. A fundację chciałbyś założyć dlatego, że chciałbyś dać coś od siebie jakby teraz?

R: Od siebie, no i... czemuś. Nie tylko od siebie, bo to jest tak, że ja bym chciał dawać od siebie i zawsze daję, regularnie daję. Natomiast ja chciałbym, żeby to było też coś co by, większą ilość osób, przydałoby się... Szpital na Polnej pomaga tak wielu, niemal w każdej rodzinie jest ktoś, kto się urodził na Polnej.

M: Na przykład ja.

R: [Śmiech] Niemal każdy coś zawdzięcza tej Polnej, no właśnie.

M: Teraz widzimy Twój przedmiot, bez którego nie wyobrażasz sobie życia.

R: [śmiech]. No to tylko dlatego, że pracuję tym, dlatego to jest.

M: Ale to jest ten konkretny długopis , czy to jest każdy długopis?

R: Każdy, chociaż ten konkretny jest akurat specjalny, jest szczęśliwy.

M: Szczęśliwy?

R: Tak.

M: Jak długo go masz?

R: Yyy, nie wiem, nie tak bardzo długo, osiem lat może.

M: Czy to jest jakiś specjalny długopis, jakiś ekskluzywny?

R: Tak, to jest ekskluzywny długopis, zakupiony chyba na jakąś rocznicę [REDACTED]. Ona też dostała. Podobny.

M: Ok., dobra, rzecz, z której jesteś szczególnie dumny.

R: Wiesz co ,yyy, ja Ci mówiłem, nie jestem dumny z rzeczy, więc zrobiłem zdjęcie tej rzeźby, która mi się podoba, to symbolizuje byka, czyli, czyli... W biznesowej symbolice to jest taki potencjał, wielkość i tak dalej.

M: To jest, ta rzeźba jest skądś przywieziona?

R: Tak, to jest francuska rzeźba, droga, najdroższa z moich rzeźb, ale oczywiście nie, nie jakieś tam miliony... Ale to jest zdjęcie jakby na siłę trochę zrobione. To jest jedno z tych zdjęć robionych na siłę, bo, bo... Bo nie ma rzeczy, z której jestem dumny.

M: Ok, to pomówmy o rzeczach w ogóle. Ty nie przywiązujesz wagi to rzeczy, do jakichś tam materialnych...

R: Mi się wydają, że wewnątrz to ja nie przywiązuję, ale jakoś zewnątrz trochę się tam otaczam jakimiś, yyy, dziełami sztuki albo niby jakimiś urodziwymi rzeczami, ale tak naprawdę... Równie

dobrze mógłbym mieszkać w Ikei, w jednym pokoju i ... Wydaję mi się że to jest jakoś tak – no nie przywiązuję uwagi do rzeczy, no to jest prawda.

M: Ostatni zakup.

R: Ostatni zakup, proste pytanie.

M: I jesteś z niego zadowolony?

R: Tak! [Śmiech]

M: A czy kupowanie sprawia Ci przyjemność? Niekoniecznie sobie, ale innym, obdarowywanie?

R: Wiesz co, nie. No to masz dwa pytania. Kupowanie nie sprawia wszelkiej przyjemności, nie robię tego, a obdarowywanie może i tak... ale to nie są raczej rzeczy, które... No nie wiem, obdarowywanie takie duże, albo obowiązkowe typu mieszkanie dla dziecka ,dom czy, no do nawet, czy tam samochód lub pieniądze. Natomiast kupowanie tych prezentów nie, nie, ani mi się nie chcę o tym myśleć, żebym musiał kupować coś, co byłoby fajne, albo co byłoby dla tych ludzi fajne.

M: To zadam Ci teraz takie pytanie, które tu mam w kwestionariuszu, ale chyba już znam odpowiedź. Zwracasz uwagę na to, żeby ubrania, żeby rzeczy były markowe, czy ma to dla Ciebie jakieś znaczenie?

R: Jakieś ma, jakieś ma, tylko, że, yyy, to ma związek tylko z biznesem, to znaczy, że powiedzmy, że na moim stanowisku uważam, jest powszechnie przyjęte, że powinno się mieć jakiś zegarek, jakieś ubranie, no to mam jeden jeden zegarek i jedno ubranie...

M: [Śmiech] Żeby nie mówili.

R: [Śmiech] Tak, żeby w nich wystąpić, żeby nie mówili... Ale równie dobrze mógłbym tak jak teraz. [Śmiech] [Respondent ubrany w czarne dżinsy i granatowy rozpinany sweter bawełniany). Tak chodzić cały czas.

M: Ok., yyy, rzecz, która jest dla Ciebie szczególnie ważna.

R: Tak, no ten pałac to jest jednak jakaś tam rzecz i... to jest dla mnie ważne, przez to, że to jest zadanie. To znaczy zadanie polega na tym, że mam utrzymać, odnowić i zostawić po sobie pałac. Pałac, który beze mnie, prawdopodobnie już dawno byłoby po nim.

M: Chcesz to zostawić po sobie, żeby...

R: Tak, jak odnowię, a to już niedługo [śmiech], to w go po sobie zostawię.

M: Czy to będzie jakiś Twój pomnik, materialny, namacalny?

R: Nie, nie, nie myślę tak o tym, tak naprawdę nie myślę, że to będzie mój pomnik, chociaż, może będzie. Myślę po prostu, w okolicy, kiedy kupowałem ten pałacyk było kilka innych, one są już zrujnowane, już ich... praktycznie nie ma. A ten, no tam bardzo słabo, ale... tzn., stoi pewnie, a teraz niedługo będzie stał już ładnie, także...

M: Bo w dzienniczku z tego co widziałem byłeś tam w ciągu ostatniego tygodnia dwa razy.

R: To był przypadek raczej, ale teraz przez to pół roku tak będzie, bo zaczynam go właśnie remontować.

M: Czyli będziesz tam jeździł i doglądał.

R: Tak. Gdybym ten dzienniczek pisał dwa, trzy miesiące temu to by nie było ani razu... A od teraz już będę bo to będzie miejsce... do którego po prostu będę jeździł.

M: To jest 70-80 km od Poznania, tak?

R: Tak, tak.

M: Ok., rzecz której nie mają inni?

R: [Sugestywny śmiech].

M: Też trochę na siłę?

R: Na siłę, tak. Bo tak jak Ci mówiłem, to jest przedmiot, którego nie mają inni. Nie ma kopii myślę Popiaka, ale to jest na siłę. Jak ktoś ma jakieś rzeczy, czy nie wiem...

M: Ok., przedmiot przedstawiający preferowany sposób spędzania wolnego czasu. Rozumiem, że chodzi w ogóle o książki?

R: Tak.

M: Lubisz spędzać czas czytając książki, bardziej niż np. oglądając telewizję, czy...?

R: Yyy, jakbym musiał wybierać, to bym wybrał książkę, ale nie muszę, więc troszkę oglądam też telewizję... A tak książka jest specjalna z dwóch powodów. Po pierwsze, [REDAKTOR] jest, zna tę książkę, co wzbudziło we mnie duży, zna autora, wzbudziło we mnie duży podziw, bo ja nie znałem zanim nie przeczytałem, a on znał. A po drugie jest to książka również w jakieś tam części i podróży, rowerem, przez południową Francję,

M: Tak, wiem.

R: ...więc to jest troszkę... jakaś tam symbolika, bo troszkę po tym południu Europy lubię jeździć.

M: Lubisz?

R: Lubię! Nie troszkę, mocno lubię jeździć po południu Europy.

M: Bo miejscem, w którym się najlepiej czujesz poza domem, to była Toskania?

R: Tak, ale to nie jest aż tak, to wiesz, trudno jest wybrać jedno miejsce, które... Mógłbym również napisać południowa Szwajcaria, o Francji wiem niewiele, ale raz byłem i też mi się bardzo podobało. Jakbym musiał wybrać to Toskania, ale...

M: A co tam jest tak wyjątkowego w Toskanii?

R: Dla mnie? Och... Ja myślę, że to połączenie, yyy, tej bardzo urokliwej codzienności, czyli fajne jedzenie, dobre wino, świetna kawa w każdej najmniejszej knajpce z tą bijącą na każdym kroku historią i kulturą. Gdziekolwiek wejdiesz, w najmniejszej miejscowości zobaczysz...

M: Historię.

R: Niezwykłe rzeczy i... piękno. A oprócz tego ten widok, zawsze tam lubię ten widoczek, widok samych pofalowanych wzgórz, bo o tej Toskanii myślę. Toskania jest różna, są góry i morze i... Moja ulubiona to jest właśnie ta, którą pokazałem. Pagórkowata, łagodna, z cyprysami.

M: Czy myślisz, że każdy może pojechać do Toskanii, czy jest to jednak, wymaga jakichś tam środków.

R: Nie, ja myślę, że każdy.

M: Każdy?

R: Oczywiście. To jest wielkie, masz tak samo schroniska młodzieżowe, my się zatrzymujemy od jakiegoś czasu wynajmując domy, które jak jest więcej osób też są stosunkowo tanie. Nie śpimy w hotelach prawie nigdy. Ale wszystko tam jest, on słabych, do bardzo drogiej rzeczy.

M: Ok., jak mówiliśmy o sposobie spędzania wolnego czasu, z tego też co widziałem w dzienniczku, to była książka, telewizor, pewnie też podróże.

R: Mhmm. Podróże będą na pewno, teraz jest trochę mniej przez Weronikę. Do tej pory jeździłem 3-4 razy w roku na wakacje. Tak chciałem.

M: I to daje Ci jakiś tam odpoczynek?

R: Pełny. Pełny. Jestem całkowicie wyłączony.

M: A czego potrzebujesz żeby odpocząć tak naprawdę, czy wystarczy Tobie książka, jakieś miłe towarzystwo, czy potrzebujesz jakichś specjalnych rozrywek?

R: [Śmiech].

M: [Śmiech]. No to dobra, mogę to wyłączyć.

R: Proszę to wyłączyć!

M: Tę maszynkę.

R: Tę maszynkę... [Śmiech] No jeszcze potrzebuje sportu, w sumie teraz, tylko pewnie w przyszłości to już pewno go nie będę potrzebował, bo będę za stary. No a teraz sport jest takim czymś, że przez godzinę jak grasz w tego tenisa to jest w pełni wyłączony, z jakichkolwiek myśli. Jak czytam książkę, to co chwila mogę mieć, coś mi wróci do głowy, albo o domu, albo o pracy. A jak sport, to tylko walczę o to, żeby dobiec do piłki.

M: Bo ulubiony przedmiot sportowy to Twoja rakietka tenisowa.

R: Tak, ale to równie dobrze mógłbym piłkę do siatkówki plażowej sfotografować, albo raketkę do badmintonu, albo strój do judo...

M: Judo?!

R: Tak.

M: Też trenujesz judo?

R: Tak, to znaczy trenowałem, teraz już nie.

M: Pewnie zacząłeś jeszcze na studiach...

R: Tak, na studiach,

M: I jak długo trenowałeś?

R: Dwa lata. Ale już sporo umiałem. I byłem silny wtedy bardzo. Także ja walczyłem sparingi z trenerem.

M: To super. Ale w dzienniczku, jakby przez ten tydzień nie znalazłeś czasu na sport, z tego, co pisałeś.

R: Jestem kontuzjowany od jakiegoś pół roku, teraz, w tym tygodniu akurat pierwszy raz byłem, jak się skończył dzienniczek. W tygodniu po raz pierwszy poszedłem grać na korty.

M: A normalnie jak często grasz.

R: Dwa, trzy, dwa w tygodniu. Ale to już obawiam się, że to powoli mija.

M: Ale bo nie masz ochoty, bo nie masz czasu.

R: Nieee, wiek! Tzn. kontuzje, tzn. w sumie, że wiek, takie już zużycie.

M: Mhmm. Miejsce, do odwiedzania w czasie wolnym [na ekranie pałacyk].

R: No, powiedzmy, że będzie. Chyba nie jest jeszcze, bo tam nie ma co odwiedzać. Jeździmy do parku jedynie, jak jest lato.

M: Park jest ładny tam, tak?

R: Park super, 8ha pięknego parku. Ze starymi drzewami. Yyy, lip pełno, także możesz siedzieć i pisać treny jak Ci dziecko umrze... [Śmiech]. Wszystko jest, zgodnie wolą.

M: [Śmiech] Rzeczywiście na każdą okazję!

R: [Śmiech] Świetne miejsce... musisz mieć dużo dzieci oczywiście. Ale tak za pół roku, to to będzie to miejsce.

M: Już za pół roku.

R: Tak. No może z okładem.

M: Ok., teraz jest weekend, ale jakoś do pracy musimy nawiązać.

R: [Śmiech].

M: To jest Twoje typowe miejsce pracy. Biurko...

R: Jak każde.

M: Jak każde biurko, fotel, monitor, ale patrząc na dzienniczek, widziałem, że jakby... Widzę jakąś taką, dla mnie zdrową równowagę u Ciebie, pomiędzy pracą, a życiem rodzinnym...

R: Mhmm...

M: ...czy jakimkolwiek innym poza tą pracą. Spędzasz około, to oczywiście tylko tydzień, ale mniej więcej, abstrahując od jakiegoś tam wyjazdu jednego, osiem godzin mniej więcej w pracy.

R: Tak.

M: Tak od 9.00 i o 17.00 jesteś mniej więcej w domu.

R: Mhmm.

M: I tak to raczej wygląda?

R: Tak.

M: A czy kiedyś musiałeś pracować więcej? Pracowałeś kiedyś więcej?

R: Niewiele więcej. Chodziłem wcześniej do pracy, co prawda chodziłem na ósmą, dawniej i bywało, że wracałem później. No dużo jeździłem. Wtedy, kiedy jeździłem, to wiesz, znikasz z domu na tydzień.

M: Mhmm.

R: Ale... poza, jak nie jeździliśmy, to pracowaliśmy właśnie tak, właśnie piąta, do piątej, szóstej góra, ale na ogół mniej.

M: I potem raczej nie przynosiłeś pracy do domu?

R: Nigdy. No poza tym czasem kiedy byłem na uczelni, kiedy w domu projektowałem. Jak już zacząłem własną działalność to już miałem dwa, dwie oddzielne sfery – dom i... i praca się nie zazębiają.

M: Ok., tutaj widziałem, że byłeś też w [REDAKTOWANE] to cały dzień, jak to wyjazd – droga zajmuje dużo czasu. I to był wyjazd służbowy, czy to...

R: Nie...

M: Bo ja nie do końca mogłem tu...

R: Nie, to był wyjazd [REDAKTOWANE], mogę Ci odczytać.

M: To to jest od 11 do 12...

R: Udział w konferencji na temat [REDAKTOWANE], tu jest napisane.

M: Ok.

R: To był wyjazd związany z tą moją funkcją [REDAKTOWANE].

M: Mhmm, jasne. Yyy, miejsce w domu, w którym czujesz się najlepiej.

R: Troszkę wymyślone.

M: A nie masz takiego miejsca?

R: Wiesz, tu się dobrze czuje w każdym tym, naprawdę. I na górze się czuje dobrze, i w kuchni i tu się czuje dobrze, i w moim jedynym pokoju-sypialni tam się czuje dobrze, jak sobie siedzę. Naprawdę to tak jest, że tutaj.

M: A reszta domowników też tutaj chętnie przebywa, czy każdy ma jakieś swoje miejsca?

R: No to jest tak, że z tych domowników to na razie mam jednego.

M: No właściwie...

R: Jak chcesz to jest [REDAKTOWANE] i mogę ją zapytać, ale... nie wiem, nie wiem. Nam, nam jest w domu dobrze wszędzie. Wiadomo, są takie miejsca, gdzie zawsze idziemy siedzieć.

M: Środek transportu, którym poruszasz się najczęściej? Yyy, jakie są główne atuty i dlaczego taki środek transportu? Czy to też wynika z Twojej pozycji, że, że wypada jeździć dobrym samochodem?

R: No wiesz co, ja nie chciałem jakby, jakbym miał... Pokazałem swój samochód, no bo tak uważałem, że wypada, ale... gdybym odpowiedział na to pytanie to mógłbym pokazać dowolny, no bo środek, to nie konkretny, no ale dobra...

M: Ale chodziło rzeczywiście o ten, którym ty się poruszasz.

R: Ok., no to ten samochód tak, bo jest... Pytasz o samochód, bo jest super i... stać mnie na to. Ale nie myślę, że, że trzeba się nim na moim miejscu posługiwać.

M: Ok.

R: Jest wspaniały i stać mnie.

M: A jakie są jego główne atuty?

R: Wielki, silny, i... bardzo się pewnie w nim czuję.

M: Jasne. Yyy, i teraz w sąsiedztwie Tobie nic przeszkadza z tego, co zauważyłem.

R: Nie.

M: [Śmiech] to jest bardzo fajne.

R: [Śmiech].

M: A jacy ludzie tutaj mieszkają, w okolicy? Czy jest to jakaś w pewnym sensie...

R: Nie wiem, nie przeszkadzają mi, bo ich nie znam.

M: Ale czy jest to w jakimś sensie ekskluzywna dzielnica, masz takie poczucie?

R: Nie, wiesz, historycznie to jest dzielnica, w której mieszkali, no, po połowę artyści i czerwoni politycy. Tutaj wtedy jeszcze komuniści lokowali swoich. I tak zostało myślę, ale to już nie ma, prawie że nie ma tych pierwszych, jeszcze troszkę artystów pierwszych żyje, chociaż to już tak na ogół drugie pokolenie mieszka. Komunistów to już w ogóle nie widzę, nie wiem, może się nie przyznają, nie mam pojęcia. [Śmiech] Ale jest także, yyy, jakaś tam miniekсклюzywność jest, ale tylko mini, wiesz ja się za bardzo nie ,nie, nie socjalizuje z sąsiadami... Ja mam najbliższych.

M: Yyy, ok., teraz rzecz, którą chciałbyś zmienić, a nie możesz. To jest wojna.

R: No na przykład, tak, no bo więcej jest takich rzeczy, na które nie mam żadnego wpływu. A bardzo bym chciał, żeby tego nie było.

M: Ok., no dobra, to teraz jeszcze, jeszcze tak na koniec ,po pierwsze, czy masz jakąś receptę na to, żeby być w życiu szczęśliwym i żeby wiele osiągnąć? To jest pierwsze pytanie.

R: Oj, trudne...

M: Czy masz jakąś taką zasadę, której zawsze się trzymasz, albo, czy jakąś taką radę?

R: Wiesz co, chyba taka podstawowa rada, która mi się zawsze nasuwa, jak takie, jak o czymś takim myślę, to jest generalnie uczciwość. Bo wtedy w gruncie rzeczy nie masz lęków. Jak jesteś uczciwy to niczego się nie boisz, czy tam prywatnie, czy zawodowo. O nic się nie boisz. Nie, nie o nic, to przesadzam, no ale o wiele rzeczy się nie boisz, yyy, takich, o które, których boją się nieuczciwi. Yyy, i jakaś tam nieustępliwość jednak, to znaczy polegająca na tym, że, yyy, trzeba wiedzieć, że to się, że to jest, yyy, poza pechem, czy nie wiem, takim chaosem, który panuje we wszechświecie [śmiech], to jednak większość rzeczy jest zależna od nas. I to nie jest tak, że można, to znaczy jest tak, że musisz w to wierzyć, że to jest od Ciebie zależne i jak coś postanowisz, to starać się to zrobić. Ja nie mówię, że nie możesz zmienić zdania. Ale póki nie zmienisz, to się starasz to robić pomimo tego, że Ci mówią inni, nie rób tak, bo Ci nie wypada, nie rób tak, nie uda Ci się, głupio robisz i tak dalej i tak dalej. Nie, jak postanowiłeś i masz tą pierwszą cechę, tej takiej uczciwości prawdziwej ,wewnętrznej, bo czasami zewnątrznie, to może nawet nie być pewne, że tak jest. Nie jest oczywiście w stu procentach, jestem chociażby z drugą żoną, ale... ale generalnie w życiu, byłem, yyy, trzymałem się tej zasady.

M: A co jest wg Ciebie najważniejsze w życiu?

R: Najważniejsze w życiu? Życ po prostu [śmiech]. Nie, no nie wiem, to już są za trudne pytania.

M: To jest ostatnie pytanie.

R: Ale oba są bardzo trudne.

M: No jasne, jasne.

R: Najważniejsze w życiu co jest? [długa cisza] Nie mam, nie mam zdania. Wiesz co, czytałem mnóstwo książek największych filozofów, i socjologów i psychologów i tych najważniejszych w życiu rzeczy wymieniano wiele i chyba nie ma takiej jednej. Bo jak Ci jest dobrze... Mi jest dobrze tak jak mi jest, to chciałem powiedzieć, ale przecież, wiem, że jest tysiąc innych sposobów na bycie dobrze i jak mam odpowiedzieć w miarę ogólnie, co jest najważniejsze w życiu no to, no to nie wiem... Dla papieża najważniejsze było zupełnie coś innego niż dla mnie...

M: A dla Ciebie?

R: No nie ma jednego, jednego nie ma, jednej rzeczy nie.

M: 3 rzeczy?

R: Hmm... 3 rzeczy... To też na pewno, no dobra, to jest dla mnie i dzisiaj. Bo też w każdym etapie życia jest coś innego. [cisza] No to chyba jakieś w kolejności przypadkowej, bym powiedział, że chyba jednak rzeczywiście miłość, rodzina jednak i... i wiesz, takie banały mówię, praca, z której jesteś zadowolony, w której coś tworzysz. Nie byłaby dla mnie ważna praca, w której bym był nawet wysokim w jakiejś tam machinie. Ale ponieważ jestem właśnie jakimś tam zdjęciowym kapitanem, to dla mnie jest ważne, że mam taką szansę tak właśnie prowadzić pracę. Ale chyba mało powiedziałem, no nie wiem.

M: A czy na przykład 10 lat temu, albo 20, to były zupełnie inne priorytety? Czy jednak pozostały podobne?

R: 20 lat temu...

M: Czy praca np. kiedyś, czy jakiś sam samorozwój zawodowy to była...

R: Praca myślę, że tak, nie, no, praca już od 20 lat jest to samo, wcześniej nie, nie. W ogóle będąc na studiach to nie sądziłem, że praca ma jakiegokolwiek znaczenie. Potem już troszkę, ale dopiero jak zacząłem własną działalność to praca miała takie istotne znaczenie. Rodzina mi się wydawała obowiązkiem bardziej, niż niezwykle ważną rzeczą. Że po prostu trzeba mieć rodzinę, wszyscy mają, że trzeba mieć dzieci, to wszystko takie bardziej z obowiązku. Dopiero dojrzałem do tego, jakie to jest super, że się ma dobrą rodzinę. A miłość chyba była dla mnie ważna zawsze, tak jakoś tak, starałem się kochać [śmiech]. Bardzo niewiele osób.

M: Ok., to chyba wszystko, jeszcze tylko spytałbym na koniec, jakby tak sobie zaznaczyłem, czy przed narodzinami Weroniki, Twoje życie wyglądało zupełnie inaczej? Bo mówiłeś chyba, że są jakieś istotne różnice.

R: Są, są. No, hmm, dużo więcej było życia towarzyskiego wspólnego z [REDAKTOR], nie wiem czy zobaczyłeś, prawdopodobnie, że z [REDAKTOR] nie mam już wspólnego życia oprócz bycia w domu. A dawniej zawsze było dużo wyjść, przyjęć u kogoś, u nas w domu... Ja mam jako ten konsul mnóstwo zaproszeń, więc tam bywaliśmy w wielu miejscach... Dużo wyjazdów, było inaczej. Ale to zobaczysz, to oczywiste, dziecko zmienia życie. No mniej, niż jak masz pierwsze dziecko, ale i tak zmienia.

M: Dziękuję bardzo.

R: Jeszcze tak wracając do ostatniego pytania, tzn. tych co jest ważne w życiu... Bo przyznam, że trochę mnie zaskoczyło, ale... Chyba powiedziałbym, że najważniejsza jest wolność. I to ona determinuje jakieś tam wybory i wszystko inne.

M: Wolność? Takie poczucie, że jesteś wolnym, o to chodzi w życiu?

R: Tak, tak, myślę, że to jest najważniejsze. Tak mi jakoś umknęło, ale po zastanowieniu, tak, to decyduje o wszystkim.

Wywiad cz. I, [REDAKTOWANE]

M: Ok., nagrywamy! Proszę opowiedzieć tak po krótko, kim Pan jest, czym się Pan zajmuje... Tak po krótko o sobie.

R2: Hmm...

M: Już abstrahując od zdjęć, do których zaraz wrócimy.

R2: Aha, no to jest dość specyficzne zdjęcie... (na ekranie zdjęcie przedstawiające kim respondent był kiedyś).

M: No już tak ustawiłem. Możemy zacząć od tego, kim był Pan kiedyś i... jak Pan ewoluował.

R2: [Śmiech].

M: Czytałem w [REDAKTOWANE]. Taki był fragment o tym, jak poznał Pan [REDAKTOWANE] i tak dalej.

R2: Taaak, ale to oczywiście [REDAKTOWANE], która to opisywała, powiedzmy, prześlizgnęła się po temacie. No taki był raczej...

M: Lekki?

R2: Tak, rzeczywiście byłem metalowcem, ale to były, to był początek lat '80, koniec lat 70' i początek lat '80, rzeczywiście tak było. Dlatego że, ja pochodzę ze [REDAKTOWANE] i to jest raczej taka, yyy, jakby to powiedzieć, nie dość ekskluzywna jednak część Poznania. Yyy, i najsilniejszą grupą, i najbardziej taką widoczną i budzącą respekt to byli właśnie metalowcy w szkole. I zaczęło się od tego, to jest chyba w '78 roku takie napisy Ś.P. Bon Scott. I zastanawiałem się kto to był ten Bon Scott. I okazało się, że to był wokalista AC/DC, który po, yyy, jakiejś libacji alkoholowej, yyy, udusił się własnymi rzygowinami i to była jakaś tam kultowa postać dla tych metalowców ode mnie ze szkoły.. I tak to się zaczęło. No i skoro ACDC to potem mój ojciec wymienił kartki na papierosy na pierwszą płytę AD/CD „High Voltage”, jeszcze takie wydanie australijskie, czyli jeszcze przed światową karierą, yyy, AC/DC i to budziło podziw. I tak chyba się w tą grupę wciągnąłem.

M: Do dzisiaj Pan słucha takiej muzyki?

R2: Nie [śmiech]. Tzn. słucham, przeszedłem w tym czasie już chyba wszystkie gatunki muzyki jakie można było słucha, więc... Ale mi chyba teraz obecnie bardzo daleko do tego typu muzyki, chociaż ostatnio, w związku z tym, że mój syn zajmuje się muzyką, kupowałem mu jakieś płyty już nie metalowych, ale hardcorowych zespołów, takich, które uważam za cały czas, za jakieś ważne w moim rozwoju.

M: Mhmm. A kim Pan jest teraz? To zdjęcie przedstawia Pana na tle...?

R2: No właśnie, wiesz Mikołaj co to jest?

M: Nie wiem co to jest.

R2: To jest zdjęcie, które ma 100 lat prawie, to jest Rodczenki, jednego z moich ulubionych artystów konstruktywistów... Yyy, ale z tego okresu, kiedy konstruktywiści zakochali się w rewolucji w Rosji, co

dla nich oczywiście źle się skończyło. Natomiast lubię to zdjęcie, ponieważ wyznaczają jakiś tam początek współczesnej, współczesnej fotografii. To jest akurat zdjęcie, które miałem w poprzedniej firmie, w której pracowałem, tzn. w jednej z firm, w których pracowałem i która zajmowała się [REDAKTOWANE]. Te piramidy z ludzi, czy właśnie ludzi jako rzeźby, yyy, bardzo, bardzo dobrze komponowało się z tym, co robiliśmy. Handlowaliśmy prawami marketingowymi, yyy, wizerunkami zawodników, i tak dalej, Adama Małysza, Czerkawskiego, takie... postaci. I to dobrze się wpisywało. Teraz ma taki bardziej wydźwięk historyczny, dlatego, że część osób, które wtedy ze mną pracowały pracuje i obecnie ze mną.

M: A czym się Pan zajmuje?

R2: Yyy, no... Wieloma różnymi rzeczami. Mam... yyy, kilka... yyy, oblicz, jeśli można taki powiedzieć, ale...

M: Ja mniej więcej wiem, ale chciałbym też w wywiadzie...

R2: Ale utrzymuję się z tego, że jestem współwłaścicielem kilku firm zajmujących się reklamą, marketingiem...

M: Ok., a czy to kim Pan był kiedyś, kiedy się urodził i potem jako młody człowiek wiele się różniło o tego kim Pan jest teraz? Ja myślę tutaj o wartościach, o jakimś światopoglądzie, myślę też o statusie materialnym...

R2: No zdecydowanie! Przecież ja dorastałem w dobie, w dobie „Relaksów” i butów na kartki czy czekolady na kartki, octu w sklepie. Także przeszedłem, podobnie jak zresztą Polska, chyba jednak daleką drogę od tego momentu. Tak więc pytanie, pytanie o wartości, jasne, że jestem zupełnie innym człowiekiem. Jestem, tak jak u Becketta w „Ostatnie taśmie Krappa”, że człowiek słucha tego co był w stanie wypowiedzieć kilkanaście lat temu i nie identyfikuje się z tym człowiekiem. Także na pewno są takie rzeczy, które jakoś przetrwały, ale są też takie, które nie przetrwały, np. złudzenia co do możliwości zmiany świata i parę innych takich rzeczy, które jednak, w, yyy, doświadczenia życia dorosłego człowieka, są skrzętnie rozbijane. I chyba trzeba być, nie wiem, niespełna rozumu, żeby utrzymywać ciągle tę wiarę.

M: Za często to ostatnio słyszę, nie wiem, chyba tak rzeczywiście jest. A czy był Pan, jakie ma Pan wykształcenie jeśli wolno mi zapytać?

R2: Wykształcenie? Ja jestem dyplomowanym [REDAKTOWANE].

M: Mhmm, a czy jest Pan z tzw. rodziny inteligenckiej?

R2: Nie, nie jest z rodziny inteligenckiej. Moja mama miała wyższe wykształcenie, a mój ojciec wręcz przeciwnie.

M: Ok., teraz wiemy kim Pan jest mniej więcej, teraz kim Pan chciałby być. Ja nie wiem, przyznam, zastanawiałem się, szukałem...

R2: [Śmiech].

M: ...próbowałem jakoś to odgadnąć, ale nie wiem.

R2: Oczywiście nie chodziło konkretnie o tego człowieka, ale to jest niemiecki profesor [REDAKTOWANE], którego książkę teraz przetłumaczyłem. Jest jednym z najwybitniejszych współczesnych, yyy, [REDAKTOWANE], na polskie to jest jednak [REDAKTOWANE], bo w Niemczech ta klasyfikacja trochę inaczej przebiega. Ale chodziło mi jakby tutaj właśnie o wizerunek takiego niemieckiego profesora, czyli człowieka zarabiającego mniej więcej sześciokrotność, szesnastokrotność pensji średniej krajowej, mającego wysoką pozycję społeczną... i oczywiście zaplecze intelektualne, które uzasadnia takie, a nie inne miejsce.

M: Ok., czyli do tego Pan dąży. Yyy, to znaczy nie dąży...

R2: No chyba nie jestem w stanie w ogóle tego osiągnąć, ale pytałeś kim chciałbym być... No chciałbym być, ale ja już chyba tę możliwość utraciłem i chyba nie w tym momencie i nie w tej części świata byłoby to do zrobienia.

M: Jasne, rozumiem. Teraz z tych tematów trudnych, wróćmy bardziej do takich normalnych i do zdjęć. Tutaj mamy zdjęcie typowego posiłku, który Pan zjada.

R2: Tak, sałatka.

M: Sałatka.

R2: Tylko, że no... jakby pokazałem orientalną, dlatego, że uwielbiam kuchnię tajską, dlatego wszelkie potrawy, smaki, które są... takie jak sos rybny, kolendra, one bardzo mi odpowiadają i też dlatego je najczęściej jem.

M: A czy potrafi je Pan sam przyrządzać.

R2: Tak, tzn. potrafię, ale generalnie przyrządzanie jedzenia raczej traktuje jako formę spędzania wolnego czasu z rodziną, niż jako...yyy.

M: Codzienne zadanie do wykonania.

R2: Tak, zdecydowanie wtedy, po prostu zdecydowanie łatwiej i oszczędza mi to trochę czas, żeby jeść na zewnątrz. Zresztą także w związku ze swoją pracą.

M: Czyli nie gotuje Pan tak często?

R2: Nie.

M: Raczej w weekendy?

R2: Tak, raczej w weekendy i jak mówię kiedy to jest jakby coś takiego, co nas łączy w domu razem. I to jest wtedy, to ma sens. Ale tak, żeby poświęcić np. 3 godziny w domu żeby coś ugotować to tego nie robię w ogóle, nigdy...

M: Jasne, zrozumiałe. A czy tu chodzi w ogóle o wino czy o konkretne?

R2: Wino ogólnie, ale wybrałem akurat takie, które jest dość charakterystyczne.

M. Chianti. Toskania.

R2: W ogóle Toskania jako miejsce odpoczynku, spędzania czasu bardzo mi odpowiada, a szczególnie, że bywam tak zawsze w wakacje, więc wtedy w ogóle wszystkie miejsce wydają się wspaniałe i właśnie takie, w których chciałoby się być.

M: Toskania jest bardzo popularna, yyy, wśród moich respondentów. Jakoś tak wszyscy lubią i winą tokańskie, i sposób życia w Toskanii i w ogóle...

R2: No, pewnie jest spowodowane tym, że jest bardzo dobre jedzenie, bardzo dobre wina, super pogoda zawsze, najczęściej bywa się tam w jakimś domu z basenem, gdzie dzieci po prostu też są super zadowolone, więc... Nie jest to wcale daleko tak od Polski, tak, więc no, jakby też Włosi sami nie sprawiają trudności ani nie budują żadnych barier. Więc to jest też sympatyczne, że żadne czynniki, jeśli oczywiście ma się pieniądze, to są tam spełnione. Bo pewnie jednak do najtańszych te wyjazdy nie należą.

M: Ok., a jak często Pan tam jeździ?

R2: Bardzo często.

M: Raz w roku, czy częściej?

R2: Do Włoch częściej niż raz w roku, natomiast do Toskanii jadę zawsze na dwa tygodnie w czasie wakacji, dlatego, że to jest czas kiedy jak kupuję na cały rok wina do domu. Także przywożę, próbuję je na miejscu i przywożę je do Polski.

M: Ok., to już widzieliśmy. A teraz jak Pana widza inni. Tam metalowiec, potem, yyy, znawca sztuki, potem...

R2: Nie, to właśnie nie! Mikołaj, nie, bo tamto zdjęcie, co przed chwilą widzieliśmy to jest właśnie jakby zupełnie z czego innego. To jest z czasów, kiedy byłem harcerzem. I to jest jeden, to jest zdjęcie z jednego z takich obozów harcerskich, dlatego, że ta nasza, ta nasza, nasza, drużyna harcerska była z jednej strony no sposobem wspólnego spędzania wolnego czasu, no a drugiej strony była strukturą, która działała w obrębie [REDAKTOWANE], czyli [REDAKTOWANE]. I my tam produkowaliśmy ulotki, rozprowadzaliśmy je i tak dalej. I struktura harcerska była jakby taką formalną przykrywką jakby dla tej działalności. Ale jednocześnie też spędzaliśmy czas razem, latem i zimą, i to było właśnie robiąc różne rzeczy takie mniej poważne, że tak powiem.

M: Jasne.

R2: A to jest zdjęcie z turnieju piłki nożnej z zeszłego tygodnia, yyy, które, na którym moja córka występowała jako cheerleaderka i my byliśmy tutaj grupą dopingującą i chłopców i cheerleaderki. Yyy, chłopcy z naszej klasy, tzn. z klasy [REDAKTOWANE] wygrali ten turniej.

M: To był ten Turniej Mikołajkowy?

R2: Tak [Śmiech].

M: Mam też brata 11-letniego w [REDAKTOWANE] i on też tam grał.

R2: [Śmiech] No właśnie... No tylko, że [REDAKTOWANE] jest w pierwszej klasie, także oni tam byli w 1 do 3. No ale to całkiem sympatyczna impreza.

M: Czyli inni widzą Pana jako ojca, oddanego rodzinie, spędzającego z nią czas. Tak Pan myśli, że tak powiem?

R2: Nie, chyba dlatego, że jeden z moich kolegów, który robił wtedy zdjęcia przysłał mi je.

M: Tak Pana widział.

R2: Tak, przysłał mi takie zdjęcie, i dlatego zdecydowałem się, żeby je dać. Natomiast nie myślałem o tym, tzn. w ogóle nie pomyślałem sobie, że inni mogliby mnie widzieć jako ojca. Myślę sobie, że jednak większość widzi mnie jako człowieka nie mającego czasu, zabieganego, raczej, chyba jednak mało oddającego się rodzinie, także, chyba... tak mi się wydają. To zdjęcie nie oddaje zupełnie tego, o co Panu, o co Tobie chodziło.

M: Jasne. Tu jest przedmiot, bez którego nie wyobraża Pan sobie życia. Chodzi o iPhone'a, czy chodzi o telefon?

R2: Chodzi o telefon, w ogóle o telefon, jakby większość rzeczy, które ja robię opiera się na telefonie. Przekazywanie informacji, mówienie to jest coś takiego, że... Właśnie uświadomiłem sobie coś takiego, kiedy jeden z kolegów namówił mnie, żeby zaktualizowałem sobie iPhone'a. W ten sposób wyciąłem sobie jakieś 600 numerów, które miałem w telefonie. I wtedy uświadomiłem sobie jaka to jest tragedia dla mnie.

M: Mój brat zaktualizował sobie iPhone i już on nie działał. Musiał go oddać na nowo i wszystko wgrywać na nowo.

R2: Tzn. ja muszę chyba powiedzieć dzięki interwencji boskiej odzyskałem te numery, ponieważ on mi się na chwilę zawiesił, i ta wersja nowa nadpisana jakby przestała działać i wrócił jakby do tych starych ustawień. I wtedy odzyskałem całą książkę adresową.

M: A dlaczego akurat iPhone, czy jest Pan gadżeciarzem.

R2: Nie.

M: Tak przypadkiem?

R2: Tzn. myślę sobie tak – ja byłem fanem Sony-Ericssonów, do pewnego momentu lubiłem telefony z klapką, potem to, że były niewielkie itd., natomiast w związku z tym, że [REDACTED], matka moich dzieci kupiła sobie iPhone'a, po prostu ułatwiło nam to wymianę informacji. No bo można sobie przysyłać wizytówki itd., a komunikacja z innymi telefonami wcale nie jest tak prosta.

M: Przedmiot, rzecz, z której jest Pan szczególnie dumny. Jest Pan tłumaczem tej książki.

R2: Przetłumaczyłem tę książkę [REDACTED], to jest jakby drugi, druga niesamowita osobowość z tego świata [REDACTED], który... No co by o nim nie powiedzieć, generalnie było tak, że ja przetłumaczyłem tę książkę już na studiach, a to człowiek nie traktuje tego z tego powodu, że to jest [REDACTED] i że go poznałem i że mnie zaprosił do tego [REDACTED] i jakby często się z nim widywałem... Natomiast to, że ja ją przetłumaczyłem z języka niemieckiego na studiach, yyy, jednym z najgorszych, tj. przedmiotów, z których byłem najgorszy w liceum, to był właśnie niemiecki, który dostałem warunkowo...

M: To jak Pan się potem tak szybko nauczył niemieckiego?

R2: No nauczyłem się w ten sposób, że po pierwsze, jakby, jak zacząłem studiować [REDACTED], to nie było takiego wymagania i uczyłem się jeszcze rosyjskiego, który zresztą zdawałem na maturze. Natomiast na [REDACTED] ważny był angielski i niemiecki – większość tekstów były po niemiecku, bądź też po angielsku. To spowodowało, że w bardzo przyspieszonym tempie musiałem się tych języków nauczyć i to było bardzo dobre, dlatego, że to pozwalało też pisać jakieś ciekawe teksty. I tak trafiłem na tę książkę [REDACTED] która już jak ją zacząłem czytać, tam, to był koniec lat '80, yo wydawała mi się wyjątkowa na tle jakby innych książek, poświęconych i historii i sztuce. Dlatego, że w taki nowoczesny sposób potrafiła połączyć narrację historyczną z zabytkami sztuki, które nie ilustrowały tej narracji, tylko one stanowiło jakby jądro, czy taką strukturę całej tej książki. Więc ona była wyjątkowa. Potem okazało się, że chyba do dzisiaj jest to najbardziej znana, najczęściej cytowana [REDACTED], czy dotycząca [REDACTED] poświęcona historii i jednocześnie sztuce. Także... do dzisiaj pozostaje to wzorem takim niedoścignionym i cieszę się, że to przetłumaczyłem na język polski. Choć można to na pewno było zrobić lepiej. Zrobiłem jak umiałem, ale jestem jakby dumny z tego, że, to jest przede wszystkim niemiecki, z którym ja... miałem no bardzo duże kłopoty...

M: No ja bardzo lubię niemiecki...

R2: Tak?

M: I przyjemnością się go uczyłem.

R2: [Śmiech]. A ja zupełnie nie. Właśnie jak spotykam moich kolegów, to mi przypominają jakie wymyślałem usprawiedliwienia, żeby uciekać z niemieckiego, w liceum. Także, dzięki dobroci Pani od niemieckiego zaliczyłem, bo tak bym nie zdał matury pewnie...

M: Ok., a teraz przedmiot dla Pana szczególnie ważny. Popiersie Jana Pawła II.

R2: Tak, ale nie dlatego, że to jest popiersie Jana Pawła II, tylko jest to jedyna rzecz, którą mam po swoim ojcu, który miał to u siebie w domu. Yyy, ja nie mieszkam w tym domu, cały czas stoi i czeka na mojego syna, aż się zdecyduje tam przenieść i po prostu wymiotłem z tego mieszkania wszystko, co dało się wyrzucić, yyy. I zostawiłem sobie dwie rzeczy: krzyżyk z domu, który pamiętam i to właśnie popiersie Jana Pawła. No maksymalnie tandetne, gipsowe, bez żadnej wartości, natomiast ma dla mnie sentymentalną wartość. Tym bardziej, że ja nie przywiązuje jakiejś dużej wagi do religii... Więc ma przede wszystkim takie znaczenie, no, sentymentalne.

M: Ok., przedmiot, który Pan ma, a na pewno nie ma nikt inny?

R2: Tak, to jest obraz [REDACTED] „[REDACTED]”, który kupiłem od niego, kiedy robiliśmy zewnętrzną [REDACTED] i to był... [REDACTED] miał być pierwszym, no i był ostatecznie, pierwszym człowiekiem, którego prace chcieliśmy pokazać. Ale byliśmy przekonani, że to jest nasz rówololatek, że ma mniej więcej tyle lat co my, sądząc po tym, co maluje. Okazało się, że jest w wieku..

M: Rocznik '52.

R2: Tak, że mógłby być naszym ojcem i bardzo się zdziwiliśmy, jak go zobaczyliśmy. Dzisiaj jest to jakby takie zupełnie oczywiste, że można to sprawdzić w Internecie i wiedzieć ile on ma lat i jak wygląda. Wtedy to nie było jeszcze możliwe, bazowaliśmy na swoich wspomnieniach z Interartu, jeszcze takiej imprezy, która odbywała się w latach '80 w Poznaniu i naprawdę byliśmy przekonani, że to po prostu taki jajcarz w naszym wieku. A okazał się superpoważną osobą. Zresztą jeden z obrazów, które nam pokazywał, oglądaliśmy chyba w ciszy przez 20 minut, bo... albo i więcej... I to był chyba jedyny moment, kiedy byłem w stanie tak długo wytrzymać ze sztuką... w milczeniu.

M: [Śmiech].

R2: [Śmiech].

M: To ciekawe przeżycie.

R2: Bardzo fajne, zresztą przyjaźnimy się do dzisiaj, z [REDACTED].

M: Yyy, to jest...

R2: Tak, to książka.

M: Ten sam autor.

R2: Ale to przypadek. Przypadek dlatego, że czekałem na tę książkę, żeby się pojawiła. I ona dotarła mniej więcej teraz i ją czytałem. Czytam zresztą zawsze kilka książek jakby naraz, więc to nie jest jakoś... Ona mi przyniosła szczególną przyjemność właśnie z tego powodu, że właśnie czekałem na takie opracowanie, które by mogło być jakimś bardziej podręcznikowym opracowaniem dotyczącym [REDACTED] bo takiej w języku polskim jeszcze nie ma. Zastanawiam się, czy może jej nie przetłumaczyć, ale, na razie mam ambicje, żeby może samemu coś napisać, niż tłumaczyć. Aczkolwiek, oczywiście z pokorą trzeba stwierdzić, że jest zdecydowanie dużo tekstów mądrych, które trzeba by przetłumaczyć, a niekoniecznie produkować jakieś dodatkowe, które pewnie w żaden sposób się z tymi równać nie mogą... Także...

M: Ja nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, ale proszę nie być skromnym.

R2: [Śmiech].

M: Teraz przechodzimy do strojów. Ulubione buty? To są takie, jakie ma Pan na nogach, czy podobne?

R2: Nie, to znaczy...

M: Chodzi o styl?

R2: Nie, chodzi o firmę. Kupuję buty firmy [REDACTED] hiszpańskiej, z Majorki. Firmy, która robi buty i one odpowiadają mi w zasadzie w każdym stylu i takim mniej poważnym, i takim... butów do garnituru i tak dalej.

M: W zeszłym roku kupiłem sobie pierwszy raz buty tej marki, akurat będąc w Hiszpanii...były znacznie tańsze niż w Polsce.

R2: No... no tak.

M: Bo ogólnie są dosyć drogie.

R2: Są drogie, no [REDAKTOR], która sprowadza tutaj do Polski ,to są jakieś tam pojedyncze wzory i jakby też relacja ceny do tej takiej zwykłej, za którą można te buty dostać np. jadąc do Berlina, jest nieporównywalna. Ale też jest tak, że nawet jeśli one są trochę pewnie droższe niż średnie buty, to ich trwałość... jest zdecydowanie dłuższa niż średnia. Nawet u mojej córki, która wyjątkowo nie obchodzi się dobrze, yyy, z butami.

M: Jeszcze dodatkowo strój. Chodzi ogólnie o taki styl. Czy to jest, bo te buty, by pewnie akurat pasowały, przynajmniej w moim przeświadczeniu, do tego...

R2: Nie ok., ale to znaczy ja dlatego, że lubię akurat teraz tę firmę.

M: To jest jaka firma?

R2: [REDAKTOR] Nie ma jej jeszcze w Polsce, to jest taka trochę bardziej zaawansowana, zaawansowany [REDAKTOR] także... To są po prostu designerskie projekty, yyy, na kieszeń przeciętnego mieszkańca wspólnoty europejskiej. Tak bym powiedział.

M: A czy przywiązuje Pan uwagę do stroju?

R2: Yyy, prawdę mówiąc dwa razy w roku kupuję rzeczy.

M: Mhmm.

R2: Na zimę i... na lato [śmiech].

M: Ale hurtowo.

R2: Tak!

M: Ok., jak już jesteśmy...

R2: Rzadko, no i może czasem na wakacjach, z tego powodu, że ma się trochę więcej czasu, snując się gdzieś tam po mieście, może się coś kupić. Ale tak naprawdę robi się to dwa razy w roku.

M: A czy zwraca Pan uwagę na to, żeby ubrania były markowe? Czy liczą się dla Pana jakieś tam marki? Czy ma to raczej drugorzędne znaczenie?

R2: To znaczy ma to dla mnie znaczenie. Nigdy nie kupuje markowych rzeczy, lub też takie tylko markowe, które nie widać, że są markowe.

M: Mhmm. Czyli nie chce Pan jakoś epatować...

R2: W ogóle.

M: Jasne.

R2: To znaczy np. nigdy nie kupuje z zasady żadnych sweterków, które mają tutaj jakieś logo [wskazując na lewą pierś].

M: Zrozumiałe. To może teraz takie pytanie, którego na początku nie miałem w swoim scenariuszu wywiadu, a odpowiedział mi je jeden z moich respondentów – czy zwraca Pan uwagę na ceny jak Pan kupuje? Bo rozmawiałem z taką osobą, która tego nie robiła...

R2: Nie no, zwracam uwagę na ceny, nie ma jakby takiej opcji, żebym nie zwracał uwagi na ceny. Dlatego że, mimo, że coś może być wyjątkowo fajne, to nie kupię tego za jakąś tam cenę. Uważam, że kupienie butów, za nie wiem tam 3 tys., przekracza moje możliwości takie, yyy, zaakceptowania tego.

M: Jasne. A czy wie Pan, tzn. ja tego oczywiście nie chcę wiedzieć, ale ile realnie, czy ma Pan mniej więcej świadomość, ile Pan miesięcznie wydaje? Na swoje potrzeby?

R2: Nie.

M: Nie, tego Pan nie liczy.

R2: Nie, w ogóle nie prowadzę żadnej buchalterii.

M: Jasne. Preferowany sposób spędzania wolnego czasu. To właśnie z przyjaciółmi...

R2: No tak, z przyjaciółmi, jedzenie, picie, rozmowy, poznawanie jakichś miejsc, odwiedzanie, opowiadanie historii, takie rzeczywiście sobie...

M: Sielanka.

R2: No, no nie wiem czy sielanka, da się urobić z małymi dziećmi, przy kolacji to nie jest tak [śmiech].

M: Wiem, pamiętam jak mój brat był taki mały.

R2: To jest mój starszy syn [wskazując palcem na monitor ██████████], jego też trzeba wciągnąć jakoś w rozmowę, żeby nie był aż tak smutny, jak tutaj się wydaje na tym zdjęciu. Bo to dla wszystkich ma być fajny moment. A to jest zdjęcie akurat z wakacji, akurat nie z ██████████, yyy, byliśmy w jakiejś takiej fajnej właśnie restauracji z widokiem na dolinę. Też wakacje, że one są fajne, to dlatego, że spędzam je z ludźmi, z którymi na co dzień nie pracuję i mam mniejszy kontakt. To są moi przyjaciele, ale nie mamy czasu, by spędzać ze sobą czas i wakacje są fajne, dlatego, że ja się dowiaduję co się w ostatnim roku u nich wydarzyło i co planują...

M: Jak często udaje się Pan wyjechać w ciągu roku?

R2: Dwa razy w roku niestety tylko. Takie rodzinne wakacje, tzn. dwa tygodnie latem i tydzień lub dwa zimą, jedziemy w góry na narty. Natomiast w ciągu roku zdarza nam się z ██████████ wyjeżdżać na takie raczej weekendowe wyjazdy, albo na jakieś targi, albo po prostu jedziemy coś zobaczyć gdzieś... otwiera się jakieś muzeum, albo jest jakaś wystawa, wtedy jest pretekst, żeby się wyrwać.

M: Jasne, sport?

R2: Tak.

M: Okularki. Pływa Pan?

R2: Tak, to znaczy umiem pływać, a to jest dość ważne tutaj, tutaj w tym przypadku, dlatego, że postanowiłem, że przed 40 urodzinami nauczę się pływać.

M: A wcześniej Pan nie potrafił?

R2: Nie, nie potrafiłem pływać i przez 1,5 roku uczyłem się pływać i teraz pływam i to jest fajne. Natomiast sportem, który najbardziej lubię to jest koszykówka, którą przez kilkanaście lat trenowałem i ...

M: Jeszcze na studiach?

R2: Yyy, od czwartej szkoły, od czwartej klasy szkoły podstawowej. Bo ja byłem w klasie sportowej i tak do początku studiów.

M: I grywa Pan jeszcze?

R2: Od kilku lat już nie, yyy, tzn. póki jeszcze pracowałem w korporacji, to było to znacznie łatwiejsze żeby mieć zespół i z nimi grać. Teraz, gdy już jestem jakby właścicielem, jest to znacznie trudniejsze. Tym bardziej, że teraz większość z moich firm, yyy, działa w Warszawie, także...

M: Bo tak tutaj nie widzę w dzienniczku sportu.

R2: Nie, w ogóle nie ma, w tym tygodniu w ogóle nie... nie było.

M: Ale stara się Pan jakoś, znajduje Pan na to czas?

R2: Staram się, ale to już jest głównie... Tzn. nie jestem w stanie utrzymać takiej regularności. W tym momencie jak się uczyłem pływać, to 3 razy w tygodniu byłem na pływalni. Teraz jakby nie jestem w stanie tego wygospodarować, jakby z różnych powodów. Przede wszystkim jestem jakby zaangażowany w zbyt wiele rzeczy...

M: Ma Pan zbyt wiele na głowie?

R2: Tzn. ja nie traktuję tego, że mam zbyt wiele na głowie, czy... jakby jest kilka takich obszarów, które ogarniam swoimi zainteresowaniami. Yyy, no i mam trójkę dzieci, to też jest jakoś tam... Budujemy dom, yyy, [REDACTED] i parę innych rzeczy. Mam jakieś tam zobowiązania wobec [REDACTED] więc to jakby powoduje, że, że... No jakby generalnie taka sytuacja jest, że jak mam przeczytać książkę, albo pójść na basen, to wybiorę zawsze czytanie książki. Więc no... ale być może wśród postanowień noworocznych będzie też coś dotyczące sportu.

M: Musimy lecieć?

R2: Szesnasta. Tak!

Wywiad cz. II, W samochodzie, już bez komputera, a co za tym idzie możliwości wyświetlania zdjęć.

M: Miejsce, które często odwiedzam w czasie wolnym. [REDACTED]

R2: Tak, to jest [REDACTED]

M: To jest taki do końca czas wolny? Bo pewnie też trochę praca to odwiedzanie [REDACTED], czy nie?

R2: [Śmiech] No trochę praca, no ale w gruncie rzeczy to jest mój czas wolny, dlatego, że my tutaj mamy fundację i przed Twoim spotkaniem, spotkałem się tam z Twoimi starszymi kolegami, [REDAKTOR], z którymi robię po prostu różne projekty.

M: Też biorę udział w [REDAKTOR], więc trochę wiem, o co chodzi.

R2: No właśnie, chociażby [REDAKTOR] ale teraz, kiedy ta część bardziej jest naukowa to jakby moje zaangażowanie jest zdecydowanie mniejsze. Natomiast teraz robimy taki projekt [REDAKTOR] właśnie z [REDAKTOR]... Napisałiliśmy właśnie wniosek o dofinansowanie z Ministerstwa, także zobaczymy, co tam będzie. Ale nawet jak nie dostaniemy, to w jakiejś tam mniejszej skali na pewno będziemy to realizować. Taki właśnie, z taką właśnie ideą popularyzowania, zresztą nie tylko w sensie rozwiązywania jakichś tam problemów społecznych, ale też artystycznych, czy naukowych, yyy, współpracy, czyli [REDAKTOR], jak to [REDAKTOR] określił. Także chcemy tutaj zrobić taki projekt dla [REDAKTOR].

M: Ok. ,a wracając do [REDAKTOR], to co Pan tak lubi w tym miejscu?

R2: Wszystko. To znaczy my, przez długie lata, ja jestem tak dzielnicowo z [REDAKTOR], ja tutaj chodziłem do liceum, do [REDAKTOR] także, yyy, jakieś 200, czy 300 metrów od tego [REDAKTOR] I to było takie miejsce, które od wielu lat niszczało, było degradowane i... i udało nam się i uzyskać zgody, na to, żeby, yyy, wynająć to i... byliśmy w stanie w zasadzie z ruiny zrobić interesującą i fajną rzecz. No i też robimy kilka tam takich fajnych rzeczy, oprócz działalności strictly komercyjnej robimy też wiele działań poprzez Fundację takich niestandardowych, które i tak gdzieś tam bym robił. Także pytanie, czy jest tam praca, to rzeczywiście, ale też dużo przyjemności w tej pracy, także... Jakoś w związku z tym, że ja nie jestem bezpośrednio odpowiedzialny, to [REDAKTOR] jest jakby za to odpowiedzialna, to, jakoś tam moja obecność jest zawsze jakoś tam słabsza, jeśli chodzi o jakieś zaangażowanie...

M: Kierownicze.

R2: Tak, właśnie, takie poważne, czy biznesowe. Zawsze jestem tam jakoś osobą, która jest reprezentacyjna, albo merytoryczna w jakimś tam względzie. Także to jakoś nie przekracza moich kompetencji, a z drugiej strony nie powoduje tego, żebym tam się czuł jakoś zestresowany. Także nie mam tam problemów, o, tak powiem.

M: A jacy ludzie przychodzą do SPOTu?

R2: Najróżniejsi... To zależy co to jest. Inni przychodzą na warsztaty kulinarne, inni na kurs wina, jeszcze inni na wystawę designu, a jeszcze inni na przykład na wystawę o ostro kołowcach, tak? Tak naprawdę jakby te publiczności są bardzo różne. Niektórzy przychodzą tylko do SPA, a inni dlatego, że ich dzieci bardzo lubią warsztaty w księgarni. Także to naprawdę przekrój i powody są najróżniejsze. Ale to też o to nam chodziło, żeby wiele osób mogło się czuć dobrze, nie tylko jacyś strictly określone. Chodziło o to, żeby to było miejsce na europejskim poziomie, ale jednocześnie dostępne, dla wszystkich ludzi, tak? Dlatego, że dla wielu osób kelner z białą serwetką na ramieniu jest jakby nie do zaakceptowania, nie byłoby w stanie jakby w takim, takim kontekście, cokolwiek ze smakiem zjeść i w ogóle. Yyy, dlatego z jednej strony jest jakby otwartość i takie duże zrozumienie i tolerancja, no a drugiej strony myślę sobie, działa na takim poziomie, do którego wyjeżdżając z Polski, człowiek jest normalnie przyzwyczajony. I też ceny są takie, być może wizerunkowo [REDAKTOR] ma takie właśnie takie wyjątkowe silne ukierunkowanie na design i jakieś tam nie wiem, nowe trendy i tak

dalej, co jakoś tam ludziom często kojarzy się z jakąś tam wysoką ceną... A wydają mi się, tzn. nie wydają mi się dlatego, że ja jestem jakby korzystającym z restauracji gdzieś tam w centrum, yyy, to nie jest to ani szczególnie drogie, ani jakoś pod względem bardziej niedostępne niż... inne miejsce.

M: Teraz zdjęcia Pan miejsca pracy. To jest biurko w domu?

R2: W domu, tak.

M: Pracuje Pan też w domu? Czy raczej...?

R2: [Śmiech] Nie no, szczerze mówiąc najważniejsze rzeczy robię w domu. Dlatego, że w pracy głównie rozwiązuje problemy swoich pracowników, i generalnie firmy, dlatego w gruncie rzeczy nie wykonuje żadnej takiej pracy, która by wymagała jakiegoś szczególnego skupienia nad biurkiem. Najczęściej jest to tak, że przy tym biurku albo się z kimś spotykam, albo coś omawiamy. Natomiast nie wymaga to jakiegoś tam skupienia i... nie wiem jak to nazwać, takie tam intelektualnej pracy. Natomiast intelektualną pracę, czyli wymyślanie czegoś, opracowywanie, to tak naprawdę tylko i wyłącznie w domu to się odbywa.

M: To jest dla Pana ważniejsze, to sprawia Panu większą przyjemność?

R2: No zdecydowanie! Nie no, zdecydowanie! Gdybym mógł nie kierować, to od razu bym nie kierował. Niestety nie ma, nie ma takiej możliwości. Po prostu prowadzić własny biznes nie można go oddać komuś do kierowania. To jest po prostu niemożliwe. Tzn., albo... i to nie z tego powodu, że człowiek myśli, że inni ludzie są mniej inteligentni, po prostu z takiej, takiej prostej relacji, że on po prostu pracuje u kogoś, a nie u siebie... I nie da się tego przeskoczyć.

M: Jakby był Pan, [REDAKTOWANE] ... Bo on, wydają mi się tak naprawdę, wydają mi się, że ma czas, jest za odpowiednio wynagradzany, jednocześnie ma czas na to, żeby więcej tworzyć, a mniej kierować.

R2: Hmm, to była by idealna sytuacja, ale no niestety jak się spojrzy na polskich profesorów i polskich wykładowców to są to, to nie jest przypadek, że oni nie są wśród, yyy, wybitnych autorytetów intelektualnych wymienia, dlatego że po pierwsze, oni mają rodziny, które muszą utrzymać, więc muszą mieć kilka etatów. Potem w ramach tych kilku etatów oni mają jakieś obowiązki administracyjne, w pewnym momencie, tak naprawdę po habilitacji nie piszą już nic sensownego, także... Przynajmniej jeśli chodzi o nauki humanistyczne. Może jestem aż nadto krytyczny, ale naprawdę patrząc, patrząc na mojego profesora, to naprawdę.

M: Ok.

R2: A jestem w stanie to myślę sobie, jeśli nie w 100%, to przynajmniej w 50% ogarnąć merytorycznie.

M: Ok., miejsce w domu, w którym czuję się najlepiej. To jest kuchnia?

R2: Yyyy, no właśnie, tzn., my mamy kuchnię połączoną z pokojem... ale w ogóle stół, bo przy tym stole, jakby dzieje się...

M: Preferowany sposób spędzania wolnego czasu też był właśnie przy stole.

R2: Yyy, ale to w ogóle jest takie fajne miejsce, bo tam nie tylko wspólnie je posiłki, ale to jest często tak, że [REDAKT] pracuje przy tym stole i grzebie coś w komputerze, [REDAKT] odrabia lekcje, albo rysuje, ja coś czytam przy tym stole. I w gruncie rzeczy to jest takie miejsce, które nas, które nas łączy. I tak niby każdy robi coś tam swojego, ale tak naprawdę robimy to wspólnie.

M: Musimy się teraz pospieszyć, jeśli mamy ze wszystkim zdążyć...

R2: A to ja się nie streszczam? I tak mam wrażenie, że lecę równo po łebkach.

M: Też mam takie wrażenie, że tak, tak trochę to robimy, ale, no, no nie ma innej możliwości chyba... Zdjęcie miejsce, w którym czuje się Pan najlepiej poza domem.

R2: No właśnie. To zdjęcie z [REDAKT], gdzie się budujemy po prostu. To była taka historia, że mój kolega szukał miejsca, gdzie mógłby się wybudować. My pomagaliśmy mu szukać tego miejsca, yyy, no znalazł. To było właśnie to miejsce. I poprosił nas, czy nie chcielibyśmy razem z nim kupić tej ziemi, na pół, dlatego, że na całość go nie stać. No, my w sumie powiedzieliśmy „czemu nie” i zaczęliśmy rozmowy z właścicielem. Po czym w czasie tych rozmów ten mój kolega się wycofał i ostatecznie kupił ziemię w... [REDAKT] chyba, w każdym razie to na wylocie na Katowice, a my...

M: [REDAKT]

R2: [REDAKT], tak. A my zostaliśmy z tą ziemią i jak już zaczęliśmy rozmawiać z tym człowiekiem, w końcu miejsce też było fajne, to kupiliśmy ostatecznie całość i przez wiele lat robiliśmy tam takie letnie pikniki dla naszych przyjaciół.

M: Mhm.

R2: Po prostu spędzaliśmy tam czas, dlatego, że to jest w bezpośrednim pobliżu Warty, to jest taka właśnie dolina.

M: To jest koło [REDAKT], tak?

R2: To jest za [REDAKT] Przepraszam... [krótka przerwa - samochód zakopał się i nie możemy wyjechać z małej bocznej drogi na główną.] No i wszyscy zawsze nas pytali, dlaczego my się tutaj nie przeprowadzimy, dlaczego my się tutaj nie przeprowadzimy, dlaczego się nie wybudujemy, dlaczego się nie wybudujemy? Od 4 lat budujemy tam dom, co jest dla nas naprawdę dużym, dużym wyzwaniem. Dlatego, że jakby pracować, mieszkać tutaj w centrum i dojeżdżać na budowę to jest naprawdę duże wyzwanie. Ale kończymy to, mamy takie przeświadczenie, że wiosną przeprowadzimy się.

M: No jest to piękne miejsce.

R2: Nooo...

M: Wygląda pięknie.

R2: No jest naprawdę urokliwe, dlatego, że jest przy samym majątku [REDAKT] także to co widać po drugiej stronie to jest rezerwat ptaków, a po prawej stronie to są tereny majątku [REDAKT] Więc tam nic się nie wybuduje, pod tym względem to jest naprawdę bardzo miło.

M: Miejsce wygląda super na zdjęciu.

R2: No cóż, też wydaje nam się, że tak jest. Boimy się tylko tych dojazdów. Tylko one nas mogą zniechęcić.

M: Dobrze, no to teraz środek transportu, którym porusza się Pan najczęściej. Właśnie w nim siedzimy.

R2: Tak, to jest ten samochód. Tzn. przemieszczam się nim najczęściej, ale jeszcze do niedawna to najczęściej były jeszcze taksówki. Zresztą nigdy z nich nie, nie zrezygnowałem. W związku z tym, że mieliśmy jeden samochód. Natomiast w perspektywie tej wyprowadzki za miasto, zdecydowaliśmy się kupić ten samochód, więc częściej jeżdżę teraz samochodem, niż taksówkami. Natomiast wcześniej to [REDAKT] żywała tego samochodu, a ja jeździłem taksówkami.

M: Jest to samochód luksusowy, myślę, że możemy go tak nazwać.

R2: Luksusowy!? Dlaczego?

M: No [REDAKT] jest luksusową marką...

R2: [śmiech pod nosem]

M: Jest to tak zwana klasa premium. Jest to raczej jeden z lepszych samochodów takich... Yyy, dlaczego akurat takie auto?

R2: Yyy, z tego powodu, że ja miałem takie służbowe auto, także... I miałem do niego zaufanie i sentyment. Natomiast zupełnie nie przykładam do tego jakby wagi. W takim sensie, że no dzisiaj odbywałem taką rozmowę z kolegą, który opowiadał właśnie o jakimś nowym modelu Audi. Ja nie mam zielonego pojęcia o tym...

M: Czyli kupił Pan taki, bo miał Pan wcześniej podobny i było dobrze.

R2: Tak, i generalnie byłem zadowolony z tego powodu. Pewnie jakbym miał pierwszy samochód, tzn, pierwszy mój samochód to był Maluch oczywiście... Ale z niego nie byłem za bardzo zadowolony. Potem miałem Opla, Opla Astrę i to też nie było spełnienie moich marzeń. Potem miałem Audi 100 i to był samochód, który rzeczywiście, yyy...

M: Spełniał Pana wymagania.

R2: Tak, był duży, pojemny i rodzinny i nie psuł się i tak dalej... Przez krótki czas jak pracowałem w [REDAKT] tam przez dwa lata, dostałem tam służbową Skodę [śmiech] i to już wiedziałem, że to nie jest to, taki samochód, który chciałbym mieć. Także...

M: Lepiej w Audi?

R2: Tak, więc jak się pojawiła taka możliwość to wróciłem do Audi.

M: Czyli ceni sobie Pan ten komfort i tak dalej, które oferuje to auto.

R2: Tzn., funkcjonalność przede wszystkim, oczywiście jest tak, że ja przez długi czas tak jak powiedziałem, głównie ceniłem sobie to, że jakby nie musiałem myśleć gdzie jądę i czy skręcić teraz w

prawo czy w lewo. Jadąc taksówkami to tylko naprawdę w czasie wakacji doświadczałem tego dłuższego kontaktu z kierownicą i... to był satysfakcjonujący kontakt, że tak powiem. [śmiech] Ale teraz też nie narzekam. Jakby to powoduje, posiadanie takiego samochodu, że jak wsiada do innego i on nie ma np. nawigacji, to człowiek czuje się już lekko zagubiony. Chociaż jeszcze kilka lat temu nikt nie wyobrażał sobie, że mógłby zawierzyć jakiejś kobiecie, która mówi „skręć w lewo, skręć w prawo”. Także czuje się zagubiony, jedzie do innego miasta i na pewno musi się zgubić, bo nie ma nawigacji, no to tak...

M: Ale np., skórzane fotele i tak dalej, to już jest jakaś tam przyjemność, tak? Czy też funkcjonalność, bo można łatwo po dziecku wytrzeć, gdy upuści jakieś tam jedzenie?

R2: No ja nie konfigurowałem tego samochodu, także... W większości uzyskiwałem taką informację, że przy tej, przy takim samochodzie no nie można już czegoś nie mieć, albo czegoś nie zrobić i tak dalej...

M: Ok., co Panu przeszkadza w sąsiedztwie. To jest pogoda, chodzi o deszcz?

R2: Tak, to jest pogoda. To jest najbardziej uciążliwe. Muszę powiedzieć, że brak Słońca naprawdę, yyy, potrafi mnie wprowadzić w depresję.

M: Pewnie też dlatego tak bardzo podoba się Panu Toskania.

R2: No Włochy, mają taki właśnie sympatyczny klimat.

M: Zdjęcie przedstawiające coś, co chciałbym zmienić, a nie mogę. Czy to jest związane też z Włochami?

R2: Tak. Tzn., no nie będę tam żył już nigdy no i tego nie zmienię.

M: O to chodzi, tak?

R2: Tak, no nie urodziłem się Włochem i to bynajmniej nie chodzi o karnację i kolor włosów.

M: A nie mógłby Pan tam wyjechać i zamieszkać sobie?

R2: Myślę sobie, że... gdybym mógł mieć taką świadomość w momencie wybierania studiów i mógłbym w momencie wybierania studiów wybrać studia we Włoszech, to pewnie bym to zrobił. Ale nie miałem takiej możliwości, cieszę się, że w ogóle dostałem się na studia, mimo tego, że pan od historii mi tego nie wróżył [śmiech].

M: Ok.

R2: Zresztą doktor wyrzucony z uniwersytetu.

M: Wyrzucony?

R2: Z powodów politycznych. I był potem jedynym doktorem wśród nauczycieli w liceum. Był to bardzo mądry człowiek i to on mnie tak naprawdę nauczył myśleć i... Aczkolwiek cały czas był przekonany, że zdecydowanie za mało pracuję i że jestem leniwy, także...

M: Ale ile godzin Pan dziennie pracuje, jak już jesteśmy przy tej „leniwości”? Bo chyba do leniwych Pan nie należy tak naprawdę. Nie przeglądałem dzienniczka tak bardzo dokładnie, ale widzę, że dzień ma Pan raczej mocno wypełniony.

R2: Yyy, no, tak sobie myślę. Ja jestem w tej dobrej sytuacji, że ja nie muszę dużo spać. Tzn. mi sen, 6 godzin to mi zdecydowanie wystarcza. Czuję się po tym wyspany i wypoczęty i nie potrzebuje jakichś tam dodatkowych drzemek w ciągu dnia, albo leniuchowania w łóżku. Jakoś tak, nie wiem... Pewnie to fizjologicznie jest uwarunkowanie, są ludzie, którzy muszą, potrzebują po prostu więcej snu, żeby się jakoś zregenerować.

M: Czyli potrafi Pan szybko wypocząć.

R2: No tak mi się wydaje, nie mam problemów ani z zasypianiem, tak jak chcę zasnąć to prostu zasypiam, ani...

M: A czy w weekendy też Pan pracuje?

R2: [Śmiech] No tak!

M: Jest Pan jakimś tam „pracoholikiem”, można to tak nazwać?

R2: Tzn., trudno takie pytanie do alkoholika: „czy jest Pan alkoholikiem?”. No oczywiście alkoholik odpowie, że no nie jest alkoholikiem.

M: No nie no, ale jeśli jest ██████████, to trochę Pan pracuję, trochę wypoczywa i to nie jest już taka praca...

R2: Tak, zdecydowanie, no tak, no bo, czy jak piszę wieczorem recenzję, to czy ja pracuję, czy, czy nie pracuje.

M: To chyba zależy od tego, jak Pan to odczuwa.

R2: Tzn., ja nie mam takiej, takiego poczucia. No na pewno coś tam robię zawsze, natomiast czy to jest praca? No jeżeli za taką wziąć działalność, która pozwala człowiekowi się utrzymać, no to nie pracuję, bo większość rzeczy, które robię poza biurem są związane raczej z wydawaniem pieniędzy, niż ich zarabianiem, także...

M: Jasne.

R2: Więc w sumie to jest mój czas wolny. Robię to, co dla innych jest pracą, a ja...

M: A czego Pan potrzebuje, żeby wypocząć? Wystarczy książka?

R2: Znaczący no, tak, bo ona przełamuje schemat takiego działania opartego na telefonie, a to już jest dużo. Tzn., nie rozmawiam przez telefon, nie odbieram, przestaje mnie to interesować no i generalnie uspokaja atmosferę. Dzisiaj akurat miałem taki dzień, że miałem, mhmm, same spotkania, także to też był dla mnie taki dzień tak naprawdę wypoczynku. Bo nie musiałem być w biurze cały dzień i rozwiązywać jakichś tam problemów, tylko... Od rana, w zasadzie od 11 spotykałem się i będę się tak spotykał do... do 21 dzisiaj. I jeszcze w międzyczasie musimy zaliczyć dentystę.

M: Czyli dzień jest zapełniony, ale niekoniecznie jest to tak męczące.

R2: Tak, tak, jak jadę do Warszawy, to też jest to, to mi pozwala tak naprawdę... To, że nie muszę codziennie wykonywać jakby tych samych czynności, to jest w tym wszystkim zbawienne. To pozwala mi tak naprawdę wykonywać znacznie więcej niż przeciętnemu człowiekowi, dlatego, że dzisiaj jest w biurze, jutro wyjeżdżam do Warszawy, pojutrze mam nie wiem, kilka spotkań w różnych miejscach. To też jakby pozwala...

M: Rozumiem to w pełni.

R2: Tak?

M: Tak, tzn., [REDAKTOWANE], ale wiem, że nie będę tego robił całe życie, bo za dużo jest tego siedzenia przy komputerze, a za mało innych rzeczy.

R2: To tak naprawdę zajmowanie się wieloma rzeczami jakby pozwala tak naprawdę regulować to. Bo jak mi nie idzie w pracy, to jestem w stanie sobie to odbić tym, że piszę jakiś tam tekst, który pozwala mi się spełnić. A jak nic nie mogę mądrego wymyślić czytając jakąś książkę i pisząc recenzję no to, robię w tym czasie wystawę w [REDAKTOWANE] i to zawsze się udaje. Zawsze jest jakieś wyjście, ta sytuacja jest taka naprawdę też pozwala jakoś wypełniać te gorsze, słabsze momenty.

M: No i jednocześnie pozwala spełniać wszystkie jakieś tam potrzeby.

R2: No tak, tak, tak, chociaż to też nie jest, czy to też nie jest tylko taką tam sprawą wyłącznie pozytywną, bo to nieraz też potrafi człowieka zdołować. Chociaż tak jak rozmawialiśmy o tych ambicjach naukowych, ja już się pogodziłem z tym, że ja już nigdy tym profesorem nie będę i to jakoś mi tak, myślę sobie, że dobrze mi to zrobiło. Natomiast jak ktoś się z tym nie pogodzi, to pewnie go to męczy, że powinien być lepszy od Kasi, która zawsze była głupsza, a teraz jest mądrzejsza i... dlaczego tak jest, przecież... Tzn., ja tego osobiście nie przeżyłem, natomiast obserwowałem swoich pracowników, tak, którzy mieli jakieś takie aspiracje naukowe. I dokładnie to ich najbardziej męczyło, że to oni byli najlepsi, a na piątym roku okazywało się, że to Bartek jest oceniany, wybierany jako to najlepszy i tak dalej... Ze względu na to, jakie oczywiście kryteria zostały tam zastosowane, że tak się właśnie stało.

M: Ok., podsumowując, co jest dla Pana najważniejsze w życiu?

R2: [śmiech].

M: Rozmawialiśmy trochę o szczęściu, o pracy, o tym wszystkim. Po pierwsze, czy mógłby Pan jakoś, to znaczy, osiągnął Pan wiele, tutaj nie musi Pan być skromny, a czy jest na to jakaś recepta wg Pana?

R2: Czy jest jakaś recepta?

M: Mhmm.

R2: Nie mam pojęcia. Tzn., ja muszę powiedzieć, że...

M: Są jakieś zasady, których się Pan trzyma?

R2: Są jakieś zasady, ale te zasady... tzn., jakbym powiedział, że ciągle pryncypialnie trzymam się tych samych zasad no bym skłamał. Tak de facto nie jest. Tzn., punktem odniesienia, w związku z tym, że

nie wiem, przez kilkanaście lat byłem ministrantem, i znam funkcjonowanie kościoła od podszewki, że tak powiem, to... No i też jestem [REDAKTOWANE] więc chrześcijaństwo jest jakimś tam ważnym punktem odniesienia... Natomiast, wydaję mi się, że... To dlatego, że jest punktem odniesienia to wydaję mi się istotne. Jednak nie daje chyba recepty na to jak żyć, czy... W życiu tych wyborów trzeba jakby samodzielnie dokonywać. To jest jakiś tam punkt orientacyjny, ale no nie ma niestety takich recept, które by pozwalały żyć szczęśliwie. Bo gdyby taka recepta była, to wszyscy by według niej żyli, a tak się nie dzieje. Ja, ja podchodzę do życia w taki sposób, tzn. nie chciałbym, tak sobie postanowiłem, tzn. będąc młodym to sobie wyobrażałem, że jak będę miał 30 lat to świat się skończy i w zasadzie to jest dobry moment, żeby popełnić samobójstwo, bo co więcej może się zdarzyć. Potem oczywiście ten moment samobójstwa się odsuwał, teraz mam 40 lat no i znowu się przesunął, a już wręcz chyba o tym nie myślę. Ale generalnie zawsze myślałem sobie o... o tym co robię i dlaczego coś robię. Że jak będę tam miał ileś tam lat i powiedzmy to będzie ten moment, że będę umierał, to żebym nie musiał żałować, że czegoś nie zrobiłem, albo, że czegoś nie spróbowałem, albo że mogłem więcej, a tego nie zrobiłem. Dlatego staram się wg tego żyć i robić jak najwięcej. No i jak do tej pory jest tak, że nie żałuję. Tzn., pewnie mogę żałować tego, że urodziłem się tak wcześnie i dlaczego nie akurat po '89 roku, bo byłaby to zupełnie inna perspektywa i zdecydowanie więcej pewnie mógłbym zrobić. Ale z drugiej strony dzięki temu, że pamiętam pewnie też komunę, bardzo dobrze mi się teraz żyję, bo wiem jaka to jest różnica, tzn., jak daleko jest od tego świata, w którym mógłbym żyć, gdybym urodził się 10 lat wcześniej. Więc tak naprawdę i tak miałem dużo szczęścia, że byłem w stanie jakby po '89 roku wchodzić w dorosłe życie właśnie już w tej nowej Polsce. Jakby pogodziłem się z miejscem i czasem w którym żyję i wydaję mi się zrobiłem wszystko, żeby wykorzystać te ograniczenia do tego, żeby robić rzeczy ciekawe, interesujące i... Takie żeby też pozostały wartościowe nawet wtedy, kiedy mnie nie będzie, tak sobie myślę.

M: I to jest dla Pana ważne.

R2: To chyba jest najważniejsze, żeby robić rzeczy istotne, a nie robić rzeczy nieistotnych. A tak naprawdę nigdy nie wiadomo, które z nich mogą być istotne. Czasem są takie projekty, w których no, chociażby jak ta [REDAKTOWANE] przeszła do historii, jest w podręcznikach do historii sztuki i... Pewnie mi się już nigdy taki projekt ani uczestniczenie w nim w życiu nie trafią, no ale trzeba próbować, być może okaże się, że coś jest, może być jeszcze fajniejszego, także.

M: No to dobrnęliśmy do końca, dziękuję bardzo.

M: Dobrze, zaczynamy. Tak proszę opowiedzieć po krótko kim Pani jest, czym się Pani zajmuje...

R3: Mhmm.

M: ...jak Pani siebie widzi.

R3: Ja obecnie zajmuje się dziećmi, troszeczkę pracuje, ale tak naprawdę to jest takie wygaszanie zajęć, rzeczy, które do tej pory robiłam. Więc tak zawodowo jestem na takim przejściowym etapie – kończę stare projekty, później planuję zostać w domu do momentu, kiedy [REDAKT] pójdzie do przedszkola, czy jeszcze ok. 1,5 roku no i... yyy, ponownie wrócić do pracy.

M: A na czym polega ta praca?

R3: Moja praca, ja prowadziłam, a właściwie prowadzę wciąż tak na pół gwizdka dwie spółki. Jedna to jest [REDAKT], ale to już właściwie mamy zakończony etap budowy i niemal zakończoną sprzedaż, a druga to [REDAKT], ale ona akurat się skurczyła jeżeli chodzi rozmiar i nie wymaga jakiegoś dużego zaangażowania czasowego.

M: Mhmm... A kim była Pani kiedyś, na tym zdjęciu z koleżankami, co to za zdjęcie?

R3: To jest zdjęcie ze studiów, z praktyk studenckich. Mhmmm, kiedyś byłam bardzo zawodowo zaangażowana, także kiedyś byłam głównie osobą, która pracuje, ale w ten sposób też swoje pasje realizuje... A teraz jestem osobą taką domową.

M: Teraz widzi Pani siebie jako mamę.

R3: No tak, no bo tak życie w pewnym sensie wymusiło. Trudno jest, jak już się ma dzieci, trudno jest ich nie wychowywać. Trzeba je wychowywać i życie ustawia kobietę w roli mamy niestety. Też niestety, może raczej na szczęście.

M: A w tej przeszłości mówi Pani, że wiele pracowała, co Pani robiła?

R3: Tzn. prowadziłam właśnie te dwie firmy, jedna to była [REDAKT], a jeszcze po drodze prowadziłam jeszcze taki duży projekt w Londynie, targi tam organizowałam...

M: I sama Pani to wszystko zorganizowała i koordynowała?

R3: Tak, tak, tzn. nie zakładałam sama, ale sama prowadziłam. Tylko ten projekt londyński sama założyłam, natomiast pozostałe to nie były moje prywatne przedsięwzięcia.

M: Mhmmm... A czy to, kim była Pani kiedyś, np. na tych zdjęciach, odróżnia się bardzo mocno od tego, kim jest Pani teraz?

R3: Hmm...

M: Czy to jest okres przejściowy, a potem z powrotem będzie Pani...?

R3: Do tamtego okresu na pewno nie wrócę, bo to zdjęcie, które wybrałam było ze studiów. To na pewno nie było takie biznesowe zdjęcie, ono miało pokazywać taką, yyy, radość życia. I ona nadal pewnie jest, tylko jest na nią mniej czasu, bo siłą rzeczy na takim etapie życia muszę się poświęcić pracy, dzieciom i samej sobie tego czasu jest bardzo mało. Zresztą są takie badania, chyba nawet

socjologiczne, które pokazują kiedy człowiek ma dla siebie samego najmniej czasu. I to jest właśnie wtedy, kiedy ma się małe dzieci. I ja właśnie jestem na tym etapie, gdzie tego czasu mam takie totalne minimum. Totalne minimum.

M: No tak, takie były z kolei badania w Stanach, że ludzie są, zaczynają być naprawdę szczęśliwi po 50-tce, kiedy dzieci...

R3: Możliwe [śmiech].

M: ...kiedy dzieci wychodzą z domów i mogą, mogą skupić się już na sobie. Odciążeni są też finansowo i mogą skupić się na swoich przyjemnościach [śmiech].

R3: To nie jest tak, że teraz nie jestem szczęśliwa, a teraz nie mam dla siebie czasu. Później człowiek musi się na nowo narodzić. Raptem dzieci się pojawiają, życie do góry nogami się wywraca... No i na początku ma się poczucie jakiejś krzywdy, że to życie ucieka. Ale trzeba się na nowo odnaleźć, zdefiniować w tej nowej roli i później, przy nowych zadaniach znowu się zdefiniować.

M: A właśnie w przyszłości chciałaby Pani, tak wnioskuje z tego, co mi Pani napisała, połączyć właśnie tę rolę matki z...

R3: Tak!

M: ... z pracą zawodową.

R3: Tak, co oczywiście na pewno nie wystarczy, na pewno nie jest możliwe. Jest teraz takie pojęcie dobrej i wystarczającej matki. Tzn., że już nie stawia się kobiecie oczekiwań, że będzie najlepszą matką na świecie, ale wystarczająco dobrą matką, wystarczająco dobrym pracownikiem, no i rzeczywiście, pewnie tak jak mówisz, po 50-tce dopiero... [śmiech]

M: [śmiech].

R3: ...będzie można. Tak na sto procent iść do pracy. Ale w przyszłości, zdecydowanie nie wyobrażam sobie życia bez pracy, bo dla mnie praca to nie jest jakiś tam etat, czy pieniądze, tylko praca to jest coś, co ja lubię robić. Coś, co mi daje satysfakcję, rozwija mnie... Nigdy nie robiłam rzeczy, które mnie nudziły.

M: Czyli miała Pani taką pracę, która...

R3: Tak, dawała dużą frajdę, dużo mnie uczyła. I na pewno też o takiej pracy myślę w przyszłości, nie o takiej, która jest etatem, tylko jest przyjemnością.

M: Ok., a osiągnęła Pani to co zamierzała? Czy zamierzała w ogóle cokolwiek?

R3: Nie miałam jakichś takich bardzo precyzyjnych planów, ja po prostu myślę, że wykorzystuję życie, że się przyglądam życiu, temu, co się w danej chwili dzieje. I w taki sposób żyję. No może z wyjątkiem dzieci. Planowałam dzieci no w takim znaczeniu ten plan, taki macierzyński, zrealizowałam.

M: Jasne, jeszcze takie pytanie, które zawsze zadają, czyli jakie ma Pani wykształcenie i z jakiej jest Pani rodziny? Czy takiej rodziny też „inteligentkiej” jak to się mówi?

R3: Tak, ja mam wyższe wykształcenie, i też jestem z inteligenckiej w takim znaczeniu rodziny. Nie mam rodziców, filozofów, wielkich intelektualistów...

M: No wiadomo... Ale czy tam nastąpił jakiś tam awans....

R3: Społeczny? Czy bardzo wysoki? Myślę, że jakiś tam tak, moi rodzice na pewno się nie obracają w takich kręgach jak ja, jeśli to się nazywa awansem społecznym...

M: Myślę, że tak można to nazwać.

R3: Także taki awans społeczny zaliczyłam. Ale jakoś tak dramatycznie od nich nie odeszłam, jeśli chodzi o swoje osiągnięcia. Bo w mojej rodzinie, nie tylko o rodzicach mówię, jest sporo przedsiębiorców i generalnie ludzie wykształceni.

M: Mhmm. Ok., dobra, no to teraz wróćmy może do zdjęć. Zdjęcie przedstawiające typowy obiad. Czy to jest botwinka?

R3: Tak, to jest taki obiad, który często jadamy. To jest barszcz z mięsem, nie jadamy dwóch dań. Jadamy jedno danie na obiad, a drugie na kolację. I staramy się żeby w jednym daniu było i mięso i warzywa dlatego na obiad głównie jemy zupę z mięsem [śmiech].

M: A sama Pani gotuje?

R3: Nie, nie gotuje sama.

M: Czyli jest tutaj ktoś, kto gotuje?

R3: Tak, jest taka gosposia. Ja sama też czasem gotuję, ale to jak przychodzą goście i wtedy się staram bardziej wykвитnie gotować. Natomiast tak codziennie, na obiady, gotuje Pani Renia.

M: Ok., yyy, w dzienniczku nie widziałem za wiele wyjść do restauracji?

R3: Ze względu na dzieci.

M: Ze względu na dzieci to się pewnie zmienia jakoś tam?

R3: Tak, kiedyś właściwie to prawie w ogóle nie jadłam w domu, jak urodziłam [redacted]ę, to wciąż w sumie bardzo intensywnie pracowałam. Praktycznie pracowałam od dnia, kiedy ją urodziłam. Także wtedy też codziennie gdzieś indziej jadłam w restauracji, ale teraz, po narodzinach [redacted]asia postanowiłam to zmienić, bo widzę, że wychowanie [redacted]i wymknęło mi się spod kontroli, że oby ludzie przejęli kształtowanie jej. Niania konkretnie, i dlatego przy [redacted]asiu postanowiłam to zmienić i właściwie ciągle jem w domu. To co dzieci jemy.

M: Jasne. Ulubiony alkohol. To wino musujące.

R3: Tak wino musujące. Niekoniecznie to, ale lubię. To jest takie już wypróbowane.

M: Przedmiot, bez którego nie wyobrażam sobie życia. To są tabletki?

R3: Tak to są tabletki. Ja mam wyciętą tarczycę i po prostu, gdybym nie brała tych tabletek, to bym w przeciągu paru lat umarła. [śmiech]

M: To jest takie dość...

R3: Szczerze mówiąc, jak prowadziłam ten dzienniczek to cały czas się zastanawiałam co wpisać...

M: Czyli bardzo dosłownie Pani to potraktowała.

R3: Tak, i nie mogłam sobie znaleźć takiej rzeczy, bo nie ma takiej rzeczy, bez której nie mogłabym żyć.

M: Jakiejś takiej innej oprócz tych lekarstw raczej nie ma?

R3: Nie, bo dzieci to nie jest rzecz, bliscy to nie jest rzecz. Jeżeli chodzi o rzeczy, to myślę, że w każdych warunkach, takich najskromniejszych bym sobie poradziła. Dzisiaj dopiero sobie pomyślałam o tych tabletkach, jak rano je brałam, że bez nich bym umarła. Więc to jest taka rzecz, bez której dosłownie nie mogłaby żyć.

M: Rzecz, z której jestem szczególnie dumna. To jest rysunek [REDACTED] ci przedstawiający tatę.

R3: Tak, właśnie jestem dumna z podobieństwa. [śmiech]

M: [śmiech] Właśnie chciałem powiedzieć, że wydają mi się, że bardzo podobny.

R3: Tak i dlatego jestem dumna. [śmiech]

M: [śmiech] bardzo ładnie narysowane. Rzecz, która jest dla mnie szczególnie ważna. To jest taki zbiór...

R3: Tak, to są pamiątki, pępowiny dzieci, testy ciążowe...

M: Korek od szampana.

R3: ...korek od szampana po urodzeniu [REDACTED], takie bransoletki, które się dzieciom w szpitalu zakłada i taka skrzyneczka, w której to trzymam.

M: I to wszystko się mieści w tej skrzyneczce i jest gdzieś tam odłożone?

R3: Tak, i to jest właśnie dla mnie najważniejsze. To jest chyba też rzecz, bez której raczej bym nie chciała żyć.

M: Przywiązuje Pani wagę do takich rzeczy, trochę sentymentalnie?

R3: Nie, bo nie mam jakiejś dużej ilości zdjęć w domu, nie prowadzę pamiątek z każdego okresu życia, każdego dnia, ale akurat jeżeli chodzi o dzieci, to te pamiątki są dla mnie ważne [śmiech].

M: [Śmiech]. Ok., rzecz która ja mam, a której na pewno nie mają inni?

R3: To jest ta rzeźba, tak.

M: Bardzo ładna rzeźba. Co to za rzeźba, skąd się tutaj wzięła?

R3: To jest rzeźba takiego [REDACTED] i ona ma dla mnie o tyle duże znaczenie, że ta kobieta na niej, mam takie wrażenie, bo to nie jest interpretacja artysty, ale to jest taka osoba bardzo

doświadczona ciężko przez życie, ale jednocześnie która się nie poddaje, i która z godnością to życie przyjmuje i sobie dobrze z nim radzi. Tak tą rzeźbę widzę i w pewnym sensie nawet siebie w tej rzeźbie widzę.

M: A czy jest Pani, że tak się wyrażę mocno doświadczona przez życie?

R3: No każdy chyba, może Ty jesteś jeszcze młody, to nie masz takiej świadomości, że każdy ma jakieś trudne chwile do przejścia. Jakieś choroby, miłosne zawody...

M: Chyba za bardzo prywatnie spytałem, przepraszam...

R3: Nie, nie jasne, ale to są takie rzeczy, które jak się jest bardzo młodym, to się wydaje, że są nie do przeżycia, że po nich... Że po pierwsze one nas nigdy nie spotkają, a jak już spotkają, to tak dramatycznie zmienią życie. Natomiast z wiekiem widzę, że one nas kształtują, nawet może to tak strasznie trywialnie zabrzmieć, ale wzmacniają.

M: Nie no ja się zgodzę, że tak jest.

R3: Tak to widzę i ... może nie boję się jakichś złych doświadczeń z wyjątkiem chorób, takich nieodwracalnych, ale... wszystko inne jakoś przyjmuje od życia.

M: Ok., może teraz przejdźmy na takie trochę lżejsze tematy. To co tutaj mam, to jest kupiona z przyjemnością rzecz.

R3: To kaptcie dla [REDACTED].

M: Kaptcie dla [REDACTED]?

R3: Kaptcie dla [REDACTED], bo jakoś nigdy nie mógł trafić w kaptcie, które by mu się spodobały, a te mu się spodobały.

M: Ok., a czy była to droga rzecz?

R3: To jest też względne pewnie.

M: To są firmowe kaptcie.

R3: No tak, ale 200 zł kosztowały, ja nie wiem, czy to jest drogo, czy nie drogo, trudno mi tak...

M: Mnie też trudno to oceniać. Ale w ogóle mam takie pytania, dotyczące kupowania. Czy lubi Pani kupować? Takie rzeczy, tzw. ciuchy, czy to jest fajne, czy nie?

R3: Kiedyś bardzo lubiłam, teraz lubię głównie rzeczy dla dzieci kupować, zabawki, ciuszki. A moje potrzeby niestety zeszyły na plan dalszy. Kiedyś, przyznaje się do takiej próżności, kiedyś lubiłam kupować ciuchy.

M: Ale czy to byłyby zawsze markowe produkty? Czy zwracała Pani uwagę na marki?

R3: Niestety tak.

M: Niestety?

R3: Zwracałam, tak. No ja wiem, że to jest nie fair...

M: No ja nie wiem, czy to jest nie fair, ja tego wcale nie oceniam, tylko po prostu pytam.

R3: Zwracałam uwagę na marki.

M: Dużo ludzi zwraca, więc to jakby chyba nie jest nic takiego. A czy wie Pani, oczywiście ja nie chcę tego wiedzieć ile, ale czy wie Pani ile Pani miesięcznie wydaje na swoje potrzeby, prowadzenie domu?

R3: Wiem dokładnie, bo mamy budżet.

M: I wszystko tam jest?

R3: Co do złotówki.

M: A to ciekawe, rzadko się zdarza, że tak jest.

R3: Kiedyś, kiedy sama pracowałam i miałam własne pieniądze to nie wiedziałam ile wydaję, natomiast teraz wiem. Przez to, że [REDAKTOR] utrzymuje całą rodzinę, to muszę wiedzieć ile ma przelać na moje konto. Raptem od 6 miesięcy sytuacja jest taka, że dokładnie wiemy ile wydajemy.

M: Teraz ulubione ubranie. To jest sukienka?

R3: Tak, sukienka.

M: To jest jakaś nowa, albo szczególna sukienka?

R3: Ani nowa, ani stara, nie wiem, ze 3 lata pewnie ma, tak ona oko. Nie po prostu lubię ją, nie mam do niej specjalnego sentymentu, nic się w niej nie wydarzyło, żadnego wydarzenia związanego z nią nie było, po prostu...

M: A jak Pani ubiera się na co dzień?

R3: Jak się ubieram? No po domu, tak jak widać, dresowo.

M: Luźno.

R3: Natomiast jak wychodzę poza dom, to w sukienki. Eleganckie sukienki.

M: Ok., zdjęcie przedstawiające preferowany sposób spędzania wolnego czasu. To są gazety, książki...?

R3: Czytanie.

M: Czytanie. I przy tym Pani wypoczywa?

R3: Tak, najbardziej. I w samotności wypoczywam najlepiej.

M: Czyli tak reasumując, wystarczy Pani żeby wypocząć książka i chwila samotności?

R3: Tak, zdecydowanie.

M: Ok. Ulubiony sprzęt sportowy. To są różowe...?

R3: Hantelki.

M: Hantelki?

R3: No ostatnio ich nie używam, ale to jedyny sprzęt, którego właściwie używam, stąd też ulubiony.

M: A ćwicz Pani ostatnio?

R3: Ćwiczę, 3 razy w tygodniu ćwiczę, chodzę na gimnastykę, ale nie z tymi hantlami akurat.

M: Mhmm. Do jakiegoś tam ośrodka?

R3: Nie, kiedyś chodziłam do ośrodka, teraz co tydzień u innej koleżanki ćwiczmy.

M: Aha! Ale z jakimś trenerem?

R3: Tak, z trenerem, bo się po prostu grupa rozwiązała, w ośrodku, do którego chodziłyśmy no z tą trenerką, która tam pracowała teraz ćwiczmy u nas w domu.

M: To fajne jest.

R3: No, wygodne. Co tydzień u innej.

M: To ciekawe, można się od razu spotkać, porozmawiać.

R3: No super jest [śmiech].

M: Miejsce, które często odwiedzam w czasie wolnym. To jest [redacted]a?

R3: C [redacted], tak.

M: No to jest najbliżej, a piękne miejsce.

R3: Tak, piękne i też znajomych często spotykam, także jest to [redacted]. Ale to też ze względu na dzieci, spacer, rowerek. Do sklepu też na rowerze jeżdżę, też przez [redacted]. Także przez bliskość to jest [redacted]

M: To naprawdę fajne miejsce, żeby sobie tak chodzić. Zdjęcie najbliższego miejsca pracy. To jest w domu?

R3: Tak, w domu.

M: Czyli ma Pani takie miejsce do pracy.

R3: Tak, z którego pewnie mało korzystam, bo nie mam kiedy.

M: Bo u Pani w dzienniczku widziałem, że praca to jest tam nie wiem, godzina dziennie?

R3: Tak. Godzina, dwie.

M: Ale to jedzie Pani gdzieś do biura, czy tutaj?

R3: To zależy. Raz w tygodniu jestem zawsze w biurze, to jest na [REDACTED], też bliźutko. Więc jak jest ciepło to albo sobie rowerem jadę, albo pieszo idę. A, poza tym, to w domu pracuję. Ale tak szczerze mówiąc niekoniecznie w tym pokoju pracuje, często też tutaj siadam sobie przy stole, a sypialni z laptopem. Ale głównie pracuje w domu.

M: Ok., miejsce w domu, w którym czuje się Pani najlepiej? To jest sypialnia. Tam jest spokój? Tam są gazety i książki?

R3: Tak, to jest sypialnia, jak już wszyscy śpią.

M: To można sobie poczytać ze spokojem.

R3: Tak.

M: A zdjęcie miejsce, gdzie czuje się Pani najlepiej poza domem?

R3: To jest dom rodziców moich.

M: Dom rodziców. On jest w Poznaniu?

R3: Nie, on nie jest w [REDACTED], jest pod [REDACTED] taka miejscowość niewielka [REDACTED]

M: Mhmm.

R3: I tam się dobrze czuję ze względu na obecność rodziców, jakoś dają mi takie poczucie bezpieczeństwa, też opiekę nad dziećmi przejmują, więc mam chwilę spokoju.

M: I też przyjeżdżają tutaj.

R3: Tak, też bardzo często przyjeżdżają, właśnie byli w zeszły weekend, teraz jutro znowu przyjeżdżają.

M: To fajnie. Teraz najczęściej używany środek transportu.

R3: Ja zrobiłam zdjęcie swojego samochodu, który przed chwilą odjechał. Ale prawdę powiedziawszy, to tak pół na pół – taksówka i samochód. Bo ja osobiście na prowadzę samochodu, albo mnie wozi mąż naszej gosposi, albo któryś z tych panów, którzy odjechali samochodem. To są nasi pracownicy, no albo taksówką jeżdżę, kiedy oni nie mają czasu. To tak gwoli wyjaśnienia.

M: Ale nie jeździ Pani, bo Pani nie lubi, czy?

R3: Boję się. No bo teoretycznie potrafię, bo mam prawo jazdy, kiedyś jeździłam, ale jakoś mi to... słabo wychodzi.

M: A samochód wybierała sobie Pani sama?

R3: Ja sama sobie go i wybrałam i kupiłam.

M: Czyli zwraca Pani uwagę na samochody?

R3: No wtedy, kiedy go kupowałam, to się tak naprawdę mocno przyłożyłam do tego zakupu.

M: No mi się podoba bardzo [śmiech].

R3: [śmiech] no w takim znaczeniu no nie tyle, że się znam, ale parę sobie parametrów wzięłam pod uwagę. Przede wszystkim bezpieczeństwo, jakąś taką niezawodność i mi wyszło na Subaru.

M: Chyba dobry wybór.

R3: No, sprawdza się ten samochód.

M: Ok, uciążliwa rzecz w sąsiedztwie. Wiemy co, ale nie ma tego na zdjęciu. Nie dziwię się [śmiech].

R3: [Śmiech] No nie chciałam tego oglądać.

M: Trochę bym się pewnie zdziwił, gdybym zobaczył takie zdjęcie.

R3: [Śmiech] Ale jest tego mnóstwo, trzeba bardzo uważać na spacerze, żeby nie wdepnąć.

M: Jeszcze jak ten śnieg teraz stopniał.

R3: No strasznie, jeszcze ja po takiej górcie idę właśnie na ćwiczenia do koleżanek, na gimnastykę. I to jest obarczone dużym ryzykiem, żeby nie wdepnąć w taką przyjemność.

M: O kurczę...

R3: No ale chyba w całej Polsce tak jest.

M: No nie wiem jak się z tym uporać, są chyba jakieś przepisy wprowadzone.

R3: Są wprowadzone, ale średnio działają. Chyba gorzej z ich egzekwowaniem.

M: Zdjęcie wyrażające coś, co chciałam zmienić, a nie mogę. Ustawa o partiach politycznych.

R3: Tak jest! I to jest właśnie taka moja bolączka i taki mój konik.

M: A co jest takiego w tej ustawie?

R3: Ta ustawa dopuszcza tworzenie takich statusów partii, że szef partii jest jednowładcą. On jest nienaruszalny, on decyduje o wszystkich listach wyborczych w całym kraju. Czyli de facto dla mnie to oznacza, że o losach całego kraju decyduje 2 facetów: Kaczyński i Tusk. To oni obsadzają te swoje partie, to oni decydują o tym, kim, na kogo w efekcie wyborca będzie głosować. Czyli taka prawdziwa demokracja to jest fikcja, jak dla mnie.

M: Mhmm.

R3: I to się bierze z tej ustawy o partiach. Ja dokładnie, jeszcze się tak bardzo dokładnie z nią nie zapoznałam, także nie wiem, co należałoby w niej zmienić. Też za mało znam te mechanizmy partyjne, natomiast ona właśnie za dużo, za dużą władzę daje szefowi partii. I on nie ma takiego świeżego fermentu, on nie ma nowych myśli. Poza tym szef partii jest skupiony na tym, żeby utrzymać swoją pozycję...

M: I swoich kolegów.

R3: Tak, kolegów i tak dobiera tych kolegów, żeby to byli ludzie, którzy mu nie zagrażają. Czyli głównie ten poziom debaty publicznej jest taki bardzo, bardzo, bardzo niski, przez to, że do polityki dochodzą tacy właśnie słabi ludzie. To jest, co mnie denerwuje, bo ma taki realny wpływ na życie każdego obywatela. No nie czuję w sobie siłę, żeby to zmieniać. Kiedyś z moim bratem myśleliśmy, że założymy takie stowarzyszenie ludzi, którzy są przeciwni ustawie o partii, o partiach politycznych, ale jakoś obydwój w tym samym czasie mamy dzieci i nie mamy czasu.

M: Może kiedyś, jak dorosną.

R3: Może, no zobaczymy.

M: Czyli jest Pani jakoś tam zaangażowana politycznie? Interesuje się tym Pani?

R3: Interesuje się, interesuję. Może mało tym, z kim się kłóci Niesiołowski czy Cymański, ale...

M: To niewiele zmienia.

R3: Tak, ale, no, ważne jest dla mnie co się dzieje w gospodarce, co ustawodawca, jakie ustawy są wprowadzane.

M: Ok., jak najchętniej spędza Pani czas wolny, czytając?

R3: Tak, czytając. Nawet nie spaceruję, to szczerze mówiąc bardziej ze względu na dzieci. To jest miłe, gdybym miała wybór, to tylko bym chyba czytała.

M: A podróże?

R3: Podróże? Też lubię podróże, ale szczerze mówiąc w czasie podróży też niewiele zwiedzam, tylko właśnie leżę i czytam. Także to też nie są jakieś bardzo intensywne wyjazdy, takie polegające na zwiedzaniu. Może coś tam zobaczę, ale wolę raczej jakoś klimat właśnie tak odczuć, niż zobaczyć takie wszystkie obowiązkowe punkty turystyczne.

M: A gdzie Pani lubi najbardziej jeździć?

R3: Nie mam jednego miejsca, ulubionego, ale chyba lubię wschód, w takim znaczeniu jak Tajlandia, Malezja. Tamte regiony lubię, w marcu się wybieramy właśnie bez dzieci.

M: A ile razy udaje się Państwu wyjechać w ciągu roku?

R3: W roku? Tak że dwa razy. Raz z dziećmi, raz bez.

M: Czyli jakoś tam można sobie wygospodarować troszkę czasu.

R3: Tak jest, no można, można.

M: [Śmiech]. Ale jak jedzie Pani przykładowo do tej Tajlandii, to zwiedza Pani dużo, czy raczej leży i czyta?

R3: Raczej czytam, odpoczywam. Chodzę po lokalnych knajpkach. Raczej się staram, żeby to nie były takie kurorty, gdzie są obcokrajowcy. Wolę takie lokalne miejsca. Także w pewnym sensie staram się odczuć jak lokalni ludzie żyją.

M: Ok., a teraz wróćmy z dalekich krajów do [REDAKTOWANE] i. Jacy ludzie tutaj mieszkają? W okolicy.

R3: Tutaj, w okolicy?

M: No tak, mówiła Pani, że często spotyka znajomych?

R3: Znam bardzo niewiele osób, które tutaj mieszkają, ale...

M: Bo jest tak zabawnie, że z trzecią osobą robię wywiad, która mieszka w tej okolicy.

R3: Bo tu jest mix takich ludzi, którzy niedawno nabyli tutaj nieruchomości i są bogaci oraz ludzi z tzw. dawnej komuny, którzy dostali tutaj domy. Tak właśnie pół na pół się to w tej chwili tutaj rozkłada. Także połowa to są ludzie tzw. nowobogaccy [śmiej], czyli z nowymi pieniędzmi i tacy, którzy kiedyś te domy dostali. Wśród moich sąsiadów, jeden był jakimś tam przewodniczącym partii, inny dyrektorem kolei, jakiś inny dyrektorem w szpitalu. I z takiego przydziału dostali.

M: A wstydzą się tego?

R3: Nie, trudno mi powiedzieć, no, neutralnie tą informację przedstawiają.

M: Ok., a teraz, tak już podsumowując. Co jest dla Pani najważniejsze w życiu. Ja na przykład mogę odnieść takie wrażenie z wywiadu, że ważne są dla Pani bardzo dzieci, że ważna jest praca, która daje satysfakcję, pozwala się rozwijać.

R3: Mhmm. Tak, takie holistyczne szczęście, taka równowaga, mieć dzieci i to zdrowe dzieci, i praca.

M: Mhmm... I to jest ważne?

R3: I takie dobre relacje z rodzicami, bliskimi, przyjaciółmi.

M: A ma Pani jakąś taką receptę, albo jakieś takie zasady, których się Pani trzyma? Które pozwoliły Pani osiągnąć to wszystko, co Pani osiągnęła?

R3: Mam taką, to może śmiesznie zabrzmieć, ale mam w portfelu taką modlitwę, którą 10 lat temu albo i dawniej wyciągam z Wyborczej... I to jest taka modlitwa, nie jakaś taka oczywista, taka pewnie mało też i znana, zresztą mogę ją zaraz przynieść. Mówi ona o tym, żeby od innych nie oczekiwać więcej, niż się samemu daje. Nie oczekiwać dla siebie więcej sprawiedliwości niż się jej daje, żeby nie oczekiwać dla siebie więcej przyjaźni niż się jej daje. Żeby po prostu nie być w życiu takim biorcą, ale też, yyy,

M: Być dawcą.

R3: Być dawcą. To tak najprościej ujmując. Ale generalnie, żeby być miłosiernym, być dobrym, zanim zaczniesz się czegoś dla siebie oczekiwać.

M: Czyli stara się Pani dawać innym też...

R3: Nie mówię, że jakoś się tam strasznie poświęcam, ale na pewno jestem wyrozumiała dla ludzi. Cierpliwa jestem dla ludzi, w takim znaczeniu uważna jestem na to, co do mnie mówią, co mogliby poprosić, a nie proszę, bo nie wiem, czują, że nie mają prawa... Także w takim znaczeniu staram się coś od siebie dawać.

M: No i np. zgodziła się Pani na wywiad.

R3: No ale to akurat drobiazg [śmiech].

M: Ale wiadomo, że coś trzeba zrobić. Dzienniczek wypełnić, zdjęć poszukać i zrobić, wymagało to czasu i nie każdy miał na to ochotę. Także ja się bardzo cieszę. Ok, to wydaję mi się, że to jest wszystko.

R3: Cała przyjemność po mojej stronie.

M: To tak od początku, ja zawsze zaczynam od takiego pytania, kim Pan jest? Kim Pan jest, proszę opowiedzieć o sobie, czym się Pan zajmuje, tak, jakby miał Pan się przedstawić.

R4: Wie Pan co, ja jestem trzydziestodzieci..., cholera, trzydziestodzieciolatkiem, chyba spełnionym gdzieś tam jeśli chodzi o kwestie rodzinne, bo mam dwóch synów i wspaniałą żonę. Chyba spełnionym jeśli chodzi o kwestie zawodowe, bo robię to co lubię i chyba jakiś sukces w tym odnoszę. Chyba spełnionym jeśli chodzi o kwestie osobiste, bo na tyle na ile mogę, staram się przynajmniej, może nie za wiele, ale jakąś tam część wolnego czasu dla siebie znaleźć i przynajmniej te kilka dni w roku tylko i wyłącznie dla siebie znaleźć. Powiem szczerze, że gdzieś stara się znaleźć tę równowagę w życiu i chyba mi się udaje! Więc w związku z tym jestem jakimś tam spełnionym człowiekiem, no w wieku średnio dojrzałym, tak? Tak bym to powiedział, do najmłodszych osób już pewnie nie należę.

M: Czyli jest Pan zadowolony...

R4: Jestem zadowolony!

M: Z punktu w którym się Pan znajduje?

R5: Bardzo jestem zadowolony, jestem zadowolony głównie z tego, że jestem bardziej zadowolony niż większa część społeczeństwa. Tak, znaczy ja nie mówię, że nie żyję w za przeproszeniem ch... kraju, tak, że mamy fatalnych polityków, choć wiem, że tak jest, tak, że ciągle nie mam pieniędzy, albo że ciągle mi za mało, że nie wiem, że nie mam szans rozwoju, że nie mam możliwości wyjazdu, jakkolwiek, tak? Tak, generalnie jestem bardzo optymistycznie nastawiony do życia, do tego w jaki sposób żyję, gdzie żyję, tak, i to nastawienie jest pozytywne. To nie jest amerykańskie nastawienie do życia, tak, natomiast myślę, że na tle wielu innych osób w społeczeństwie to pewnie, to moje jest bardziej pozytywne. Tzn. rozwiązujące problemy, a nie tworzące problemy, o tak bym to powiedział!

M: To wydają mi się, że bardzo dobre!

R4: No tak, dlatego mówię, bardzo dobre.

M: A czy osiągnął Pan to, co zamierzał, czy zamierzał Pan w ogóle?

R4: Wie Pan co tak, tzn. ja uważam, że wciąż jeszcze bardzo dużo przede mną, tak?

M: Ma Pan jakieś cele, plany, które Pan sobie wyznacza i potem chce je osiągnąć?

R4: Mam, tylko ten cel cały czas ucieka. Tak, to znaczy to jest bardzo proste, bo ja mam jeden cel – zapewnić sobie takie w miarę dobre życie, tak? Tylko że, im więcej sobie zapewniam, to podnoszę tam gdzieś standard. A im bardziej podnoszę standard, tym to dobre życie więcej kosztuje. Ale to nie jest wyścig szczurów. Bo pewien poziom jest, pewien standard jest, tak, ale pewne ambicje, pewne aspiracje, ciągle chodzi o bezpieczeństwo pewnie w życiu i też ambicje i aspiracje żeby być szczęśliwym z tym co się robi zawodowo. No ja nie muszę się martwić o to, co będę robił jutro i pojutrze, no chyba, że to co tworze gdzieś tam po drodze nie będzie miało zastosowania, ale mówię, nie martwię się o to, że ktoś mnie zwolni, tak, że nie wiem, nie będę miał gdzie pójść do pracy...

M: Czyli czują się Pan stabilnie?

R4: Tak, czuję się stabilnie i komfortowo. Natomiast oczywiście, inwestuje sporo własnych pieniędzy, stąd to ryzyko biznesu jest znacznie wyższe, ale z drugiej strony lubię to co robię. Więc jeżeli mnie Pan pyta czym, czy kim chciałbym być, w jaki sposób wyobrażam sobie to życie, tak, to osiągnąłem pewien pułap...

M: Tutaj jest właśnie zdjęcie, tego, którym chciałby Pan być...

R4: Tak, tak, ja myślę, że on jest szczęśliwy, w dużej mierze, tak? Tzn. Branson już jakoś tam od samego początku był moim idolem jeśli chodzi o podejście. To był człowiek, który miał spore pieniądze, tak, nie wiem, ja go nie widziałem nigdy w koszuli i krawacie, tak, gdzieś tam w jakimś garniturze zamkniętym pod szyję, tak, i nie wiem, z uczesаныmi włosami, ogolonego, tak, itd., itd. Robi co lubi, widać cieszy się tym, bawi się tym, tak? I faktycznie, to jest to o czym mówię, do tego komfortu chciałbym dojść. W dużej mierze już to jest, tak, mam ten komfort, ale pewnie jeszcze tak, żeby się bawić tym zupełnie, to jeszcze mnie na to nie stać.

M: Rzeczywiście, jak czytałem tam jakieś jego biografie, to bawił się...

R4: Ale on od początku był taki! Już na studiach tam robił fajne rzeczy i kombinował na prawo i na lewo, tak, i generalnie to pierwszą rzecz zaczął od wytwórni, właściwie od wydawnictwa studenckiego, ale później od tej wytwórni, jeszcze w czasach studenckich – no to było *crazy*, tak? Ale to jest pewien też charakter człowieka, tak? Ja mówię, ja nie znam polskiego odpowiednika Bransona chyba, chyba, że być może Sołowow, który się bawi tymi rajdami, ale to... inny typ człowieka. On ma straszny dystans do tego co robi, straszny dystans. Do siebie, myślę, że do biznesu. A jest konsekwentny, myślę, że twardy, tak, ale też umie motywować ludzi – na pewno! I pewnie tak, gdzieś tam docelowo, faktycznie mówię, to zawsze był jakiś tam mój może nie wzór, może nie idol, bo trudno w tej chwili o tym mówić, ale jakiś tam *benchmark*, do którego trzeba dążyć. Przez pracę do zabawy, przez zabawę do pracy, jakkolwiek, tak? Kochać to co się robi i bawić się tym, i bawić się tym. No on się wyraźnie bawi, on się wyraźnie bawi.

M: A proszę powiedzieć czym się Pan teraz zajmuje, tzn. ja mniej więcej wiem oczywiście, ale tak na potrzeby, że tak powiem pracy.

R4: [Westchnienie] Wie Pan, no w dużym skrócie, prowadzimy w tej chwili fundusze, które obecnie inwestują w spółki [REDAKTOWANE]. Mamy dwa rodzaje funduszy, jeden to jest taki, który inwestuje w pomysły, czyli w *seedy*, i te spółki, które w zasadzie są na samym początku, to jest człowiek z pomysłem głównie...

M: Ale głównie związane z [REDAKTOWANE]?

R4: Tak, głównie z [REDAKTOWANE]. Tak, w naszym portfelu w tej chwili są [REDAKTOWANE]. I druga grupa funduszy, spółek, w które mamy inwestować to są spółki już na, w drugiej fazie rozwoju, czyli takie, które potrzebują drugiej rundy finansowania. Do tej pory zajmowałem się komunikacją marketingową, też stworzyliśmy w ramach tej komunikacji marketingowej kilka spółek, przez 12 lat w sumie współzarządzałem, a potem zarządzałem jedną z największych agencji marketingu bezpośredniego – [REDAKTOWANE]. Później w ramach, w czasie pracy w [REDAKTOWANE] założyliśmy inną agencję, [REDAKTOWANE]. Z tego biznesu komunikacyjnego wychodzimy, wchodzimy w ten biznes nowotechnologiczny, gdzieś tam nam się otwierają w chwili obecnej furtki w biznes energetyczny i w budowlany, a więc w branżę deweloperską. Ale generalnie to jest inwestowania, tak? Generalnie to jest inwestowanie,

tym się zajmuje. Czyli, jak ja to się śmieję, jesteście [redacted], która chce tanio kupić i drogo sprzedać, tak? Czyli coś kupić [z lekkim śmiechem], wejść po jakiejś wycenie w spółkę, podkreślić, podkreślić, dodać wartości tej spółce i później ją wypuścić, czy na giełdę, czy na, do inwestora finansowego, czy branżowego. Na tym to polega.

M: Wydają mi się, że to jest bardzo ciekawe.

R4: Bardzo ciekawe, tak! Na pewno bardzo ciekawsze, zresztą nie chciałbym, Pana zresztą też zapytam zaraz o to co Pan robi, bo sprawdziłem ten [redacted], tak zaciekawiło mnie, bo, bo... mówię, mam gdzieś skrzywienie komunikacyjne. Jak widziałem [redacted] to myślę na pewno jakaś branża komunikacyjna, stąd Pana pytałem czy Pan tam pracuje, sprawdziłem stronę internetową. To jest jakaś agencja, tak? Co to jest za agencja?

M: Agencja reklamowa.

R4: Reklamowa? A czym się specjalizuje? Bo widziałem, że tak bardziej designersko, na designie się opiera?

M: Tak, teoretycznie full-service, ale raczej design.

R4: To duża agencja?

M: Obecnie około 8-10 osób. Czyli niespecjalnie duża, ale nie taka dwuosobowa.

R4: Jasne, jasne, mhm... To przez skrzywienie z tego rynku komunikacji.

[Dłuższe, wspólne rozważania na temat branży reklamowej. Respondent przyznaje, że w latach przed 2000 rokiem zarabiano w reklamie o wiele lepiej – „rozpasanie” ., potem przyszło kilka załamań, największe na przełomie 2007/2008 roku]

M: Ok., to teraz wróćmy do wywiadu. Wiemy kim Pan jest, kim Pan chciałby być, a kim Pan był?

R5: No ja byłem raczej niespokojną duszą.

M: To jest Pan?

R5: Tak, to jestem ja. Ja miałem czuprynę jak Robert Smith, bo... To jest zdjęcie z liceum, chyba z III klasy liceum, akurat je ściągnąłem ze strony Naszej Klasy, akurat gdzieś kiedyś wrzuciłem, jak jeszcze Nasza Klasa nowa była. W tej chwili uważam, że ten serwis jest kompletnie bezsensowny, natomiast, to jakieś symboliczne dla mnie zdjęcie, bo faktycznie ja miałem sporo różnych okresów w życiu, ale każdy z nich się charakteryzował tym, że byłem duszą niespokojną. Najlepszym tego przykładem była ta bujna czupryna właśnie a'la Robert Smith, to mówię akurat byłem na etapie fascynacji The Cure i całą to muzyką. No to może złe słowo, ale taką muzyką, którą świętej pamięci Tomek Beksiński starał się usilnie wpajać w moje pokolenie w II programie polskiego radia.

M: Czyli raczej ostre brzmienia.

R4: No tak, ostre, czasem gotyckie, to było The Cure, dość mocno miałem też okres fascynacji, zresztą do teraz mi to zostało, tzn. jest to jedna z moich ulubionych kapel, Depeche Mode. A wtedy to były takie czasy Music For The Masses chyba, Black Celebration, takie płyty bardziej mroczne niż Depeche

Mode, The Cures, No mercy, co tam jeszcze było takiego... New Model Army, Dead Can Dance. Tak mówię, taka czarna strona rocka, bardziej gotycki, niż taki progresywny, czy jak to tam... Yyy, no to jest zdjęcie z liceum, przeszedłem liceum, dostałem się na studia w jakiś sposób, udało mi się ten okres przejść. Taki okres dobrej zabawy.

M: Dobrej zabawy?

R4: Tak, no ja nie należę do tych osób, które nadmiernie spędzały czas z książką. Tyle ile musiałem, tyle się nauczyłem, co mnie interesowało to pogłębiało. A to co uważałem, że nie będę tego potrzebował, to naprawdę, tylko tyle żeby zdać, zaliczyć, napisać sprawdzian albo tam jakąś kartkówkę. Podobnie na studiach było. Tak, to jest takie zdjęcie z przeszłości. Tak, taki kiedyś byłem, coś z tego zostało pewnie, ale w innym wymiarze, innym wymiarze...

M: A czy to było kiedyś, wiele różni się od tego, co jest teraz?

R4: Wie Pan co, na niech Pan przejdzie na to zdjęcie, na to kim jestem w tej chwili, o to. No pewnie tutaj widzi Pan jakiegoś człowieka sukcesu...

M: Tak.

R4: No a nie wiem, czy jakiś błysk w oku pozostał czy nie pozostał?

M: No myślę, że tak [śmiech].

R4: No, to ma Pan odpowiedź, tak? To ma Pan odpowiedź. No w dalszym ciągu sam fakt rynku na którym pracowałem i pracuje obecnie. To są takie rynki, na których trzeba kombinować, no. Trzeba być kreatywnym, trzeba coś wymyślać, trzeba być w ciągłym ruchu, no. Są spotkania z ludźmi, są jakieś rozmowy, są burze mózgów, no to coś zostało.

M: W tej branży, wydają mi się, tzn. nie znam tej branży za dobrze, ale wydają mi się, że...

R4: Tak, jest potrzebne więcej pracy, kombinowania niż w agencji reklamowej, tak! Troszkę inne, bo tam jest komunikacja marketingowa tutaj stricte takie biznesowo-finansowe, ale kreatywnym trzeba być. Znowu wracając do Bransona. W jakiej branży by nie działał, czy to studio nagrań, czy to są linie lotnicze, czy to są linie kolejowe, czy to są sklepy muzyczne, sieć komórkowa, to zawsze jest kreatywnym, tak? Robi biznes, ale jest kreatywny. Okazuje się, że w takim mniej kreatywnym biznesie również można być kreatywnym, tak? Myślę, że trzeba być kreatywnym, tak. Pewnie, znaczy, nie powiem Panu, że zamiast zdjęcia Bransona mogłoby się pojawić zdjęcie Jobsa, tak, bo wydają mi się, że on jest za dużym pracoholikiem, a to mi raczej nie odpowiada, ale jest drugim z kolei, drugim takim moim guru jeżeli chodzi właśnie o kreatywne podejście właśnie do designu, do produktu, do biznesu. Jest fantastyczny, jest fantastyczny. Nie chciałbym być taki jak on, ale imponuje mi.

M: Teraz jeszcze takie pytanie, które zawsze zadaje o taki awans społeczny. Czy Pana rodzice mieli również wyższe wykształcenie.

R4: Nie! Ojciec pracował [REDAKTOWANE], miał, był [REDAKTOWANE]. Mama z kolei pracowała w [REDAKTOWANE] później zrobiła [REDAKTOWANE], potem prowadziła [REDAKTOWANE]. Ojciec później do niej dołączył jakiś okres czasu mieli zakład prywatny. Ale wykształcenie mieli techniczne. Średnie techniczne, powiedzmy sobie.

M: Jak Pana widzą inni? Szczęśliwy człowiek, ojciec?

R4: Nie, tzn. ja poszedłem na uproszczenie, powiem wprost, widzą mnie tak, jak widzą mnie na Facebooku. Tzn. tam, gdzie mnie mogą widzieć. Jeżeli uważamy, że Facebook jest w tej chwili, tzn. ja się spotkałem z takim zdaniem, że albo jesteś ta Facebooku albo cię w ogóle nie ma [śmiej], to to jest uproszczenie. Ale to jest bardziej znak czasów niż, niż faktycznie, że tak mnie widzą. Ale pewnie tak, mówię, tak mnie widzą, bo jak ktoś wpisuje w przeglądarkę to Facebook jest z reguły wysoko pozycjonowany, wchodzi na Facebooka i widzą to zdjęcie. A więc tak mnie widzą.

M: Ok.

R4: Spore uproszczenie, ale tak jest. No to jest odpowiedź na znak czasów.

M: Ok. typowy posiłek.

R4: No wie Pan co, no miałem kurde 2 dni na zrobienie tego zdjęcia, się za późno zabrałem tak, akurat znalazłem w lodówce włoskie tortellini, które ostatnio gdzieś tam przywiozłem sobie z Austrii. Nie wiedziałem co tam zrobić, w sobotę zrobiłem jakąś tam tajską potrawę ale nieapetycznie wyglądała, więc nie zrobiłem zdjęcia. To wygląda w ten sposób Panie Mikołaju, no lubię kuchnię włoską, tak, lubię kuchnię azjatycką, orientálną, uwielbiam kuchnię azjatycką, lubię dobrze zjeść, bardzo lubię dobrze zjeść, jestem ciekawy jeżeli chodzi o sprawy kulinarne, bardzo ciekawy świata. I teraz tak, albo jem w restauracji, mówię, w tym tygodniu akurat w restauracji to byłem dwa, może trzy razy, ale nie bardzo, trochę głupio było mi robić zdjęcie. Byłem raz w „Sakkanie”, potem jeszcze gdzieś, nie pamiętam, w każdym razie to jest jakiś zakres. „Sakkana” sushi, nie wiem, „Piano Bar” taka kuchnia europejska z zabarwieniem takim troszkę fusion, „Korkovado” [?] to taka śródziemnomorska, dzisiaj byłem z żoną w „Mykonosie”, no to grecka. No ten, ten rodzaj kuchni, tak. Uwielbiam robić coś, yyy, samemu, w domu, ale to jest sobota i niedziela. Tam było pytanie dotyczące typowego obiadu, czy posiłku, kolacji, no to bardzo często jest tak, że faktycznie, biorę jakieś lepsze tortellini, czy coś jest w paczce ale wymaga tam nie wiem, albo jakiegoś kurczaka z sosem karmel z słoika, tak, no, to troszkę też takiego jedzenia ze sklepu, ale też takiego z wyższej półki.

M: Jasne.

R4: Stąd to zdjęcie.

M: Ale gotuje Pan raczej w weekendy, w tygodniu nie za bardzo?

R4: Tak, uwielbiam gotować w weekendy, powoli zarażam dzieciaki tym, ale w tygodniu nie mam czasu, żeby to robić.

M: No pewnie. Wino?

R4: Wino białe, tak, uwielbiam, głównie wino białe kalifornijskie. Yyy, to jest szczególne, bo byłem w tej winnicy jak byłem w Kalifornii w zeszłym roku. To zrobiliśmy sobie wycieczkę do [REDACTED] i byliśmy właśnie u [REDACTED] tam na takiej górze w tej winnicy. Bardzo dobre. Uwielbiam włoskie wina też, głównie białe.

M: Toskańskie?

R4: Toskańskie fantastyczne jest czerwone. A białe jest bardzo dobre z Tyrolu, jest fantastyczne z Piemontu, Toskańskie też jest dobre białe, ale oni mają fantastyczne barolo, chianti, brunello, one są czerwone z Toskanii. Gdzieś tam pewnie białe jest z północy bardziej. Ja lubię białe. Lubię też czerwone, czerwone sobie wypić, ale jakoś tam nie wiem, ja tak piję wino bardzo *casual*, to znaczy niekoniecznie do posiłku. Lubię wypić wino po prostu i mówię, to czerwone jest takie cięższe, ja lubię białe. Jest świeższe. Włoskie, Nowy Świat też bardzo dobre, Kalifornijskie, akurat je otwierał, więc stwierdziłem, że zrobię Panu zdjęcie [śmiech].

M: Więc to zdjęcie jest jak najbardziej prawdziwe.

R4: Tak!

M: Ok., przedmiot, bez którego nie wyobraża Pan sobie życia.

R4: Tak i to jest chore, nie? To jest chore, bo to jest niestety mówi o moim uzależnieniu, tak? Nie, zastanawiałem się co zrobić, czy zrobić laptopa, czy zrobić telefon. Natomiast powiem Panu, że nie zawsze tego laptopa udaje mi się zabrać, tak, ale mam to zboczenie, że nieraz nawet jak siedzę na spotkaniu, to sprawdzam, czy nie mam mejla, sprawdzam na aplikacji z newsami co się dzieje, prognozę pogody... Tu mam wszystko, tak? To samo mam w komputerze, tak, a tu mam wszystko przenośne.

M: A czy Mac, iPhone, czy to jest właśnie...

R4: Tak, śmieją się ze mnie, że ja jestem uzależniony od tej marki...

M: Bo widziałem na zdjęciu z Pana biurkiem, potem jeszcze w domu...

R4: Tak, to prawda. Mam, mam, mam...

M: To być może takie zboczenie agencyjne właśnie...

R4: Nie! W tej chwili może troszkę tak. Tzn. w Juście Mac to był pierwszy mój komputer, tak? Pierwszy mój komputer, natomiast ze wszystkimi dobrymi i złymi stronami, tak? W '95 roku, kiedy zaczynałem pracę, Mac był w zasadzie kompletnie nie kompatybilny z Pecetem. Kompletnie. No jeżeli się brało od klienta tekst w Wordzie, tak, no to się ręcznie podmieniało czcionki na polskie. Nie było siły na to. I dość późno wszedłem w Maca, dość późno. I powiem, że z reguły wchodzę we wszystkie produkty Maca w tej drugiej fazie, na drugim etapie. Teraz chciałem sobie kupić iPada, bo wszedłem do Polski, a ja też zawsze lubię mieć coś co jest tutaj na miejscu i mam w ten sposób serwis wszystko itd. Nie lubię się bawić w sprowadzanie ze stanów, te wszystkie wtyczki i tak dalej. Jak już coś kupuję, to już wolę kupić co jest pewne, działające. I już miałem dostać iPada i człowiek od którego miałem go kupić, spytał mnie, czy ja na pewno go chcę, bo w grudniu będzie prezentacja nowego. No i dlatego tego iPada jeszcze nie mam. Ale jest to jedyny produkt, którego faktycznie nie mam.

M: Czyli jest Pan gadżeciarzem, lubi Pan takie rzeczy?

R4: Jestem strasznym, strasznym. Ale mówię, do iPhone musiałem się bardzo długo przekonywać, żona miała wcześniej ode mnie, bo żona strasznie się uparła, że chce mieć tego 3G. Ja nie wierzyłem w ten telefon, byłem zakochany Nokii wówczas. I faktycznie kupiłem żonie tego 3G i stwierdziłem, że to jest gówna za przeproszeniem. To nie działało, to było wolne, to nie miało tych wszystkich

funkcjonalności, które miała Nokia. Ale jak już 3GS miałem, no to już był fajny telefon. Ja miałem 3GS od dwóch lat, bo on wyszedł w 2009 i nie zamieniłbym go na żaden inny. Ale to jest kwestia przyzwyczajenia.

M: Zresztą jak się ma komputer Maca, to to fajnie ze sobą wszystko współpracuje.

R4: Tak, i jak ktoś będzie mi mówił, że Windows jest lepszy, bo mam więcej możliwości instalowania itd., to ja osobiście jestem w stanie zbijać po kolei każdy jego argument. Bo uważam, że naprawdę prostota obsługi i IOS i MAC OS, czyli tych systemów i komputerowych i tutaj na telefonie, czy na iPadzie jest fantastyczna. To jest coś niesamowitego! Włącza się i to działa.

[jeszcze dłuższy wywód o Macach, sieciach, nowych platformach, itp.]

M: To były 4 pytania właściwie, rzecz która jest dla mnie szczególnie ważna, rzecz, z której jestem szczególnie dumny, ulubione miejsce do odwiedzania w czasie wolnym...

R4: Tak, to znaczy ja poszedłem na łatwiznę trochę, przyznam się, ale byłem mało kreatywny, no akurat taki mam okres, że byłem mało kreatywny, miałem wiele rzeczy innych do myślenia, na ostatnie pytania dwa chyba wcale Panu nie odpowiedziałem zdjęciowo. Nie miałem pomysłu, czy, czy nie chciało mi się z jednej strony, z drugiej strony pomyślałem sobie faktycznie, no, to jest 100% odpowiedź. No jestem z tego dumny, że mam fantastyczną rodzinę, tak? Mam to, czego nie mają inni, bo nikt nie ma takiej akurat rodziny. Też potem sobie pomyślałem, że mogłem sobie zrobić zdjęcie jednego obrazu, który miałem namalowany akurat dla mnie, jest fajny, podoba mi, no ale już dałem to zdjęcie. Później jakie tam było pytanie jeszcze?

M: Które to obejmuje? Miejsce, które chętnie odwiedzam w czasie wolnym też.

R4: No uwielbiam jeździć nad morze. Ale to jest to? Bo wydają mi się, że jeszcze było pole golfowe, które chciałem dołożyć.

M: Pole golfowe to miejsce, gdzie czuje się Pan najlepiej poza domem.

R4: A, ok. Wie Pan co, no my mamy mieszkanie [REDAKTOWANE] i na tej zasadzie właściwie w każdy weekend, w którym chce nam się, czy możemy, czy mamy czas, żeby spędzić w podróży te 4 godziny, żeby tam dojechać, to staramy się tam spędzać. To jest tak nasza ucieczka od tego, od Poznania, od tego miejsca, tak, dobrze się tam czujemy, uwielbiam morze.

M: Polskie?

R4: Polskie nie, w ogóle, ale to polskie jest mi szczególnie bliskie bo jestem tam bardzo często i mówię, dobrze się tam czuję. I zawsze jak, czy, czy, czy moja żona czy ja mamy ochotę to tam jedziemy. Kiedyś jeździliśmy sami, zwłaszcza jesienią czy zimą, bo tam jest fantastycznie, wtedy w ogóle nie ma ludzi. Ja tego morza właśnie nie lubię latem. Żona tam jeździ z dziećmi na całe dwa miesiące, ale ja latem nie lubię tego robić, tam jest za dużo ludzi. Ale jesienią, wiosną, czy zimą, jest po prostu fantastycznie. Spokój, cisza, tam przyjeżdżamy jest otwarta jedna czy dwie restauracje tylko. Super! Tak, tam się bardzo dobrze czuję i uwielbiam tam spędzać wolny czas. To prawda. A mówię, rodzina i moja dzieciaki, jestem dumny i... mówię, to każdy powie, że nikt drugi tego nie ma, no i... nikt inny takiego czegoś w takim samym wydaniu nie ma.

M: Jasne.

R4: No i jestem też dumny z tego, że przy całym tym zaangażowaniu w biznes i takie rzeczy zawodowe, tak, to mam mówić taki odpowiedni poziom zadowolenia czy szczęścia w tym życiu prywatnym. Jest taki fajny balans, to też jest w życiu ważne.

M: Tzn. ja w dzienniczku widziałem, że... mówił Pan, że to jest taki troszkę luźniejszy tydzień, ale nie było tak, żeby np. wracał Pan do domu o 22 i...

R4: Nie, nie...

M: ...i większość czasu spędzał w pracy.

R4: No wie Pan co, staram się tego w unikać. No wszyscy partnerzy, którzy w tej chwili, którzy są ze mną, dwóch nich jest ze mną od samego początku, czyli od '97 roku, sporo razem przeżyliśmy, sporo mieliśmy weekendów właśnie zawalonych, sporo mieliśmy nocek zawalonych, tak... Jakoś w tej chwili, może to powoduje, że mamy taki bardziej, czyli mniej dynamiczny rozwój, znacznie bardziej stabilny ten rozwój, ale nie tak szybki jak kiedyś. Ale wie Pan co, cenimy sobie jakąś tam higienę pracy, tak bym powiedział, tak? Wrócić wcześniej, iść na lunch sobie też ze znajomymi, jakkolwiek, 17, 18 wyjść z biura... 17 rzadko się zdarza żebyśmy wychodzili z biura, ale też, jak ktoś jest potrzebny w domu, albo nie wiem, trzeba z dziećmi jechać na basen, albo gdzieś tam coś zrobić, to tak, to staramy się to realizować. Tutaj mamy, bo ja tutaj jestem od stycznia ubiegłego roku, jesteśmy razem tutaj, to ten ostatni rok jest taki troszkę bardziej wypełniony, czy dynamiczny... Na golfa nie miałem czasu np., chyba są dwa czy trzy zdjęcia związane z golfem, który jest moją pasją... No to w ubiegłym roku kompletnie nie grałem, kompletnie. No to wynika z faktu, że no troszkę trzeba było przesiedzieć, ale 22 nie, to nie. To mówię, pracoholikami już nie jesteśmy raczej...

M: A byliście?

R4: Byliśmy. Byliśmy... znaczy, wie Pan co, no trudno powiedzieć co to jest pracoholizm, tak? No robiliśmy to, ale to też takie jest pasjonujące, no mówię, to nawet poświęcić trochę wolnego czasu żeby zrobić coś fajnego, coś co nas kręciło, coś, co nas posuwało do przodu. To było fajne. Teraz też zmieniły się pryncypia troszkę, tak, czy hierarchia, tych potrzeb, tych wartości. Już pewien poziom się gdzieś tam osiągnęło i to jest w tej chwili najważniejsze. To co jest tutaj jest ważne, ale są rzeczy ważne i ważniejsze, no na tej zasadzie.

M: Rzecz, która Pan ostatnio kupił?

R4: No też miałem problem, no bo co innego fajnego, no? Tak, cieszyłem się, bardzo mi się podobał ten koncert. Podobał mi się, bo człowiek nie wiem, ma pod 60, chyba już podochoodzi. Ma tyle energii w sobie, tyle *poweru*. To jest też jeden z moich takich ulubionych wykonawców, już z późniejszego okresu studiów i po studiach. Tak mi gdzieś tam w głowie tkwi bo to druga taka, taki trend rock amerykański – tam Bon Jovi, Guns'n'Roses, Bruce Springsteen, takie...

M: Czy to nie jest trochę związane z Pana... przedmiotem, który przedstawia preferowany sposób spędzania wolnego czasu. Motocykl – taka muzyka trochę kojarzy mi się z takim życiem.

R4: No trochę tak jest. To jest jakaś taka wolność, no właśnie.

M: Taka wolność....

R4: I podejście do życia. Zupełnie, zupełnie śpiewa o innych rzeczach niż śpiewają czy Depeche Mode, czy The Cure. On jest prostszy w tej formie, w wyrazie. Opowiada o prostych historiach, tak? Gdzieś tam tej prostoty ja staram się zawsze szukać, tak. Ja myślę, że jeżeli chodzi o prostotę, to on jest idealny. Mówi wprost – jeśli mówi o miłości, to jest to miłość, a nie takie „nie wiem”, „chciałbym”, gdzieś tam i tak dalej i tak dalej, na tej zasadzie właściwie o niczym, choć w pięknej formie wyrazu. A to jest proste, to jest człowiek, który tam w '84 roku nagrał płytę, która ja uważam jest jedną z lepszych płyt rockowych w historii. Trafiła właściwie do całej klasy, warstwy robotniczej Amerykanów, choć do nich pewnie nawet wcześniej. Bo o nim świat usłyszał w '84 a Amerykanie na pewno wcześniej. Ale wyraża mnie trochę – motor to jest raz, ale ja jestem zakochany też w Ameryce. To jestem zakochany. Kultura, tak, to jest moja ulubiona kultura, fajne miejsce, bardzo lubię.

M: Ale podejście do ludzi, czy co się Panu najbardziej podoba?

R4: Prostota.

M: Prostota?

R4: Tak, oni nie robią problemów. To są prości ludzie. Znaczący, nie szukają dziury w całym. To jest różnica między nimi a nami, tzn. Europą generalnie. U nas wszystko jest... pfff, historia, tradycja, podniosłość... To jest też piękne, tak, bo to jest bogate, to jest pełne, tak. To, to mówię, w Stanach Pan nie znajdzie wcale takich miejsc jak Prowansja, Toskania, jak nie wiem Andaluzyja, jakkolwiek, piękne miejsca. Takich, które faktycznie mają wiele set lat. Tam jest prosto, prosto no. Prosto jak Apple, jak Mac. To proste.

M: Jasne, rozumiem.

R4: I to mi się bardzo tam podoba. Bezproblemowe, proste i takie dobre, dobre życie. No widzi, wino kalifornijskie to jest fantastyczne wino, naprawdę. Rzadko, no o ono jest drogie w Europie, rzadko można je sobie tak normalnie kupić, z tych lepszych, bo nie mówię już o jakichś Gino Rossi czy jeszcze jest jakieś tam takie wino kalifornijskie, ale to jest taka masówka... Dobre wino kalifornijskie to jest w cenie takiej od 70 do 150. Ono jest proste, ale jest piękne, w tej prostocie jest piękne. Tak samo jak stek. Najprostsza potrawa, ale można ją spieszyć. No można ją spieszyć. Stek - on jest prosty. A motor tak, on jest od kilku lat moją pasją. I tak jak mówiłem, że staram się znaleźć zawsze jakiś czas dla siebie i też albo mi się uda pojechać na 2-3 dni z jakimś tam moim przyjacielem i pograć w golfa w Turcji czy w Egipcie, to tak staram. W zeszłym roku też miałem przerwę, ale w tym roku już planujemy wyjazd. I od 6 lat jedziemy zawsze na tydzień na tour motocyklowy.

M: Po Europie, czy...?

R4: Polska, Czechy, Dolomity, byliśmy w Alpach, Prowansja, Austrię zjechaliśmy w zasadzie całą. Tak, po górach.

M: Jedziecie Panowie motocyklami stąd, czy na pociąg i gdzieś tam...

R: Ja jadę stąd, mamy 3 osoby, i mój szwagier, Austriak, mąż mojej żony siostry i jego kolega. Różnica wieku jest między nami z 15 lat, bo oni są znacznie starsi, ale jakoś się tak rozumiemy i jest fajnie. Ja zawsze dojeżdżam do Berlina, z Berlina biorę pociąg do Monachium, albo do Villach, albo do

Insbrucku, w zależności gdzie się tam umawiamy... Oni dojeżdżają z Wiednia, albo dojeżdżają z pociągiem, jeśli gdzieś dalej. O np. w Chorwacji też byliśmy. Parę takich mieliśmy z rzędu, no a w zeszłym roku nie byliśmy, bo tam nikomu nie pasowało. Dwa lata temu ich zabrałem na wycieczkę po polskich górach i było też niesamowicie przyjemnie, fantastycznie. Zjechaliśmy w zasadzie wszystko od Bieszczad przez Tatry, przez Beskidy do Kotliny Kłodzkiej. Skończyliśmy w Kotlinie Kłodzkiej. Też fantastyczna wyprawa, Polska też jest Piękna.

M: Tak.

R4: Bardziej chodzi o spędzanie wolnego czasu razem...

M: Czyli sakwy załadowane...

R4: Tak, tak, ale raczej jakieś moteliki niż camping. Raczej motel niż camping. 300 km dziennie, czasem 250, zależy jak trudność, jak nam się chce.. W międzyczasie gdzieś jakiś lunch, po przyjeździe na miejsce szukamy moteliku, siadamy, butelka wina, albo jakiś taki alkohol regionalny, że tak powiem. Później prysznic, jakaś kolacja, znowu prysznic, kolacja, znowu przy kolacji, później znowu następnego dnia pakowanie i jechanie. Każdego dnia gdzie indziej. Fajny, taki, mówię, bardzo czyszczący wyjazd, taki męski i bez żadnych takich zobowiązań... Bez komputera, bez niczego. Super, tak.

M: Ok., a w golfa, gra Pan też...

R4: Tak, golf to jest taki sport... bo motocyklem trudno gdzieś tam codziennie jechać. Czasami przyjeżdżam do biura, ale też jak małego zawożę do przedszkola to nie zawsze mam możliwość. Z drugiej strony no ubieranie się, a ja nie lubię jeździć w klapkach na motocyklu, ubieranie się na to wszystko, przejechanie tych 12 czy 14 km, które mam tutaj to jest żadna przyjemność. Więc przez większość roku, ten motocykl stoi. Dwa, trzy razy w ciągu roku go ruszam, no raz ten poważniejszy tour, czasem jadę nim nad morze, gdzieś w około Poznania się raz, czy może dwa razy przejadę. Także on w tej chwili ma 6 lat i 14 tys. przejechane. To jest prawie nowy motocykl. A golf, tak, to jest takie moje zajęcie, które staram się w tym okresie letnim dwa, trzy razy w tygodniu, tzn. starałem się, bo ubiegły rok był taki specyficzny... Ale starałem się to robić w miarę możliwości. Nie zawsze pełne przejście pola, ale gdzieś tam jakiś trening, no ćwiczenie, tak...

M: Kiedy gra Pan najczęściej?

R4: Kiedy mam czas, no najlepiej byłoby grać cały dzień, nie chodzić do pracy. To jest strasznie zajmujące, strasznie wciągające, narkotyczne. Albo się gra, albo nie ma sensu w ogóle grać. Dlatego w zeszłym roku odpuściłem kompletnie, bo można coś osiągnąć będąc naprawdę konsekwentnym. Być konsekwentnym to trzeba mieć czas. Mając ten biznes, jeszcze dwójkę dzieci, naprawdę, nawet nie dorosłych dzieci ale dzieciaków, to naprawdę nie ma możliwości. No nie ma możliwości. To tenis jest chyba łatwiejszy. W tenisa też gram ze dwa razy w tygodniu, raz z trenerem poćwiczyć, raz z kimś pograć, ale to od rana. A golfa, mówię, to raczej po pracy, ale przed pracą też fajnie iść...

M: To jest Pana ulubione miejsce w domu...

R4: Tak.

M: Tu mnie zaintrygowało tylko, że w domu jest to też biurko. Czy to jest związane z tym, że w domu też Pan pracuje, czy to jest taki Pana kącik?

R4: Mój kącik, wie Pan co, mój kącik. Ostatnio, tzn. lubię też siedzieć na dole, jak siedzimy z żoną, to siedzę na dole, lubię też, ale ja nie ma czasu zejść tam sobie gdzieś do fitness, albo iść na saunę. Ale tak, tu spędzam większą ilość czasu, bo to jest takie centrum dowodzenia [śmiech]. Centrum dowodzenia. No, wieczór wygląda mniej więcej tak, że przyjeżdżam do domu, no to wiadomo z dziećmi zabawa, później kładzenie dzieciaków, później jest chwila z żoną, ale ona z reguły kładzie się wcześniej ode mnie, potem spędzam czas tutaj. Tu czytam książkę, tutaj siedzę i szukam, nie wiem, planuje jakieś wycieczki, planuje wakacje, siedzę w Internecie, słucham muzyki. Tak, to jest takie centrum dowodzenia, faktycznie. I chyba takie ulubione miejsce, no moje miejsce. Takie moje miejsce, to też jest ważne, nie. Gdzieś coś co jest dla mnie i dobrze się tam czuję.

To też jest właśnie zdjęć z ten... Tutaj dałem z zdjęcie z Internetu, bo też nie miałem możliwości zrobić teraz zdjęcia pola. Tutaj w ogóle w Poznaniu na chwilę obecną pola golfowego nie ma, więc jest problem zrobić jakieś zdjęcie. Ale tak, to jest takie miejsce, gdzie można wszystko zrzucić z siebie.

M: Jeszcze chciałbym spytać o podróż. Mówi Pan, że udaję się Panu znaleźć tę równowagę. Wyjeżdża Pan grać w golfa, wyjeżdża Pan na wyjazd motocyklem, wyjeżdża Pan nad polskie morze...

R4: No na wakacje zawsze jeździmy też. Staramy się dwa, trzy razy do roku. Zimą, na długi weekend majowy i później latem, albo na tydzień, albo na dwa tygodnie. Zawsze jeździliśmy na narty, czy ja na desce, yyy, jak dzieci były młodsze to jeździliśmy w cieplejsze miejsca, typu na Teneryfę zimą, w tym roku jedziemy pierwszy raz z dziećmi na narty do Włoch w przyszłym tygodniu. Yyy, także tak, aktywnie, aktywnie, a letnie wakacje gdzieś Grecja, Portugalia... Jak byliśmy sami to jeździliśmy z żoną dużo więcej, no nie wiem gdzieś Tajlandia, Meksyk... Teraz z dziećmi w jakimś tam zasięgu 3-4 godzin samolotem, żeby nie dostać na głowę.

M: Jasne.

R4: A weekend majowy też jakaś Grecja, Portugalia, Turcja, Cypr, Malta, w każdym razie basen Morza Śródziemnego.

M: Ok., środek transportu, którym porusza się Pan najczęściej.

R4: No tym jeżdżę, no co tu można... Akurat specjalnie dumny z tego nie jestem, mam taki samochód no i co... co mam Panu powiedzieć?

M: Nie no jasne, ale dlaczego akurat taki Pan wybrał?

R4: Tak, bo mi się podobał. Bo jest fajny, bo jest ciekawy. Na początku nienawidziłem tego samochodu, powiedziałem sobie co to BMW zrobiło za samochód. BMW zawsze było moją ulubioną marką. To trzecie moje BMW w chwili obecnej. Gdzieś tam po drodze miałem Audi, ale wróciłem do BMW. No nie powiem, że nie jestem dumny. Tak, ten samochód wyraża mnie trochę, no co mam Panu powiedzieć. Choć no mówię, jest pretensjonalny pewnie troszkę, do tego jeszcze biały kolor...

M: Agresywny design.

R4: No, agresywny design, a dlaczego biały? Bo czarny jeździ za dużo, bo biały mi się podobał, bo jest wesoły, bo jest też taki nie wiem, południowy, yyy, jest pretensjonalny. To tak też faktycznie jakby mówić, że samochód jest jakimś tam przedłużeniem męskości, no to może się tak to odbierać. Ale nie, fajne auto.

M: A co lubi w nim Pan najbardziej?

R4: Yyy, też jakąś taką wolność. No sam fakt, że siedzę wysoko i że ma napęd na 4 koła.

M: Takie trochę też amerykańskie podejście do samochodu. Wielki...

R4: Tak, trochę tak. Choć do tej pory miałem mniejsze, tylko jednego takie jeepa, opla Fronterę. I powiem Panu, że po tej zimie, latem też się nim fantastycznie jeździ, ale po tej zimie, stwierdziłem, że naprawdę, ja nie kupię innego samochodu niż jakiegoś SUVa w Polsce. No jak patrzę, jak się ludzie męczą tymi małutkimi samochodzikami, a ja tam sobie jechałem. Tak, to jest takie poczucie wolności. Tzn. wolność, to nie jest, że człowiek jest niezwiązany, wolny. Ale ma ten komfort robienia, no nie wiem, komfort, nieposiadania problemów, o! A w tym samochodzie mam taki komfort. Pewnie, nie mogę nim wszędzie zaparkować i tak dalej i tak dalej, ale z drugiej strony ja nie mam takiego trybu życia, że gdzieś tam codziennie wychodzę, stoję na ulicy i się boję, że mi ukradną. Na razie odpukać nic się nie wydarzyło, i ok. Ale fajne auto, mhm...

M: Ok., teraz dwie rzeczy, do których nie ma zdjęć. Uciążliwa rzecz w sąsiedztwie...

R4: No właśnie nie wiem... ale teraz, jak jesteśmy po całej tej rozmowie, tak, to może Pan zauważy, że tu nie ma tego zdjęcia, bo trudno mi znaleźć rzecz, która mi przeszkadza. Ja nie szukam rzeczy, które by mi przeszkadzały. No nie szukam na siłę, co mam Panu powiedzieć, że ten dom mi się nie podoba [respondent wskazuje ręką za okno]. No nie podoba mi się. Ale czy to znaczy, że mi przeszkadza, że jest uciążliwy? No nie! Mieszkam na fajnym osiedlu, co ma mi przeszkadzać?

M: Można zapytać w jakim rejonie Poznania Pan mieszka, bo robię sobie taką mapę...

R4: W [REDAKTOWANE]

M: Ok., robię taką mapę, gdzie są rozmieszczone miejsca, w których mieszkają respondenci.

R4: Fajne miejsc. No co mi ma przeszkadzać, że ktoś się buduję obok i mi sypie cementem na ogród? No po co mam się takimi rzeczami przejmować, tak?

M: A rzecz, którą chciałby Pan zmienić, a nie może?

R: No też właśnie, też, myślałem o tym. No myślałem o tym, no co, zimę w Polsce miałbym zmienić? [śmiech]. Miałbym zmienić rządzących w Polsce? No mogę niby, bo mogę iść na wybory, mam prawo głosować i to zmienić. Ale masa jest jaka jest, ja sam tego nie zrobię. Może sam się powinienem zabrać za rządzenie, ale do tego się nie nadaję, bo się nie nadaję. Pogody no nie zmienię. Mogłem zrobić zdjęcie chmury, śniegu, tak, ale, mogłem... Ale z drugiej strony ja sobie przyjąłem taką dewizę w moim życiu, że skoro czegoś nie mogę zmienić, to dlaczego mam się tym przejmować. No po co? To jest poza mną. Tak, znaczy ja mam tyle powodów do zmartwienia z rzeczami, które są zależne ode mnie, na które mam wpływ, że ten inne są obok. Bo nie mam wpływu.

M: Ok., zrozumiałe.

R4: Po co się przejmować? Więc trudno było mi znaleźć zdjęcie do tego.

M: Dobra. A teraz tak podsumowując nasz wywiad, takie pytanie na koniec. Co jest dla Pana najważniejsze w życiu? Taka równowaga właśnie i poczucie bezpieczeństwa?

R4: Mhm... Tak, chyba jasno to zdefiniowałem, wydaję mi się. Tak, tak, równowaga i poczucie bezpieczeństwa.

M: Ok., no to chyba wszystko.

R4: No to fajnie, jeżeli pomogłem, to się bardzo cieszę.

M: Dobra, to nagrywamy. Nie przejmuj się.

R5: Pierwszy raz coś nagrywamy w tym pomieszczeniu. Poza pluskwami, które tu są.

M: [śmiech].

R5: [śmiech].

M: Zacznijmy do początku. Zdjęcia takiego akurat nie mamy, ale jakbyś miała odpowiedzieć na to pytanie, kim jesteś?

R5: Mhmm. Kim jestem w tej chwili?

M: Tak. Jakbyś się miała przedstawić w kilku słowach.

R5: Hmmm... Jestem dorosłym, zapracowanym człowiekiem...

M: Ok.

R5: Jestem zadowolonym z życia człowiekiem.

M: Zadowolonym.

R5: Zadowolonym. Nawet myślę, że mogłabym się pokusić o to, że jestem szczęśliwa w swoim życiu. Szczęśliwa z posiadanej rodziny, szczęśliwa jak chodzi o wykonywaną pracę... Yyy, co byś jeszcze chciał wiedzieć, no nie wiem?

M: No dobrze.

R5: Poza tym, że jakiś nadmiar pracy w tej naszej grupie... W tej naszej grupie jak żyjemy, no to wiadomo, jak ktoś prywatnie jakąś pracę wykonuje, to zajmuje się tym trochę więcej niż bycie samym urzędnikiem. Odbiera to więcej czasu i ten czas się jakby tak... trzeba samemu dobrze organizować, żeby znaleźć ten czas dla domu, dla znajomych i dobrze wykonywać swoją pracę. I to jest troszkę stresujące, jak to wszystko połączyć. I żeby być zadowolonym w każdej dziedzinie, tak? Ale wydają mi się, że jakoś udaje mi się dosyć dobrze to połączyć.

M: Czyli chodzi o to, żeby być dobrym notariuszem, dobrą matką...

R5: Tak, dobrą żoną i dobrą znajomą, bo znajduje dla nich trochę czasu.

M: Ale jakoś udaje Ci się to wszystko połączyć?

R5: Wydają mi się, że nie najgorzej. Co prawda, no wiadomo, nasz krąg osób znajomych jest bardzo duży i teraz chciał się spotkać ze wszystkimi... no nie udaję się zazwyczaj, ale staramy się. W pracy się też staram, wiem, że już tyle lat pracuję, to widzę, że też osiągam taki troszkę... Yyy, jakby to powiedzieć, lekkie wypalenie zaczyna mieć miejsce już u mnie. Nie zawsze mi się chce. Ale przez to, że zmieniam – zmieniałam i miejsca pracy i teraz zmieniałam układ osobowy, w którym pracuje, to zawsze jest dla mnie takie stymulujące.

M: Coś się zmienia...

R5: Tak. Jak się coś zmienia, to więcej mi się chce. Zmieniłam lokal, miejsce, zmieniłam osobę, z którą pracuję i... wtedy nabieram takiej większej chęci. Muszą być zmiany w moim życiu, żeby one mnie jakoś tam stymulowały.

M: Czyli żeby nie było stagnacji tak zwanej.

R5: Żeby nie było stagnacji. No ona, na mniej przynajmniej, dobrze nie wpływa.

M: Ok. Jesteś notariuszem, to wiemy. A jakie masz wykształcenie, jakie szkoły ukończyłaś?

R5: Wykształcenie wyższe, ukończyłam normalnie 8-letnią szkołę podstawową, liceum ogólnokształcące [REDAKTOWANE], wystartowałam na studia prawnicze, za pierwszym podejściem udało się. Pięć lat studiów prawniczych, po studiach prawniczych dostałam się na aplikację notarialną. W moim wypadku tam nie ma co mówić, jak to wygląda prawnie, natomiast faktycznie to były 3 lata, prawie 3 lata aplikacji, zdaję egzamin notarialny i w tym momencie staję się asesorem, który już ma uprawnienia do tego, żeby podpisywać sam akty notarialne, ale w zastępstwie notariusza, czyli nie mogę mieć jeszcze własnej kancelarii. Tym asesorem byłam jeszcze przez też prawie 3 lata. Czyli wychodzi gdzieś koło trzydziestu... W 2000 dokładnie notariuszem i mogłam samodzielnie już to prowadzić, czyli jestem od prawie 11 lat... notariuszem, a w tym zawodzie jak widzisz już nawet trochę dłużej.

M: A czy Twoja rodzina też ma wyższe wykształcenie?

R5: Tak, to znaczy nie. Mój ojciec ma wyższe wykształcenie, [REDAKTOWANE] [REDAKTOWANE] mama miała średniej wykształcenie, nie miała wyższego. Siostra, w naszej rodzinie tylko mam siostrę, też wyższe wykształcenie, podobna kariera jak, tylko zamiast notariusz to adwokat. Ale w podobnym ilościach lat nauki, to samo liceum ukończyłyśmy, tak więc...

M: A powiedz, masz przy sobie zdjęcie przedstawiające kim byłaś kiedyś?

R5: No ja właśnie nie wiem co takie pojęcie kim byłam kiedyś. No ja nie mam takich starych zdjęć, natomiast moje ulubione kiedyś zajęcie, coś, co odróżnia mnie od teraz, to było to, że kochałam życie bliżej przyrody, a szczególnie jazdę konną. Tutaj jest zdjęcie, jeździłam na koniach.

M: To jesteś ty?

R5: To jestem ja. To też jestem ja.

M: W życiu bym Cię nie poznał!

R5: Ważyłam dużo więcej, tak, i uwielbiałam kontakt ze zwierzętami. Tu jest jeszcze jedno, właściwie nie wiem po co przyniosłam, pewnie żeby Ci udowodnić, że ze zwierzętami w każdej wersji. I to jest coś, czego troszeczkę żałuję.

M: Mhmm.

R5: Że w moim życiu tego nie ma więcej, chociaż ten dom poza miastem jakby mi to daje. Posiadanie pieska też mi to daje. Ale żałuję, że tak to wygląda z tym tutaj jeździectwem konnym. No ale, jakoś ja nigdy nie umiałam tego połączyć wszystkiego. No też, może, gdybym miała innego męża, który by pałał do tego miłością, a nie pała, tylko jakieś inne formy wypoczynku, to... Do tego jakby tęsknie, do

takiej siebie, która miała jakby więcej takiego właśnie wolnego czasu, bo te studia nasze też pozwalają właśnie na to żeby się tak trochę realizować w innych dziedzinach. I właśnie uprawiałam sobie jakieś tam żaglówki, trochę konia...

M: Czyli było trochę takich z przyrodą związanych...

R5: Nie wiem co byś chciał usłyszeć, no kim byłam, no? No to tak, mi się wydają, że jestem w dalszym ciągu tą samą osobą [śmiech]. Byłam też zawsze uczącą się dobrze osobą. Ale tego, to jest coś, co zmieniło się w moim życiu i tego mi jakby brakuje.

M: Ok., a czy zastanawiałaś się kim chciałabyś być? Np. no nie ma żadnego zdjęcia kim chciałabyś być, ale to też nie musi być konkretna osoba. Ale jak widzisz siebie za 30 lat? Czy jest jakieś takie, w ogóle, czy Ty masz jakieś cele...?

R5: Ale kim chciałabym być, gdybym nie została notariuszem, czy jak widzę siebie teraz będąc tym notariuszem za 30 lat?

M: To może raczej należałoby tak rozumieć, do czego dążysz, jaki jest Twój cel za 30 lat...?

R5: Ja widzę siebie za 30 lat jako szczęśliwą posiadaczkę, yyy, domku w Toskanii w winnicą. Tak bym siebie widziała [śmiech].

M: I sobie tam siedzisz spokojnie...

R5: Czyli dążę do takiego czegoś, żeby znowu wyhamować trochę, powrócić do takiego wcześniejszego żywota gdzieś tam bliżej natury, takiego wyciszonego. Tego mi trochę brakuje, może rzeczywiście przez ten, nie mówię, że człowiek nie jest szczęśliwy w tym co jest, ale to w takim wieku w jakim jestem. A za 30 lat nie chciałabym broń boże w takim tempie pracować. Chciałabym właśnie tak teraz popracować i tak zainwestować, żeby w przyszłości było stać mnie na to, że żyć sobie w jakimś spokojnym, zacisznym, miłym miejscu, tak widzę właśnie Toskanię. Ale czy to się uda no to już inna sprawa.

M: Ok., ale czy w życiu masz jakieś takie wytyczone cele, do których dążysz, jakieś bramki, które zaliczasz, czy po prostu jakby to się toczy? Czy osiągnęłaś to co zamierzałaś, czy nie zamierzałaś za bardzo i to się wszystko samo jakoś tak toczy?

R5: Ja się czuję, w pewnym sensie czuje się jakoś tam spełniona, tak, no rzeczywiście takie mniejsze pole, które sobie zakreślałam to chciałam mieć taką właśnie dobrą pracę dającą jakiś tam też prestiż społeczny. To żeby mnie było stać, na co właśnie w tej chwili mnie stać, czyli mieszkać sobie w domu, zapewniać dzieciom taką jakąś tam stabilność życiową. Żeby mnie było stać na podróże... Aczkolwiek nigdy nie marzyłam i nadal nie marzę o tym, żeby mieć wielkie pieniądze, które mnie postawią tam dużo wyżej, tak, w tej hierarchii społecznej, czyli życie typu Kulczyk... Powiem szczerze, że zupełnie tego nie zazdroścuję, nie chciałabym być na jakimś takim firmamencie wystawiona, że wszyscy mnie znają. Takie życie w życiu by mnie nie pociągało. Natomiast satysfakcjonuje mnie, że ten mój zawód daje taki rodzaj szacunku u ludzi, że przychodzą raczej z takim pozytywnym nastawieniem. Do mojego urzędu, czy rodzaju pracy, tak?

M: Jasne.

R5: I to jest przyjemne, to jest rzeczywiście przyjemne, że ludzie przychodzą w takim zaufaniu do Ciebie, że im pomożesz. A jak wychodzą jeszcze zadowoleni i chwalą, to to jest przyjemne. Lubię kontakt z ludźmi, lubię być blisko ludzi, nie jestem typem samotnika.

M: Ok., teraz może przejdźmy do zdjęć tak typowo. Typowy posiłek?

R5: No typowy posiłek, oczywiście, najczęściej makaron z dodatkami, bo to można kupić w pobliżu w mieście najszybciej, najszybciej się tym pożywić przy tym naszym systemie pracy.

M: A powiedz gotujesz w domu obiady?

R5: Nie, w ogóle nie. Nie jestem tą osobą wyjątkowo, która gotuje. Nie umiem, nie lubię tego.

M: Ale Paweł gotuje, czy kupujecie w restauracji w tygodniu?

R5: Tzn. tak, w tygodniu żyjemy się oboje w restauracjach, no bo wracam do domu piąta-szósta, no to sobie wymyśliłam, że jednak o wcześniejszej godzinie powinnam coś zjeść, a nie jestem w stanie zjeść tego w domu w związku z czym jadam na mieście. Dzieci jadają to co przygotuje niania, czyli ona gotuje w domu w tygodniu. Natomiast w soboty i w niedziele bywa różnie. Jeżeli chcemy zostać w domu no to Paweł gotuje, a czasami też i on się zbuntuje, nie chce mu się, to wtedy jedziemy do jakiejś restauracji wszyscy razem.

M: Ale Ty raczej nie...

R5: Ja nie, przyznaję się, ja nie. Gdzieś tam popełniłam jakieś wypieki w swoim czasie, nawet mi to wyszło, ale nie kocham tego pomieszczenia zwanego kuchnią.

M: Ok. Ulubiony alkohol. Przyznam, że wśród kobiet, które wcześniej badałem jest to najmocniejszy trunek. Na ogół pojawią się wino.

R5: Właśnie, bo powiem szczerze, że my dosyć dużo wina pijemy, ale pijemy to wino jakby z powodu Pawła. Ja powiem szczerze wino też lubię, natomiast jeżeli bym miała powiedzieć co jest moje ulubione i co bym najchętniej pijała, a zdarza mi się to rzadko, to są właśnie różnego rodzaju nalewki. Pigwówka, akurat nie miałam pigwówki żeby Ci zrobić zdjęcie.

M: Pigwówka Pana Mariana z Warszawy...

R5: Pana Mariana pigwówka jest numer jeden, ja lubię w ogóle mocne alkohole, nie w dużych ilościach. W ogóle nie lubię dużo płynów przyjmować, może to jest mój problem. Na studiach też jak pijałam to z reguły czystą wódkę, też po tym się najlepiej czuję. Ja po winie się źle czuję, może to też z tego wynika, że smakowo ja mam ochotę, ale potem też samopoczucie jest niedobre. A te nalewki są właśnie taką fajną rzeczą, bo i smakowo są fajne, jest mocny alkohol, nie jest tak mocno zanieczyszczony jakimiś tam barwnikami i takimi rzeczami. Także wśród najlepszych to te.

M: Ok., teraz przedmiot, bez którego nie wyobrażam sobie życia?

R5: No, to jest chyba wymóg obecnych czasów, czyli bez telefonu rzeczywiście nie wyobrażam sobie życia.

M: Nie wyobrażasz sobie?

R5: Nie! Było tak kiedyś, bo rzeczywiście zastanawiałam się jak to jest, że kiedyś chodziliśmy bez telefonu, a teraz człowiek jest jakby na tej smyczy, wiecznie uwiązany. Że muszę powiedzieć dokładnie kiedy jestem, a nie daj Boże jestem w miejscu intymnym, w toalecie i ktoś dzwoni i ma do mnie pretensje, że nie odbiorę, to mnie to denerwuje. Ale powiem szczerze jest to cudowny wynalazek w gruncie rzeczy. Myślę, że pozwala na taką, na tak szybki przepływ komunikacji. W naszych warunkach, gdzie my ten czas musimy tak dobrze organizować, to bez telefonu wydłużałoby mi się wszystko strasznie. W tej chwili rzeczywiście ciężko jest mi sobie wyobrazić życie bez telefonu.

M: Ok.

R5: Zdarza mi się, dosyć rzadko, ale zdarza mi się, że do pracy nie wezmę telefonu. I muszę powiedzieć, że to są katusze. Już myślę o tym ile mam tam telefonów nieodebranych. Wielokrotnie się łapie na tym, że, aha dobra, zadzwonię do Pawła i to mu powiem... Jak nie mam tego telefonu to jak bez ręki, jak jestem w pracy no to skorzystam, ale jak przemieszczam się gdzieś tam po ulicy, gdzie ten czas nawet przemieszczania między pracą a samochodem jest dla mnie czasem znowu do wykorzystania. Już muszę wykonać telefon, jeden, drugi, nie ma tego telefonu, no to jestem nieszczęśliwym człowiekiem...

M: Ok., no to zdjęcie rzeczy, z której jesteś szczególnie dumna. Nie ma takiej rzeczy?

R5: Ja jakoś, do mnie nie trafią pojęcie bycia dumnym z rzeczy. Bo mogę być dumna i jestem bardzo dumna ze swoich dzieci. Myślę, że to wiele matek ma takie odczucie. Ja akurat twierdzę, że to bardzo słuszne, że matki to mają, ja też jestem dumna ze swoich. Ale z rzeczy? Kłóć mi się te dwa pojęcia. Trudno powiedzieć, żebym była z czegoś dumna. Ok., urządziliśmy kancelarię, mogę powiedzieć w takim tam cudzysłowie, że jestem dumna, że mamy takie ładne pomieszczenie, że żeśmy je tak ładnie urządziły. Tylko... nie pasuje mi słowo bycia dumnym. To mi się wydaje, że raczej z takich osiągnięć osobistych, albo z ludzi, właśnie tam dzieci, że mój mąż taką pozycję osiągnął, czy... coś w ten deseń.

M: Pewnie podobnie jest też z tym, rzecz która jest dla mnie szczególnie ważna.

R5: Tak, to też jest problematyczne. Rzecz, bez której nie mogę żyć to jest, ale...

M: To czy można powiedzieć, że nie przywiązujesz dużej wagi do materialnych...

R5: Tak, to rzeczywiście. Jak pytasz, czy bez tego trudno by było żyć, to tak, ale można byłoby żyć. Bo ty tylko tyle, że ja sobie nie wyobrażam, albo, że byłoby trudno, ale to nie oznacza że... Może nawet w którymś momencie bym była szczęśliwa, jakby zniknęły takie telefony i powrócilibyśmy do dawnych czasów kiedy się szukało budki.

M: Jest to wygodne, ale ja już czasami po prostu wyłączam. Bo już nie wiem... czuję, że chcę mieć chwilę dla siebie.

R5: Ja mam cały czas włączony np. ze względu na to, że ojciec jest w takim stanie jakim jest, że może w każdej chwili wylądować w szpitalu, umrzeć, wszystko... Albo, że czasami to moja szybka interwencja może mu uratować życie, tak. I jak go mam cały czas włączonego, u nas w nocy zdarzają się takie sytuacje, że Antoś przychodzi ze swojego łóżka do nas spać. Ja nie potrafię już spać w trójkę, więc ja idę do jego łóżka, to mam jak automat, na pół śnie, telefon ze sobą i idę z telefonem. Dlatego ja stwierdziłam, że to jest coś, bez czego ja nie potrafię żyć. Ja noszę go wszędzie, nawet rano jak

wstają to komórkę biorę i w szlafrok. I chodzę, cały czas mam ją przy sobie praktycznie, nie? [śmiech] Tylko jak jestem w pracy, to czasem nie mogę i nie odbieram. Bez niej mi trudno, ale żeby być szczególnie zadowolonym, dumnym...

M: I pewnie podobnie jest z rzeczą, którą mam ja, a na pewno nie mają inni?

R5: No bo trudno jest mi sobie wyobrazić coś takiego, żeby ktoś miał coś, jakąś rzecz, a inni jej nie mieli.

M: Czasami jak zadaję to pytanie to pojawiają się jakieś dzieła sztuki.

R5: Aha, no to tak, mogę powiedzieć, że kilka dzieł sztuki słynnego poznańskiego malarza [śmiech]...

M: [śmiech].

R5: Myślę, że są bardzo niepowtarzalne, nie pomyślałam. Zupełnie nie pomyślałam, że takie pojedyncze dzieło sztuki jest bardzo indywidualną rzeczą, niepowtarzalną, i że nikt inny nie ma czegoś takiego. Masz rację, nie pomyślałam. Mi się zawsze wydawało, że rzeczy materialne są jak najbardziej do... że są powtarzalne.

M: No ok., pewnie tak jest. A to ostatnio z przyjemnością kupione, tak?

R5: Z przyjemnością kupione, sukienka. I wiesz co, lubię sobie czasem, sprawić sobie taką przyjemność w ciuchach. To samą mnie dziwi, bo ja nie lubię chodzić po sklepach, tego nie lubię, bo jak są kobiety, które chodzą po sklepach dla samego oglądania albumów... Ale, yyy, jest czasami tak, że wejdę do sklepu i... atmosfera sklepu, sympatyczne panie, mój dobry dzień, sprawi, że kupię sobie coś i jestem z tego strasznie zadowolona... I z tej sukienki byłam zadowolona i pewnie też dlatego, że się w niej pojawiłam na sylwestra i nazbierałam bardzo dużo komplementów.

M: Bardzo ładna.

R5: Także jest moją ulubioną w tej chwili [śmiech].

M: [śmiech].

R5: To czysto kobiece, co zrobić?

M: Czyli lubisz kupować sobie coś od czasu do czasu?

R5: Tak, ale tak na zasadzie chodzenia po sklepach, żeby sobie pochodzić, tylko np. zbliża się właśnie sylwester, zbliżają się coś i mam właśnie potrzebę kupienia pewnej rzeczy, to właśnie idę. I mam swoje konkretne sklepy, i to niekoniecznie właśnie ze względu na markę, tylko właśnie ze względu na atmosferę, która panuje w sklepie, ze względu na osoby, które sprzedają... Strasznie zwracam uwagę na... na ludzi. I to jest dla mnie taki jeden z ważniejszych wyznaczników co mi się gdzie podoba. Bo tam mnie dobrze obsługują, bo tam są mili, bo tam są kompetentni, dlatego tam idę. Nawet jak mi się, no np., sklep MaxMara na Paderewskiego, gdzie powiedzmy byłoby mnie stać, żeby coś tam sobie kupić, są tak niesympatyczne panie, tak nie do przyjęcia, takie od razu Cię tak taksują jak wchodzisz i są takie, no nie zachęcają... W życiu tam nic nie kupię. Nie chodzę, nie kupię, bo nie podoba mi się atmosfera.

M: Ok., a powiedz lubisz ubrania firmowe, takich drogich marek, ekskluzywnych? Jakby czy ma to dla Ciebie znaczenie?

R5: Może tak, to znaczy tak, troszkę nabrały znaczenia od kiedy zaczęłam poruszać się w tym swoim środowisku i to środowisko bardzo zwraca uwagę jaką tam masz metkę na ciuchach. Natomiast może nie tyle firma, co cenię sobie jakąś tam wyższą jakość często tych rzeczy i jeżeli mnie na to stać to chętnie to właśnie kupuję. A przywiązuję się różnie, bo np. miałam taki moment, że bardzo mi się podobały rzeczy Trussardi, a w którymś momencie wyszło, zaczęły mi się podobać, inna firma, też droga, McCain. I to nie ze względu na firmę, tylko na to, jakby co prezentują, jaki rodzaj ciuchów, w jakich się dobrze czuję. Zaczęłam się dobrze w nich czuć, że dobrze w nich wyglądam i czy oni by się nazywali McCain czy jakkolwiek inaczej, to ja bym spojrzała na ciuchy, one by mi się spodobały. A kupuję z tej wyższej półki, bo mnie na to po prostu stać i one są rzeczywiście gatunkowo inne. Moja mama tak czasami mówiła, że nie stać mnie na tanie rzeczy. I to tak trochę jest. Bo jak kupujesz tanie rzeczy, to Ci się szybko to zużywa, traci kolor, tak, masz dłużej. Ale to oczywiście może powiedzieć tylko ktoś, kogo na to stać, tak?

M: A powiedz, zadaję też zawsze takie pytanie. Jego na początku nie było w tym scenariuszu, ale pojawiło się tak w trakcie wywiadów. Czy zwracasz uwagi na ceny jak kupujesz rzeczy?

R5: Nie zwracam w ogóle uwagi na ceny jeśli chodzi o kupowanie takich tam rzeczy dnia codziennego. Przyznam szczerze, że nie wiem, ile kosztuje sok tu, a sok tam, masło tu, a masło tam i tak dalej. Tzn. ja wchodzę do sklepu i po prostu kupuję, tak? I jakiś ogólny rachunek mi mówi, mmmm, tyle wydałam. Zawsze wchodzę do tego sklepu i ponad sto złotych wydaję kupując parę jakichś tam zwykłych rzeczy. Natomiast jak już kupuję te drogie rzeczy, to ja zwracam na to uwagę i to ma duże znaczenie, czy ja kupuję sama, czy ja kupuję z Pawłem. Bo jak kupuję z Pawłem, który jak wiesz bardzo lubi jeździć na zakupy, yyy, to on nie zwraca na to uwagi. Jest zawsze ładnie wyglądasz no to kupuj! A ja na to, Paweł, zobacz to tyle kosztuję, bez przesady. Eee, stać nas na to, kupuj. I to jest na tej zasadzie, wtedy kupuję. Sama, no to się tak już przyglądam, już zaczynam kalkulować, że mimo, że mnie na to stać, to kogoś porąbało żeby dać taką cenę za taki ciuch. Gdzieś tam zaczynam zwracać na to uwagę, że jest to tak zwana przesada.

M: Czyli, że to jest nie do zaakceptowania.

R5: Nie do zaakceptowania, bo to jest już ewidentne naciągactwo itd. Ale gdzieś tam, jakby to powiedzieć...? Jak nasz kwalifikujesz do tej średniej, to ja też tam zwracam uwagę na ciuchu takie z wyższej półki, ale jednak średnia. Nie przesadzone, żeby to był taki pieniądz, wydany nie wiadomo po co.

M: Ok. Ulubione buty?

R5: Tak, to ostatnio moje ulubione buty.

M: Też dostały dużo komplementów? Bo bardzo ładne są...

R5: [śmiej]. Dostały dużo komplementów, zakupione zostały w ogóle na moją 40-tkę, a to taki bardzo ważny moment w życiu każdego człowieka, a kobiety szczególnie jak przekracza to czterdzieści. W związku z tym, ponieważ sprawiły, były dziwnym bucikiem, bo kupiłam je na tą 40-tkę, przetańczyłam w nich całą noc, nie miałam najmniejszych zadrapań, jakichś tam odcisków, niczego na

nogach. Się tak super sprawdziły i mając do tego jeszcze taką kolorystykę, że mi do wielu rzeczy, do wielu sukienek, spodni i w ogóle wszystkiego pasują, że pokochałam te buty. Mają dobry korek dla mnie, bo ja nie lubię bardzo wysokich, a na płaskich też nie, bo tak lubię trochę kobieco... No mówię.

M: A powiedz, jak ubierasz się na co dzień?

R5: No na co dzień to tak jak do pracy.

M: Bo Twój zawód trochę...

R5: Tak, troszkę wymusza, choć przyznaję, że to się zmieniło na przestrzeni lat. Kiedyś bardziej pilnowałam, żeby to były takie typowe gangi, spódniczka, marynarka jedno-, dwu-rzędowa, biała bluzka, coś tam. Natomiast w tej chwili sobie rzeczywiście pozwoliłam już na takie bardziej luźne. Ale to zawsze musi być gdzieś tam elegancki, schludny, niewyzywający, bo to też jest rodzaj urzędu, tak, ta praca, co wykonuje. Ale jak mogę już się tak nie ubrać, jak przyjeżdżam do domu, to najchętniej dżinsy, bluza wyciągnięta, kalosze na nogi, pies na smyczy i w las.

M: Ok.

R5: A to najchętniej.

M: Przedmiot przedstawiający preferowany sposób spędzania wolnego czasu? Czytanie?

R5: Ma strasznie mało czasu na to, tzn. tęsknie za możliwością poczytania, wracania sobie do jakichś tam różnych książek, np. ta należy do takich, do których lubię sobie czasami wrócić, żeby właśnie podnieść humor.

M: Czy książka, tzn. jak masz książkę i trochę czasu, to wystarczy Ci to, żeby wypocząć? Jakby pomaga Ci to wypocząć?

R5: Tak, to znaczy tak, na pewno książka daje to, że możesz wejść w jakiś inny świat, że możesz na chwilę odlecieć się jakby od swoich problemów, od świata, w którym się żyje. I fajnie jest wybierać właśnie takie książki, gdzie ten świat, w który Cię przenoszą jest światem przyjemnym. Zdarza mi się oczywiście takie cięższe książki przeczytać, też to dają jakąś tam przyjemność, ale najczęściej takie, które są, jakby to powiedzieć, nie takie zwykłe czytała, nie żadne romansidła. Ja lubię kryminały również, czytuję kryminały, albo właśnie takie wysublimowane, właśnie taki język, takie właśnie poczucie humoru. Ale wypoczywam, tylko, że rzadko mi się to zdarza ostatnio, dlatego pewnie uważam to za najlepszą formę, bo nie mogę z tego za dużo korzystać.

M: Ulubione sprzęt sportowy?

R5: Tak, rower, po tej naszej okolicy, też właśnie tak stwierdziłam. Bo miałam dylemat między nartami, a rowerem. Ale narty to chyba jest jednak tak troszeczkę na siłę, bo ja się bardzo cieszę, jak jestem w górach, jak mogę podziwiać widoki. Ale jednak taki element strachu w tych nartach jest, żebym się nie połamala, żeby ktoś we mnie nie wjechał. Bo człowiek nie jest taki w 100% pewien. A rower daje taką swobodę, że człowiek jedzie, robi jakiś tam wysiłek, czyli nie jest tak, że nic nie robię, bo jednak coś robię, ale jednocześnie to nie jest tak duży wysiłek, żebym ja nie mogła go wykonać nie mając prawie kondycji.

M: Ok.

R5: Zresztą jak pamiętasz byliśmy razem na rowerach i sprawiało nam wszystkim dużą frajdę, i chętnie bym powtórzyła.

M: Jasne. Chętnie odwiedzasz w czasie wolnym - kino.

R5: Tak, chętnie.

M: Często chodzicie do kina?

R5: Wiesz co, to też się widzisz zmienia troszeczkę na przestrzeni czasu. Bo to też się wiąże z tym wiekiem dzieci, trochę większym zaangażowaniem w tej chwili przy dzieciakach w różne sprawy. Ale był czas, że żeśmy bardzo dużo chodzili do kina, byliśmy na bieżąco z repertuarem i bardzo to lubiłam. W tej chwili muszę przyznać, że jest rzadko, chociaż udało nam się już w tym tygodniu być. Byliśmy na tym „Prawdziwe męstwo” braci Cohen. Bardzo ciekawe kino.

M: Ok., teraz zdjęcie najbliższego miejsca pracy.

R5: No, siedzimy tutaj.

M: Siedzimy. Tak jest ascetycznie troszkę. Jest bardzo duży porządek, czasami ludzie mają w swoim miejscu pracy jakieś tam nie wiem, papiery, różne takie rzeczy...

R5: Tak może to miejsce pracy troszeczkę przekłamuje, bo to jest miejsce, w którym ja odczytuje akty. W związku czym ja nie siedzę w nim, bo nie wiem jak Ty to sformułowałaś, ja miałam zrobić zdjęcie przedstawiające co?

M: Przedstawiające najbliższe miejsce pracy.

R5: Tak, miejsce pracy. Może mogłam zrobić zdjęcie jeszcze tamtego pomieszczenia. To jest miejsce gdzie jak odczytuje, gdzie spotykam się z klientami, rozmawiamy. Natomiast taka praca papierkowa z czym Ci się to pewnie kojarzy i te sterty, to leżą tam, aczkolwiek tam nie ma swojego biurka. To są biurka dziewczyn, w tej chwili jedna jest na macierzyńskim, więc jej biurko jest wolne. I tak sobie czasami tam siadami do komputera, bo tu jest taki problem, że no zostawia się tu klientów samych, różnych się zostawia, no i zdarzały się wyniesienia, kradzieże. Więc nie stwarzam okazji i siedzę przy komputerze tam i tam mam komputer. Tam jest takie centrum dowodzenia, ale jednak dużo czasu tu w tym pomieszczeniu też spędzam i tu odczytuje. A ascetyczne takie właśnie dobrze, że jest, bo ono nie rozprasza przy czytaniu. Bo jak są też takie gabinety, czasami ludzie urządzają, gdzie nawrzucają wszystkiego i potem ludzie człowiek się nie skupia na akcie, tylko wszystko dookoła go ciągnie. Więc bez przesady.

M: A tutaj jest zdjęcie przedstawiające Twoje ulubione miejsce w domu.

R5: Tak, sypialnia.

M: Dlaczego sypialnia akurat? Widzę, że jest tutaj wiele rzeczy, która pomagają człowiekowi wypocząć.

R5: Tzn. wiesz co, ja nie wiem nawet dlaczego tak bardzo lubię to pomieszczenie. Rzeczywiście je lubię, lubię się położyć na łóżeczku i tam lubię poczytać tę książkę jak się da, telewizorek obejrzeć. Czasami nawet, rzadko mi się to zdarza, ale skorzystam czasem z tego rowerka, obracam wtedy

telewizor, włączam sobie coś innego i na tym rowerku tam sobie jeszcze jakiś tam program oglądając jadę. Czasami odsłaniam sobie te firanki, bo tam jest widok akurat na nasz ogród. I jak jest wiosna, jak wszystko zakwita, to ja lubię odsłonić sobie i ponieważ nie mogę zawsze wyjść z domu na normalny rower, to chociaż taka namiastka.

M: Zdjęcie przedstawiające miejsce gdzie czujesz się najlepiej poza domem. Gdzie to jest?

R5: No to jest nad jeziorem, to jest jezioro Drawsko, gdzie pojechaliśmy sobie na kajaki. No strachu dużo przy tym było, bo się omal się utopiłam... Ale...

M: Naprawdę?

R5: Ale, tak, bo myśmy wiesz co wsiedli z [REDAKTOR] do canoe, ja pierwszy raz płynęłam canoe. No i ta cholera jest taka, no siedzi się bardzo wysoko, strasznie wywrotna, od razu poszliśmy w taki nurt, że uuuuch, i jak nas puściła, to zaraz pierwsze drzewo, ja zdążyłam się przytrzymać tym pagajem, ale zaraz pierwsze drzewo i my zrobiliśmy tak [ruch wywracania się]. Ten na szczęście miał kapok, [REDAKTOR] ale ja się znalazłam mocno pod wodą, a dla mnie to jest strach, mam jakiś uraz z dzieciństwa co do zanurzania głowy. Więc powiem szczerze... no ale wyszliśmy cało i zdrowo, jak chodzi o takie spędzanie wolnego czasu to najchętniej właśnie jakieś takie Mazury, jakieś polskie jeziora. No tak to jest, [REDAKTOR] wozi mnie po całym świecie, ale marzy mi się Polska. Albo Bieszczady, gdzieś takie rejony, gdzie nie ma hotelu 4-gwiazdkowego, nie trzeba się przejmować, jak to mówisz, tymi markowymi ciuchami, ubrać inaczej na kolację, na to w długich spodniach, tylko mieć właśnie... Mi się tak bardzo podobało u Was jak przyjechałam do Sierakowa. No takie miejsce, żeby mieć taki luz i człowiek tam odpoczywa. Tego mi brakuje. No ale to też jest trochę problem z [REDAKTOR] do przekonania go, ale może go przekonam.

M: Ok., a powiedz jak często wyjeżdżacie na wakacje? Tak roku?

R5: Dużo, dużo jeździmy, chociaż mało w te miejsca, gdzie ja się najlepiej czuję.

M: Czyli najczęściej poza Polskę?

R5: Najczęściej poza Polskę, aczkolwiek my też nie jesteśmy tymi podróżnikami, żeby zaliczać Afrykę, Nową Zelandię, Australię i takie rzeczy. Tam w te rejony w ogóle nie. Natomiast dużo tutaj po Europie krążymy, zima to są zawsze narty 2-3 razy. Potem latem to są zawsze jakieś Włochy, Francją, Turcja, te greckie wyspy, czy żaglówkami też płynęliśmy po morzu już tam 3-krotnie. Tego typu.

M: Ok., ale chciałabyś trochę więcej w Polsce?

R5: Chciałabym trochę więcej w Polsce w takim... trochę wrócić do tego, co ja robiłam. Taki, taki, takie bardziej wyluzowane życie, bliżej natury, żeby nie musiała się przejmować, że mogę sobie wstać o 11-tej, jak chcę, a nie o 9, bo w hotelu śniadanie podają do 10 i się nie załapiemy... Tylko chce sobie wstać o 11-tej, zrobić sobie najwyżej bułkę z dżemem, posiedzieć nad tym jeziorem i popatrzeć na słońeczko i nie myśleć, że mnie tutaj ktoś gna, bo tu jest jakaś wycieczka, bo tu to, bo tu tamto. Bo to też jest to, że my bardzo dużo spędzamy ze znajomymi. A brakuje mi tego, żeby rodzinnie wyjechać sami nad jezioro i ten czas spędzić tak bardzo spokojnie, bez żadnego nacisku.

M: Mhmm.

R5: A my nawet na wakacjach mamy nacisk czasowy, niestety.

M: Macie plan...

R5: Mamy plan, i cały czas mamy, tu już trzeba na stok wjechać, tu trzeba pojeździć, cały czas taki... Ja teraz powiedziałam schluss, jedźcie sobie gdzie chcecie, ja wstanę o której chcę, poczytam sobie książkę, pójdę sobie starówką, pójdę sobie na basen, znajdę kogoś, kto mnie wymasuje. I tak dzień jest potrzebny. Taki sobie robiłam. I wtedy było lepiej.

M: Powiedz, a masz takie jakieś ulubione miejsce, w Polsce, albo w Europie, które najchętniej odwiedzasz? Jakies takie „destination”? [śmiech]

R5: [śmiech]. To znaczy tak, jak chodzi o Europę no to Toskania, to jest magiczna dla mnie rzeczywiście. A Polska to Mazury. Tam tęsknie. Tam na studiach żeglowaliśmy i choć żadnych patentów ani papierów nie porobiłam to uwielbiałam ten czas na żaglach. Dla mnie np. te żagle mają to fajne, to tak brzmi bardzo górnolotnie, ale naprawdę jest tak, że jak wsiadasz, odpływasz, to masz wrażenie, że zostawiasz wszystko na tym łądzie. Tam na tej wodzie żyjesz zupełnie innym życiem. I to mi się zawsze też podobało i tak mi się te Mazury bardzo podobały. Nie wiem jak one teraz, po tylu latach, bo tam się komercyjne strasznie wszystko robi...

M: Środek transportu.

R5: Przepraszam, że tako brudny i tylko udało mi się go w garażu uchwycić.

M: Audi A6.

R5: Tak, nie wiedziałam właśnie czy ważne jest, żeby ująć jaki to samochód, dla mnie to jest mój środek transportu.

M: Dlaczego akurat taki?

R5: Można powiedzieć, że bez tego też sobie nie wyobrażam życia.

M: Bez auta?

R5: Bez auta. To jest taka kolejna rzecz, no ze względu na zamieszkiwanie nasze i to że tam nie ma za bardzo innego połączenia. No to jak nie mogę samochodem się poruszyć, teraz też miałam taki przypadek, że po dwóch tygodniach wysiadł akumulator, to byłam strasznie nieszczęśliwa. Ja nie mogłam do kościoła podjechać, już się denerwowałam jak to będzie na drugi dzień do pracy, szybko za telefon ten podręczny, bez którego nie żyjemy żeby wezwać pana, w niedziele, który mi załaduje akumulator... Bez tego nie wyobrażam sobie też.

M: Ok., a dlaczego akurat takie auto? Lubisz nim jeździć, dlaczego wybrałaś akurat Audi a nie...

R5: Dlaczego wybrałam Audi? Tzn. chciałam żeby był samochód, który, ponieważ mnie na to stać, znowu dodam to nieszczęsne, żeby miał rzeczywiście wszystkie takie rzeczy najlepsze, które może mieć dla bezpieczeństwa. On tam rzeczywiście jest świetnie wyposażony, to że ma tam wiesz, przyczepność na te 4 koła, trzyma się, jak ja to mówię sam się przykleją do asfaltu. Nawet jak ostrzej wejdę w zakręt na śniegu to on mnie przytrzyma jakoś tak mnie ciągnie, że nic się nie wydarzy. Bardzo wygodnie się nim jeździ. Ja zawsze samochody jak wybierałam, to zawsze w ten sposób, że

najpierw Paweł robił rozeznanie jakie mu się marki podobają i tak dalej, i potem wybierał takie 3 samochody optymalne, zawoził mnie, ja siadałam i ja musiałam poczuć. Ja siadam, kierownica, patrzę na układ, tutaj, tak, coś mi nie pasuje... Do tego samochodu jak wsiadłam, to muszę powiedzieć, że jedno miałam takie spostrzeżenie – z niego się nie chcę wysiąść. Naprawdę. Super dobrze się siedzi, naprawdę dużą przyjemność sprawia jeżdżenie tym samochodem. A na co zwracałam jeszcze uwagę to na to, że on zewnątrz wygląda mimo wszystko niepozornie. Mi też zależało, żeby się nie rzucało, że o, przyjechała ta co się tam rozbija Bóg wie jakim wozem, tylko, że on ma bardzo dużo w środku, a na zewnątrz żeby wyglądał jak każdy inny nie wiem Volkswagen...

M: Audi takie jest trochę bardziej skromne...

R5: Taki jest, że się, tak, jak spojrzysz na ulicę to różne takie samochody jeżdżą, podobne, nie podobne. Nie rzuca się w oczy, to było dla mnie bardzo istotne w wyborze.

M: Ok.

R5: A jak jest brudny to już w ogóle nie rzuca się w oczy.

M: Uciążliwa rzecz w sąsiedztwie.

R5: To już chyba wiesz, nie? Dla mnie to jest w ogóle karygodne, że na coś takiego się zgodzono, ale są. Chyba na razie nie mają tak jakichś pozwoleń i nie mogą tam prądu puszczać... Może się uda, że z czasem to rozbiorą, chociaż... Wydaję mi się, że to jest walka z wiatrakami. Szpecą okrutnie.

M: A one się gdzieś tuż koło Was?

R5: Tzn. nie wiem, może mamy do nich z 300 metrów, do takiego słupa. Ja to tak zrobiłam z drogi i to bardzo mocno widać. Wiesz co, ogród mamy dosyć zarośnięty, więc jak wychodzimy na ogród to czubek jakiegoś tam widzimy. I z kuchni jak patrzę, bo tam jest jeszcze jedna działka do zabudowania, ale póki nie ma, to nie wiem, może 800 metrów, widzę ten słup. One nie są w mieszkaniu przeszkadzające, ale wiesz, chodzę z psem, chodzimy, no szpetne, widzisz takie wielkie żelastwo nad sobą. Zupełnie to nie pasuje i denerwuje. I pamiętam to zdjęcie dałam do dwóch miejsc, właśnie, coś co chciałabym zmienić, a nie mogę.

M: Trudno to zmienić.

R5: Trudno to zmienić, no bym musiała się wyprowadzić stąd, a to też nie jest takie łatwe. Człowiek już tyle zainwestował, teściową przeprowadziliśmy, wybudowaliśmy jej dom, nasz chcemy teraz rozbudować, to już się nie wyprowadzimy stamtąd.

M: Powiedz [REDAKTOWANE], ile pracujesz tak dziennie?

R5: Jak dużo?

M: W tym dzienniczku, czasami trochę dłużej, czasami trochę krócej, ale tak widzę, czasami piętnasta, czasami siedemnasta, czasami dłużej.

R5: No to mniej więcej od 10 do 15, czasem do 17, a sporadycznie to się zdarza, że muszę siedzieć tam wiesz, do wieczora.

M: Tu jest np. dłużej, nie, tu jest do 19-tej.

R5: No, bo to się zdarza, jak jest taka umowa cięższa, to się zdarza. Ale ja bym powiedziała, że standardowo to ja przyjeżdżam do pracy na 10-tą i wychodzę stąd około 16-tej. Tak, żeby na 17-tą do domu dojechać.

M: Ale mówisz bardzo dużo o tej organizacji, tam kilka razy powiedziałaś. Że jedziesz samochodem, masz komórkę i już coś tam załatwiasz, jakieś sprawy, jesteś dobrze zorganizowana...

R5: Tak.

M: Wszystko dopięte na ostatni guzik.

R5: No staram się, a czy dopięte to nie wiem, ale staram się rzeczywiście, żeby to wszystko jakoś tam poplanować. No bo jak tego czasu mało jest, to trzeba organizować. Ale zmierzałeś, do jakiegoś pytania.

M: No nie no, właśnie chodzi o to, że planujesz żeby co, żeby jakoś...

R5: Wstaję rano i planuję ten dzień.

M: Żeby jakoś podzielić ten czas właśnie między byciem w pracy, byciem w domu z dziećmi...

R5: Tak jest. Troszkę jeszcze dla siebie czasu, bo tam może Ci się w dzienniczku pojawi, jakieś tam wyjście na pilates, chcę sobie zafundować raz w tygodniu...

M: Jakieś zajęcia sportowe. A tutaj jest też nauka języka. Ty się uczysz, czy...?

R5: Tak, uczę się języka niemieckiego. To jest właśnie, we wtorki wieczorem chodzę na pilates, ale przynajmniej, zdarza mi się co drugi tydzień, zdarza mi się raz w miesiącu, a zdarza mi się kilka razy pod rząd pójść. Bardzo różnie to wygląda, bo czasami, właśnie, z pracy za późno wyjdę, bo Paweł nie zdąży przyjechać i mnie z dziećmi zmienić. A nie zawsze chcę teściową angażować, choć bardzo dużo ją angażuję. Yyy, no i do tego postanowiłam się uczyć języka niemieckiego...

M: Dla siebie?

R5: No wiesz co, yyy, chce zmuszać swój mózg do pracy intensywnej. Yyy, wcześniej o tym nie wiedziałam, a teraz się jakby utwierdzam, ponieważ mam mamę chorą [REDACTED], to wiem, że każda, a ona ma gen i ja mogę ten gen też posiadać i zapaść na tę chorobę. No to lekarze mówią, że dobrze jest w takim okresie jakim jesteśmy w tej chwili, zwiększać możliwości swojego mózgu, ilość połączeń, a najlepiej to się robi poprzez wchodzenie w nowe pola. Bo poprzez samą pracę, pracowanie jakoś tam się powtarzające, to już nie stwarza niczego nowego. Teraz powinnam, i chcę, myślę, że jeszcze spróbuje jak tylko Antoś jeszcze troszeczkę podrośnie, chciałabym się uczyć grać na jakimś instrumencie. Albo na gitarze, albo na pianinie, podobno takie właśnie trochę artystyczne sfery dobrze jest robić, albo nauka nowego języka. I stąd stwierdziłam, że będę to robić. Idzie mi trochę jak po gruzie, bo nie bardzo jest czas na uczenie się w międzyczasie, bo trzeba ten czas ten znaleźć i to jest problem, ale staram się maksymalnie wykorzystać czas lekcji.

M: Ok. Dobrze...

R5: Ale tak jak mówię, od 10 do 16 to jest taki przeciętny dzień pracy.

M: Powiedz, to jest takie pytanie ciężkie, trochę górnolotne. Ale co jest najważniejsze w życiu?

R5: No tak, mhm... Jest rzeczywiście górnolotne i pewnie nikogo nie zdziwi, ja jestem bardzo taką osobą rodzinną, w związku z czym rodzina jest dla mnie najważniejsza i takie szczęście na tym polu.

M: Jesteś zadowolona ze swojego życia?

R5: Ja jestem zadowolona, parę rzeczy bym oczywiście zmieniła, ale staram się budząc się codziennie mówić sobie „jak mam dobrze, jak mam dobrze. Mam zdrowe dzieci, dobrą pracę, na wiele rzeczy mnie stać, no...”. Także, bo ja jestem taką osobą, która cały czas wiesz, o Jezu, tu [REDAKT]ś ma gorączkę, a Jezu, tam coś nie zdążę, o Jezu znowu zawalone coś tam... Zawsze wtedy gdzieś na myśl przychodzą mi ludzie, którzy mają dzieci z zespołem Downa, gdzieś tam mama z Alzheimerem, gdzieś w telewizji jakiś wypadek, jakieś nieszczęście ludzi spotkało. Boże trzeba sobie zawsze mówić codziennie rano „Boże, jaka ja jestem szczęśliwa, jakie mam dobre życie.” No i bardzo lubię cieszyć się, tzn. staram się te swoje myśli zawsze wokół takiego ładnego powiedzenia *carpe diem* - korzystać z dnia. Myśleć o tym dniu, mimo, że ja planuję wiele rzeczy ale to w takim krótkim okresie czasu. Denerwują mnie takie pytania [REDAKT]a, no może byśmy latem pojechali...? No dobrze, ale jeszcze przed nami wyjazd zimowy... Ja nie sięgam tak daleko, nie chcę tak daleko sięgać. Na razie tu i teraz.

M: Mhmm. A powiedz, czy masz jakąś taką receptę, czy zasadę? Bo osiągnęłaś w życiu wiele...

R5: Mhmm.

M: A czy trzymałaś się jakiejś zasady, czy masz jakąś receptę na to jak żyć, by być szczęśliwym? Albo żeby osiągnąć tak wiele?

R5: Hmmm...

M: Czy trzymasz się jakichś tam zasad?

R5: Na pewno to człowiek jakiś tam wysiłek wkładał w tę naukę, w to wszystko. Ale na pewno też życiowe szczęście pomogło. Na pewno, wiesz, wiele osób, ja jak byłam dzieckiem to byłam dzieckiem uczelnianym, tak? W związku z tym zawsze mi towarzyszyło to, że tata mi coś tam ułatwił. Yyy, i to bardzo bolało, ale ja drugiej strony, teraz z perspektywy czasu ja myślę, że na pewno było jakimś ułatwieniem, że ja wzrastałam w tym domu gdzie był prawnik, nie tylko mój ojciec, w mojej rodzinie jest jeszcze sędzia, adwokat, jest prokurator. Rodzinę mamy prawników. Ja wzrastałam w tym świecie prawników, ja się dobrze czułam w tym, wiedziałam o co chodzi, co mnie czeka. I na pewno było łatwiej, także to, że przygotowując się do tych egzaminów zawsze mogłam z ojcem konsultować, do dzisiaj się w to bawię, że różne kazusy konsultuję sobie z nim. I to była taka pomoc szczerą, a nie taka jak mi tam wszyscy zarzucali, że człowiek jest gdzieś tam popychany. Myślę, że teraz to co osiągnęłam pokazuje, że gdyby być popychanym, to w obecnych czasach już by się nie egzystowało, tak? Tak, jeżeli nie masz tej wiedzy, nie jesteś w stanie osiągnąć jakiegoś tam, jakby to powiedzieć, poziomu, poziomu swojej pracy, czy opinii u ludzi. Ale... na pewno to trochę pomagało i takie szczęście życiowe gdzieś tam, gdzieś tam towarzyszyło. A ja zawsze kładłam na to, że trzeba być sumiennym, że trzeba gdzieś tam pracę wkładać, na tyle na ile się potrafi. Nie dać się zwariować, bo nie jestem

pracoholikiem. Zawsze uważałam, że praca musi mieć swój czas, ale dom i dzieci muszą mieć też swój czas. No nie wiem, nie umiem Ci bardziej wytłumaczyć.

M: Ok., to wszystko w takim razie.

M: Przedstaw się proszę, kim jesteś, tak jakbyś miała mi się przedstawić, nie znamy się...

R6: Aha. Z imienia i z nazwiska?

M: Nie musisz z imienia i nazwiska...

R6: [REDAKTOWANE] (śmiech). Mam 38 lat, jestem matką dwójki dzieci i pracuje w firmie, w której... yyy, właściwie trudno powiedzieć jaką pełnię funkcję... Jednego z dyrektorów zarządzających.

M: Ok., dobrze, teraz zdjęcie przedstawiające to, kim jesteś teraz. Jesteś dyrektorem, tak?

R6: Mhmm. Dokładnie.

M: Widzisz siebie za biurkiem jako zarządzającą.

R6: No tak to wygląda.

M: Ok., a powiedz mi proszę jak to się zaczęło, że pracujesz tak jak pracujesz. Może zrobimy sobie jako punkt odniesienia to zdjęcie przedstawiające kim byłaś kiedyś. I jak to się wszystko...

R6: Aha. Pracowałam przez kilkanaście lat w firmach farmaceutycznych, w korporacjach międzynarodowych.

M: A wcześniej skończyłaś medycynę?

R6: Aha, wcześniej [REDAKTOWANE], później pracowałam w firmach farmaceutycznych, tak, jako przedstawiciel medycyny. No i po kilkunastu latach pracy nadarzyła się okazja, a żeby zmienić swoją dotychczasową pracę i podjęłam współpracę w firmie, w której jestem, jesteśmy udziałowcami. Jestem tutaj tak zwanym dyrektorem zarządzającym grupą ludzi.

M: Ok., jaka duża jest ta firma teraz?

R6: Zatrudnia około 50 osób.

M: Czyli całkiem spora?

R6: Całkiem spora.

M: Ok., zawsze pytam o pewien awans społeczny. Czy Twoja rodzina również miała wyższe wykształcenie, ta, z której pochodzisz?

R6: Tak.

M: A czy to kim jesteś teraz mocno różni się od tego jak zaczynałaś? Yyy...

R6: Mocno [dobitnie].

M: W jakim sensie?

R6: Bardzo. Różni się bardzo, dlatego, że pracowałam... moja praca czy się zmieniła?

M: Praca także, ale szerzej, życie...

R6: Tak, no zdecydowanie, no zdecydowanie...

M: Jak patrzysz na siebie kiedyś i patrzysz na siebie teraz?

R6: Tak, pracowałam, pracowałam, znaczy tak, po pierwsze to sama wychowywałam dziecko... Więc to się zdecydowanie różni, bo w tej chwili stanowimy rodzinę. Po pierwsze, a po drugie, no... pracowałam w [REDAKTOR] a w tej chwili już nie muszę tego robić? Nie muszę wykonywać pracy, która nie dostarcza satysfakcji.

M: Tamta nie dostarczała?

R6: Nie!

M: Ok., czyli tamten etap zawodowy wspominasz tak sobie.

R6: Tak sobie.

M: Teraz jest znacznie lepiej.

R6: Zdecydowanie [śmiech]. Lepiej.

M: Ok., a co Ci się teraz podoba w tej pracy?

R6: Co mi się teraz podoba? Przede wszystkim to, że nie jesteś zależny od tego, nie musisz, nie musisz sprzedawać komuś czegoś. Tak, to ty świadczysz komuś usługi. Oczywiście, że musisz zapewnić pewną jakość tych usług, ale nie musisz komuś na siłę czegoś sprzedawać.

M: Mhmm.

R6: Ja sprzedawałam, promowałam, proponowałam leki. Nie muszę już nikomu niczego promować i prosić się o to, żeby ktoś coś dla mnie zrobił. W tej chwili, jest, pracujemy na zasadzie współpracy, tak? Ktoś coś od nas potrzebuje, a my świadczymy komuś usługi. Jest kooperacja, współpraca, a nie tzw. wymuszanie...

M: Tak jak wcześniej.

R6: Tak jak wcześniej.

M: Ok., to byłaś w tej firmie...

R6: Tych firmach.

M: Aha, tych firmach, to było kilka firm. Teraz zarządzasz, a kim chciałabyś być?

R6: [REDAKTOR] [starszy syn] to pomógł mi wybrać takie zdjęcie, które może nie do końca oddaje. Ale rzeczywiście pracować sobie spokojnie, prowadzić dobrze firmę na wysokim poziomie współpracy z innymi, z podwładnymi. Dobrze prosperującą, opartą na relacjach i przynoszącą określone zyski.

M: Czyli to jest tam jakiś Twój cel, który sobie realizujesz?

R6: Tak, tak.

M: A powiedz w ogóle czy osiągnęłaś to co zamierzałaś, czy zamierzałaś w coś osiągnąć? Czy to się tak samo toczy?

R6: Samo się toczy. Życie weryfikuje.

M. Czyli nie miałaś jakichś tam planów, bramek, które po kolei zaliczasz...

R6: Nie, nie, życie się samo toczy i weryfikuje bardzo wiele.

M: No ok., to teraz może właśnie wróćmy do tych fotografii. To jest zdjęcie przedstawiające typowy posiłek.

R6: Jedno z ulubionych dań, akurat tutaj corriere di manzo, czyli włoska potrawa wołowa, natomiast niezależnie od wszystkiego, kuchnia włoska, którą preferuję.

M: Gotujesz często sama?

R6: Często gotuje sama.

M: Bo np. widziałem w dzienniczku, że nie było wielu wyjść do restauracji, może to w tym tygodniu akurat, ale jadłaś raczej w domu.

R6: Raczej w domu. Z uwagi na to, że dzieci przychodzą ze szkoły i trzeba im coś przygotować. Po prostu. Jak to każda matka.

M: Ok., czyli codziennie gotujesz?

R6: Prawie codziennie, jak nie gotuję to przywożę z miasta, z restauracji.

M: Czyli obiad w domu codziennie jest. A weekendy?

R6: A weekendy czasami wychodzimy na obiad do restauracji, zdarza się, dosyć często.

M: A gotujesz przede wszystkim włoskie dania? Czy różne?

R6: Tak, raczej tak.

M: Ok., a Twój ulubiony alkohol?

R6: Winko czerwone [śmiech]. Dobrej jakości, tutaj amarone akurat.

M: Włoskie wina przede wszystkim.

R6: Tak, też włoskie wina, bo rzeczywiście uważam, że są... najbardziej mi smakują, najbardziej mi przypasowały. Czuję w nich słońce.

M: Powiem Ci, że to jest najczęściej pojawiająca się odpowiedź. I na razie tylko wina. Dobrze, a jak widzą Ciebie inni?

R6: Postrzegają mnie jako ciepłą matkę, żonę i kochankę [śmiech].

M: Ciepłą matkę, żonę i kochankę naraz?

R6: Tak [śmiech]. I tego wizerunku, tego wizerunku nie mogę zmienić...

M: A chcesz go zmienić? To chyba dobry...

R6: Nie, nie chcę go zmienić, ale przede wszystkim tak mnie widzą. Jako osobę, ze względu na to, że staram się być dla wszystkich miła, to niestety pokutuje to tym, że to nie buduje dystansu u ludzi. Często. To że jesteś miły, powoduje skracając się dystans na przykład.

M: I to przeszkadza w firmie?

R6: I to czasami może przeszkadzać. W relacjach międzyludzkich, generalnie.

M: Ok.

R6: Próbuja Cię i mogą Cię wykorzystywać. Ludzie próbują, taka jest prawda. Musisz czasami tupnąć nogą i pokazać, że nie jesteś zawsze miła i serdeczna, ale też masz jakieś prawa i czegoś oczekujesz od ludzi.

M: Jasne. Czyli uważasz, że inni Cie tak widzą, a Ty chcesz być trochę twardsza, jakby?

R6: Tak.

M: Przedmiot bez którego nie wyobrażasz sobie życia to jest...

R6: Telefon komórkowy.

M: Dość częsta odpowiedź.

R6: No wiadomo, życie to wymusza. Wymusza potrzebę kontroli, potrzebę komunikowania się z innymi. Zwiększa bezpieczeństwo.

M: Jasne, rzecz, z której jestem szczególnie dumna.

R6: Z naszego domu. Z naszego domu, który zbudowaliśmy od podstaw.

M: Jest to powód do dumy?

R6: Jest to powód do dumy.

M: Wiele osób tak mówi, które już postawią ten dom. Też są dumni.

R6: [śmiech]. W polskich realiach bardzo.

M: Pewnie samo takie poczucie, że się czegoś dokonało. A potem tam mieszkasz.

R6: Tak, na pewno, na pewno.

M: Teraz rzecz, która jest dla mnie szczególnie ważna.

R6: Edukacja! Edukacja, edukacja, edukacja... zarówno swoja jak i dzieci i generalnie najbliższych.

M: Mhmm. Widziałem tam w dzienniczku, że pojawia się włoski język – nauka, Twoja?

R6: Tak.

M: I angielski z native speakerem.

R6: Też. W poniedziałki mam 1,5 godziny zajęć normalnie w szkole językowej, a w soboty 3 godziny z native speakerem.

M: Super. I do tego jeszcze włoski.

R6: I do tego jeszcze włoski. Dwie godziny w tygodniu.

M: I robisz to bo nie wiem, chcesz się rozwijać?

R6: Tak, dla siebie.

M: A np. czujesz, że potrzebujesz tego ze względów zawodowych, czy...

R6: Nie, nie, w tej chwili nie... Po prostu dla siebie.

M: Fajnie, to jest fajne bardzo.

R6: Dla swojej satysfakcji.

M: Zdjęcia miejsca w domu, w którym czujesz się najlepiej.

R6: Nie to jest zdjęcie rzeczy, której inni nie mają. Trudno nam było wybrać, bo to jest trudne pytanie.

M: No jest trudne.

R6: Ze względu na, że możesz dyskutować o wielu różnych rzeczach, możesz rozpatrywać to w charakterze, materialnie i niematerialnie, tak. Natomiast tak, żeby namacalnie, to stwierdziliśmy, że najprostszy, najprostszą rzeczą jest coś, czym się wyróżnia nasz dom, a więc ogród zimowy rzeczywiście.

M: A często tam przebywacie?

R6: Mhmm, często tam przebywamy.

M: To jest bardzo przyjemne miejsce.

R6: Tak, ale to nie jest nasz akurat.

M: Aha, to nie jest Wasz. Wasz jest taki bardziej sześcienne... Już dawno u Was nie byłem.

R6: Tak, tak, już hekto... hektary czasu...

M: Tak, ale pamiętam, że taki bardziej prostokątny, nie?

R6: Mhm.

M: Rzeczą, którą ostatnio z przyjemnością kupiłam?

R6: No to niech będzie to futerko. To nie jest moje oczywiście, ale mój mąż kupił mi piękne futerko w Rzymie. Z przyjemnością, byłam bardzo dumna. Że w Rzymie dostałam futerko. [śmiech]

M: Ok.

R6: Bo kobiety się cieszą jak rzadko dostają prezenty [śmiech].

M: [śmiech]. Czyli co, lepiej rzadko kupować?

R6: [śmiech]

M: Droższe, ale rzadko.

R6: Tak.

M: A powiedz, w ogóle jeśli chodzi o zakupy, to lubisz robić zakupy?

R6: Nie cierpię. Ale wymusza...

M: Bo zależy, czy mówimy teraz o takich odzieżowych, czy o jakichś tam spożywczych...

R6: Mówimy tzw. zakupach dla przyjemności, bo spożywcze to jest rutyna i to trzeba robić. To jest obowiązek. Ale mówię o zakupach związanych z przyjemnościami, co dla wielu kobiet stanowi olbrzymią przyjemność. Dla mnie to nie stanowi przyjemności. Chodzę, bo muszę, bo wypada dobrze wyglądać. Jakoś wyglądać.

M: I nie lubisz kupować sobie ubrań?

R6: Nie lubię. Nie jest to dla mnie priorytetem. Lubię dobrze wyglądać, ale robię to w ten sposób, że po prostu idę raz, kupuję ileś tam rzeczy i już nie chodzę.

M: Hurtowo.

R6: Hurtowo. Nie chodzę. Nie lubię chodzić, przymierzać, nie bawi mnie to.

M: Ale lubisz ładnie wyglądać, to przecież widać. Kupujesz sobie rzeczy, ale najfajniej byłoby, gdyby one się po prostu pojawiały w domu...

R6: Po prostu.

M: I nie trzeba by było ich szukać.

R6: Po prostu żeby ktoś powiedział w tym Ci będzie dobrze, w tym Ci będzie dobrze, w tym Ci będzie dobrze...

M: Dziękuję, płacę, do widzenia.

R6: Dziękuję, płacę, do widzenia. Nie lubię chodzenia, przymierzania, zastanawiania się, wybierania. Nie lubię tego, nie bawi mnie kupowanie ciuchów, nudzi mnie.

M: A powiedz, czy zwracasz uwagę na marki jak kupujesz ubrania?

R6: Staram się kupować w dobrym gatunku, bo są po prostu trwalsze, lepsze i ładniejsze. Ładniejszy design mają.

M: Mhm.

R6: Ładny design.

M: Czyli marki mają dla Ciebie raczej znaczenie...

R6: Praktyczne. Ze względu na jakość i na design, na styl.

M: Ok., powiedz proszę jeszcze, mam takie pytanie, które jest może nieco zabawne, ale czy zwracasz uwagę na ceny kiedy kupujesz sobie rzeczy?

R6: Yyy...

M: Czy to ma duże znaczenie?

R6: No tak, bo jeśli coś jest horrendalnie drogie, sukienka za 2 tysiące, bywa zaporową, prawda, ceną. I zastanawiam się wtedy, negocjuję rabat (śmiech). A jak mi się bardzo podoba to kupuję. Rzadko, ale to nie jestem w stanie się czasami... Znaczący, yyy, jak mi się bardzo podoba i stwierdzam, że będzie to dla mnie bardzo użyteczne, to cena wtedy nie gra roli.

M: Ok.

R6: Pewnie dlatego, że robię to rzadko. Gdybym robiła to często, to pewnie bym się bardziej zastawiała. Bo mówię tu o sklepach taki bardzo ekskluzywnych. Czasami lubię sobie kupić coś bardzo eleganckiego i bardzo drogiego, ale musi to być, muszę mieć poczucie, że to będzie bardzo dobrze wyglądać i że...

M: Jest tego warte.

R6: Tak, że jest tego warte i że będę z tego długo korzystać.

M: Zdjęcie przedstawiające ulubione ubranie.

R6: No właśnie, sukienka.

M: Mała czarna, klasyczna?

R6: Na przykład. Ale lubię szalone czasami.

M: A jak się ubierasz na co dzień? Tak jak dzisiaj? [sportowa marynarka, pod nią czarna bluzka, džinsy, skórzane czarne baletki]

R6: Tak jak dzisiaj, casual.

M: Casual?

R6: Casual [śmiech].

M: Ok, dobra, teraz zdjęcie przedstawiające preferowany sposób spędzania wolnego czasu. Bieganie?

R6: Tak, biegam. Staram się biegać 2-3 razy w tygodniu po 5-6 km.

M: Zimą też?

R6: Zimą też. Już nawet mam zakupioną odzież odpowiednią

M: Termoaktywną?

R6: Tak właśnie, także biegam. Naprawdę się staram te 2-3 razy w tygodniu po 5-6 km.

M: I co, dobrze się potem czujesz?

R6: Świetnie się czuję. Biegam oczywiście nocą, chyba nie zapisałam w dzienniczku, to muszę jeszcze dopisać, bo ja na pewno wtedy biegałam. Dopiszę zaraz. Na pewno biegałam, bo zawsze biegam 2-3 razy w tygodniu.

M: A o której nocy?

R6: O 21 [śmiech].

M: I co, tak na godzinkę?

R6: Tak no 45 minut.

M: No i to z tym związany sprzęt sportowy.

R6: No nic więcej nie potrzeba oprócz odzieży i butów, wygodnych.

M: No buty są najważniejsze... Miejsce, które chętnie odwiedzasz w czasie wolnym. Co to za miejsce?

R6: To są dolomity włoskie. O każdej porze roku.

M: O każdej porze roku. A jak często tam jeździcie?

R6: Dwa, trzy razy w roku.

M: I zawsze w to samo miejsce?

R6: Zawsze.

M: I też do tego samego hotelu?

R6: Do tego samego hotelu.

M: Po co jeździć gdzie indziej, skoro tam jest fajnie? [śmiech]

R6: [śmiech] Po prostu. Uwielbiamy te góry o każdej porze roku. Zimą jeździmy tam na narty, latem chodzimy po górach, jeździmy na wycieczki wokół, wyjeżdżamy z gór, jeździmy w tereny nizinne, ale

wracamy zawsze w swoje góry. Na noc na przykład. Jest to dla nas baza noclegowa na wiele różnych... do zwiedzenia wielu wspaniałych regionów w północnych Włoszech.

M: Super. A powiedz jak często udaje się Wam wyjechać na wakacje w ciągu roku?

R6: Jak często udaje nam się wyjechać? Na dłuższe wakacje wyjeżdżamy dwa razy do roku.

M: Dłuższe to znaczy?

R6: To są takie dwutygodniowe. 10-12, 14 dni. A krótsze to tam przy okazji służbowych wyjazdów, to nam się zdarza na przykład jeszcze z dwa razy wyjechać na takie tam parodniowe. Przy okazji kongresów czy innych wyjazdów służbowych.

M: I przy okazji można...

R6: I przy okazji można pozwiedzać. To znaczy mąż idzie na kongres a żona zwiedza. [śmiech].

M: Ok.

R6: I to są takie wyjazdy 4-5-dniowe.

M: I tych jest trochę więcej?

R6: No tych jeszcze 2-3 w roku, oprócz wakacji.

M: Zdjęcie przedstawiające typowe miejsce pracy.

R6: Biurko.

M: Tutaj?

R6: Tutaj, bądź w domu biurko.

M: Jak już jesteśmy przy pracy, to z dzienniczka wynika, że na ogół przychodzisz do pracy koło 9.00 i jesteś tutaj mniej więcej do 15.00, tak?

R6: Tak.

M: I udaję Ci się wszystko jakoś tak połączyć, że raczej nie pracujesz dłużej?

R6: Raczej nie.

M: A zdarza się, że pracujesz w domu?

R6: No tak, wiadomo, jeśli coś trzeba zrobić, to to robię. Dlatego czasami biorę coś tam do domu, albo się okazuje, że nagle muszę coś zrobić. Czasem są też jakieś spotkania w godzinach popołudniowo-wieczornych. No po prostu, jeśli coś trzeba zrobić, to pracuję więcej i to robię.

M: Ok., zdjęcie przedstawiające miejsc w domu, w którym czuję się najlepiej. Sypialnia?

R6: Tak, sypialnia. Leżę tam, odpoczywam, biorę komputer mój mały. Jest bardzo wygodny, bo mogę go brać i pracować w łóżku.

M: Czyli tam jest takie Twoje miejsce.

R6: Tak, tam mam ułożoną stertę gazet, książek i tam spędzam, lubię spędzać czas.

M: Ok., kolejne zdjęcie to miejsce, w którym czujesz się najlepiej. No to jest zrozumiałe.

R6: Mhmm.

M: Środek transportu, którym poruszasz się najczęściej?

R6: No to jest moje auto, dokładnie takie, tak wygląda moje auto.

M: Ok., dlaczego akurat takie?

R6: Szybkie, sprawne, niezawodne, praktyczne.

M: Ok., to Twoje pierwsze BMW?

R6: Moje pierwsze, ale już nie ostatnie [śmiej].

M: Wszyscy tak mówią, jak kupią sobie BMW [śmiej].

R6: [śmiej]. Ale już nie „trójkę”, chciałabym mocniejsze, szybsze.

M: A jaki ta Twoja ma silnik?

R6: Dwa litry.

M: No to chyba i tak już całkiem...

R6: No tak, ale... musi być, to nie jest auto dla mnie, tylko to jest auto dla takich facetów jak Ty. To jest auto ze sportowym fotelem, sportowe, a ja chciałabym mieć wygodniejsze trochę auto, wyższe, ja jestem za niska. W tym aucie muszę siedzieć na poduszce. [śmiej] Muszę mieć wygodniejsze. Wygodniejsze i szybsze.

M: [śmiej]. Czyli następne jakieś terenowe?

R6: „X-trojkę” tak się przymierzam...

M: Tak myślałem.

R6: [śmiej].

M: To jest to co ci najbardziej przeszkadza?

R6: Tak, chamstwo.

M: W sąsiedztwie i w ogóle?

R6: Chamstwo, bo chamstwo jest wynikiem zawiści. W dużej mierze.

M: Ok., starasz się z tym jakoś walczyć?

R6: Staram się walczyć uprzejmością i zabijać grzecznością. I moje dzieci ucę tego samego.

M: To trudne.

R6: Bardzo trudne. Ale trzeba próbować, a jak się nie uda, to nadal trzeba swoją drogą iść.

M: Ok., no i co chciałabyś zmienić, a nie możesz?

R6: No nie mogę zmienić, nie mogę zmienić, yyy, miejsca, w którym żyjemy, ani warunków, w których żyjemy, jak na razie. Dzieci chodzą tu do szkół. My jesteśmy związani pracą, musimy mieszkać tam gdzie mieszkamy, pracować tam gdzie pracujemy.

M: A jakby powiedzmy nie było tych więzi, jakby nie było tego przywiązania?

R6: Jakbym była wolnym człowiekiem?

M: Powiedzmy, że jesteś wolnym człowiekiem, możesz teraz w każdym miejscu podjąć pracę, dzieci właśnie skończyły szkołę, to...

R6: To wyjeżdżam natychmiast do Włoch. Natychmiast.

M: I tam pracujesz, tam żyjesz?

R6: I tam pracuję, i tam żyję, ze zgromadzonych tutaj pieniędzy. Natychmiast wyjeżdżam do Włoch.

M: Do jakiego regionu?

R6: Północne Włochy.

M: Ale w góry gdzieś tam, czy Toskania?

R6: Nie góry, Toskania nie. Dolomity.

M: Czyli to jest to rzeczywiście ukochane miejsce.

R6: Ukochane miejsce.

M: Dobra, super. Powoli już zbliżamy się to końca, ale to jeszcze niezupełnie koniec, bo chciałem Cię spytać, czy masz jakieś takie zasady, których trzymasz się w życiu? Osiągnęłaś wiele, tutaj nie musimy być skromni, a czy są jakieś takie zasady, reguły, których się trzymasz? Masz może jakąś receptę?

R6: Recepty nie mam, bo to jest trudno mieć. Ale, zasadę mam taką jedną, która nie wiem, czy jest dobrą zasadą, ale zawsze staram się pomagać słabszym, biedniejszym. Bardzo, zawsze to jest dla mnie taki punkt honoru. Zawsze staram się nawet sama zrezygnować nawet z wielu rzeczy, a żeby pomóc innym, którzy nie mają możliwości. Chyba, że jest to wynik lenistwa, to nie, jestem na to odporna. Ale jeśli wiem, że ktoś się stara, pracuje ciężko ale nie może wyjść z jakiejś patowej sytuacji, to zrobię wszystko, żeby mu pomóc. To jest moja zasada.

M: To jest Twoja zasada. I to procentuje?

R6: Nie wiem, czy to procentuje, bo ja nawet na to tak nie patrzę, czy to procentuje. Po prostu staram się, a żeby ludzie, z którymi żyję, tak, którzy ze mną współżyją, czy ja z nimi współżyję, żeby te nasze relacje nie były relacjami zależności, takiej... No tak, żeby na było miło współżyć. No bo wiadomo, są

zależności, tego się nie ominie, że ktoś tam dla Ciebie pracuje, albo z Tobą współpracuje. Ale żeby te nasze relacje były relacjami jak najbardziej zbliżonymi do rodzinnych, tak?

M: Jasne, ok. To wszystko.

R6: Wszystko?

M: Jeszcze mam takie jedno pytanie, może już ostatnie. Chodzi o pieniądze, czy są dla Ciebie ważne, czy są ważne w życiu? Ja widzę, że dla Ciebie ważniejsze są takie dobre relacje, także nawet nie pytałem, bo chyba znam odpowiedź.

R6: No tak, tak. Pieniądze są potrzebne po to, żebyś mógł realizować różne swoje zamierzenia. Po są potrzebne.

M: Jako środek.

R6: Jako środek do realizacji swoich celów. Ale nie cel sam w sobie. Na pewno nie. Jak chcesz komuś innemu pomagać, komu się gorzej wiedzie, to musisz mieć na to środki. Bo jak sam nie masz, to nic nie zrobisz. Masz założone ręce. Łatwo jest być, yyy, że tak powiem, yyy, prowadzić jakąś działalność charytatywną jakkolwiek jak masz na to. No jak nie masz, to nic nie zrobisz. Tak sam realizujesz cele, powiedzmy, te edukacyjne. Wszystko możesz robić wtedy, gdy masz na to środki. Gdy masz pieniędzy, nie możesz wziąć lekcji, nie możesz zapewnić im dobrego startu, inwestować w ich edukację, wszechstronny rozwój. Każda zabawa w konie, każda zabawa w narty, tak, to wszystko są pieniądze. Musisz to mieć niejako po to, by móc realizować cele właśnie o, rozwoju wewnętrznego, osobistego, wpływać na rozwój swoich dzieci. Ale tylko w takim sensie. Nie ma dla mnie znaczenia to, czy, tak naprawdę, czy, czy, czy... jak jest dobrze to jest dobrze, będzie gorzej, trudno, też trzeba sobie jakoś radzić.

M: Jasne. To już naprawdę wszystko.

R6: [śmiech].

M: Dobrze, nagrywamy. Proszę powiedzieć kim Pan jest. Tak, jakby miał się Pan przedstawić.

R7: No myślę, że to pytanie mnie przerosło w jakimś tam wymiarze filozoficznym, dlatego pokazałem zdjęcie takie, w sytuacji, w której można mnie najczęściej spotkać akurat w domu, kiedy zdjęcia robiłem. Czyli siedzę przy biurku, coś tam robię na komputerze, nie wiadomo, czy w celach prywatnych czy służbowych, no ale jest to właśnie tak jak pokazuje to zdjęcie.

M: Czyli widzi Pan siebie raczej jako człowieka pracującego? Można tak powiedzieć?

R7: No, tak... Tzn. to jest jeden z wymiarów, tak. Można na to życie patrzeć szerzej, no jest przecież bogatsze niż tylko praca, ale trudno byłoby mi to ująć zdjęciem. To, co mam więcej o sobie do powiedzenia...

M: Ok., a czym się Pan zajmuje, jeśli można spytać?

R7: Czym się zajmuję? Pracuję w [REDACTED]

M: Mhmm. Ok., a kim był Pan kiedyś. Spójrzmy na zdjęcie.

R7: To zdjęcie to akurat takie, na którym mnie nie, bo jest cała seria zdjęć z tamtego czasu. Tylko nie mogłem znaleźć tego, na którym ja jestem, tu jestem gdzieś schowany za kimś tam, za jakimś człowiekiem z tyłu. No ale to jest zdjęcie z młodości jak się Pan pewnie domyślił.

M: To czasy studenckie?

R7: Wie Pan co, tak. To był taki czas, koniec lat '80-tych, tam '88 albo '89 rok takie demonstracje na Półwiejskiej się odbywały. No i to jest jakby...

M: Co jest tutaj napisane?

R7: Babciu dlaczego masz taką dużą pałę?

M: Tak myślałem.

R7: Bo to były takie czasy, pomarańczowa alternatywa wtedy była i takie akcje różne się odbywały, także w Poznaniu, w których brałem udział. To jakoś mówi o mojej przeszłości.

M: A czy to, kim był Pan kiedyś, mocno różni się od tego, kim jest Pan teraz?

R7: Tak! Tak, tak, bardzo.

M: W jakich wymiarach?

R7: Yyy, w jakich wymiarach...

M: Mówi Pan „bardzo mocno”. Czy w każdej dziedzinie? Czym się różni?

R7: W każdej, w każdej, bo myślę, że... yyy, czym się różni? Tym, że inne rzeczy, które wówczas były dla mnie nieistotne, stały się ważne. Takie związane z codziennością – utrzymanie rodziny, nie wiem, z pracą, z, bo ja wiem, dziećmi. W ogóle z życiem rodzinnym. Wtedy byłem studentem, nie miałem

żony i dzieci, miałem za to rodziców, relacja zupełnie inna. Ojciec zmarł, matka jeszcze żyje. Dzisiaj bardziej pochtaniają mnie takie codzienne problemy, niż problem demokracji, czy walki z reżimem.

M: Jasne. A proszę powiedzieć, jak przebiegała Pana „kariera”, jeśli można użyć tego słowa. Zaczynając od szkoły, jakie szkoły Pan ukończył, jakie ma Pan wykształcenie itd.?

R7: Yyy, no chodziłem do szkoły podstawowej jak każdy. Akurat była to [REDAKTOWANE]. Wówczas [REDAKTOWANE]. Jak już mnie tam nie było co prawda, ale [REDAKTOWANE] już był w każdym razie. Później byłem w [REDAKTOWANE] chodziłem, do klasy matematyczno-fizycznej.

M: Też chodziłem [REDAKTOWANE].

R7: Aha, no widzi Pan. No to tych nauczycieli już pewnie nie ma, którzy mnie uczyli, przynajmniej w większości nie ma.

M: No nie byłbym taki pewien.

R7: [Śmiech]. Miałem rok przerwy, bo w czasie [REDAKTOWANE]. Kiedy wyjechałem to chodziłem do szkoły [REDAKTOWANE] tam przez rok, stąd tam to świadectwo.

M: No właśnie, to było po liceum, tak?

R7: Nie, to było po drugiej klasie.

M: Czyli trzecia liceum. Bo tam jest 3A napisane.

R7: Tam jest 3A, bo to jest, że jak tam chodziłem do liceum i bez egzaminów mogłem się dostać do klasy 3A. A ponieważ nie bardzo znałem angielski wówczas, to poszedłem do tej 3A, która była jakimś tam odpowiednikiem naszej klasy ósmej, może pierwszej licealnej, tak? Także byłem tam powiedzmy orłem, byłem przerośnięty troszkę, ale nikt tam się nie przejmował tym za bardzo. No a na pewno zdobyłem już w liceum jakieś ciekawe doświadczenie i ten rok nie był zmarnowany. Aczkolwiek po powrocie wróciłem do klasy trzeciej polskiej, nie do czwartej. Ja niby zrobiłem korespondencyjnie tą trzecią klasę liceum, ale to było raczej takie troszkę na niby. Skończyłem liceum, później studiowałem [REDAKTOWANE]. Po [REDAKTOWANE] pracowałem trochę na budowie, poszedłem do wojska, wróciłem na tę budowę. I to już był inny świat, bo to był '90 rok. I także, stwierdziłem, że budownictwo nie ma przed sobą przyszłości w tym kraju, bo w budownictwie nie działa się nic, co wydają się może dziwne. Yyy, więc rzuciłem się na inną działalność i byłem na takim kursie dla członków rad nadzorach spółek skarbu państwa, jednym z pierwszych, który był prowadzony przez wykładowców z Francji, ze szkoły biznesu. Wtedy się zorientowałem, że w ogóle coś takiego istnieje, pojawiła się szansa zdobycia stypendium, starałem się o nie, dostałem się na MBA bodajże w '93 roku. No i jak wróciłem to już pracowałem przez 3 lata w firmie consultingowej, a później w funduszu. Tak to wyglądało. Jeszcze tam miałem po drodze między budownictwem a Francją, formalnie chodziłem do urzędu wojewódzkiego, a tak naprawdę to było takie nie wiem, biuro współpracy z [REDAKTOWANE]. Był tam przedstawiciel [REDAKTOWANE], był też przedstawiciel polski, [REDAKTOWANE] przyjeżdżali się tutaj rozglądać co można zrobić w Polsce. Tak to wyglądało.

M: No ok., czyli dosyć kolorowo, że takie powiem.

R7: No w miarę, w miarę.

M: Yyy, a czy Pana rodzice również mieli wyższe wykształcenie?

R7: Tak, tak, mieli.

M: No dobrze, a kim chciałby Pan być?

R7: No to jest oczywiście...

M: Richard Branson. Muszę powiedzieć, że nie pojawił się po raz pierwszy w mojej pracy...

R7: Aha!

M: I to zdjęcie akurat.

R7: No bo to jest takie zdjęcie, że jak się wpiszę w Google to zaraz wyskakuje. I wygląda też ciekawie, w takich nie okolicznościach służbowych bym powiedział, tylko takich raczej relaksowych. No i to jest jakieś takie połączenie bym powiedział, tego koloryty życia z taką stabilnością finansową. Tak to nazwijmy.

M: No zdecydowanie.

R7: Więc jak widać, nie tylko ja miałem ten pomysł.

M: Czyli do tego chciałby Pan, do tego Pan dąży?

R7: Nie, to, to jest tylko taka myśl, która przyszła mi do głowy. Bo tak jak powiedziałem, człowiek w moim wieku myśli jednak bardziej o... yyy, mniej o ideach, bardziej o realiach – w przeciwieństwie do czasów studenckich. No i to jest tak właśnie akurat, że mam niedosyt tych idei w moim codziennym życiu. Takie realia trochę męczą. I to jest taki sposób, żeby jakoś to połączyć, bycie człowiekiem, który nie musi się martwić co będzie jadł jutro, a z drugiej strony nie porzucający zupełnie jakichś tam idei z młodości. W jakimś tam stopniu chciałbym być taką osobą. Jest paru innych takich wariatów. Akurat dałem to zdjęciem. Ale niedawno czytałem gdzieś tam [REDACTED]

[REDACTED] I to też jest taki dziwny gościu. Gość z dziwnym pomysłem, pewnie mu się to nie uda, ale nie mogę sobie przypomnieć nazwiska tego człowieka.

M: Czyli chciałby Pan być takim bardziej, powiedzmy wariatem?

R7: No może tak, mniej więcej!

M: Ok., dobrze, a teraz jak widzą Pana inni? Jak ja spojrzę na to zdjęcie, to widzę profesjonalistę w garniturze.

R7: No to jest zdjęcie z naszej strony internetowej, tak jak ktoś mnie wygoogluje pod hasłem *pictures*, to pewnie się to zdjęcie pojawia... I pewnie tak mnie widzą, to będzie to.

M: To jest prawda.

R7: No i tak mnie pewnie większość widzi, nie widzi mnie inaczej. Zwłaszcza jeśli człowiek się spotyka zawodowo, no to tak to wygląda.

M: Ok.

R7: A jak mnie widzą inni, prywatni znajomi, to było by bardzo trudno pokazać na zdjęciu.

M: A jak ubiera się Pan na co dzień?

R7: Tak jak teraz, tak jak teraz tutaj siedzę. Czyli nawet bym powiedział jeszcze bardziej „byle jak” niż teraz.

M: Ok.

R7: Tak jak gdzieś tutaj jest takie zdjęcie. Ulubione ciuchy. W takim swetrze, dosyć już starym, ale jarym i w jakichś tam spodniach do dresu, albo... Tutaj chyba akurat nie są od dresu.

M: No nie są.

R7: Jak nie są to dobrze, to są te, co mam teraz. Tutaj poprosiłem żonę, żeby mi zrobiła zdjęcie, bo ono przedstawia dobrze jak wyglądam na co dzień.

M: I do pracy też się Pan tak ubiera?

R7: No do pracy niestety mam, muszę chodzić w garniturze. Ale jak nie muszę, to staram się nie.

M: Ok.

R7: A ponieważ pracuję często też w domu, bo mam taką pracę, [REDAKTOWANE], a część pracy wykonuję z domu, to znowu tak dużo w tym garniturze nie muszę się pojawiać.

M: Tak też z dzienniczka wynika, że jest Pan czasem w domu, a czasem praca to jest właśnie Warszawa. A potem jest praca w domu.

R7: Tak to wygląda, to jest taki typowy tydzień.

M: Czyli piątek, sobota, niedziela są raczej w domu. Ok., do pracy za chwilę wrócimy, a teraz przejdźmy może do tego zdjęcia przedstawiającego typowy posiłek. To jest już po posiłku, tak?

R7: No tak no, zdjęcie do końca nie wyszło, trochę już po posiłku. Ale zawsze odbywa się tu, gdzie jesteśmy teraz, czyli w kuchni, yyy, jakiś kieliszek wina i tam coś na szybko zrobione. Tutaj jakieś fondue było jak przypuszczam akurat. [REDAKTOWANE] i mieliśmy jakieś tam jeszcze zapasy. No i tyle. I to raczej nie jest celebrowany posiłek. Tylko taki...

M: Czyli raczej na szybko tak?

R7: Na szybko, tak.

M: Ok., a gotujecie Państwo w domu sobie?

R7: Raczej gotujemy, jak najbardziej, ale takie rzeczy proste, które się szybko robi. Wie Pan, w sobotę czy niedzielę raczej coś bardziej wyrafinowanego, generalnie, choć tego tu akurat nie widać, zdrowa kuchnia, nie taka staropolska. Także te posiłki są raczej typowe, nie wymagają dużo czasu?

M: A jaką kuchnię preferujecie?

R7: No jakąś tak śródziemnomorską, ale nie traktując tego szczególnie ortodoksyjnie.

M: Ulubiony alkohol. Tam jest wino czerwone.

R7: No wino, tak to jest. I nie właśnie, tzn. celowo bez nalepki, bo to nie musi być jakieś drogie wino.

M: Niekoniecznie?

R7: Nie, ale jak jest to... [śmiech].

M: Ale jakie najchętniej? Hiszpańskie, włoskie?

R7: To nie ma znaczenia. Ja lubię za każdym razem inne, jedno jest lepsze, drugie jest gorsze...

M: Nie ma Pan swojego ulubionego?

R7: Nie... Jak jakieś mi zasmakuje to wracam, znowu mi się potem znudzi i tak to... i tyle.

M: Rzecz, z której jestem szczególnie dumny?

R7: No to jest też z czasów studenckich, wezwanie na policję.

M: Jako podejrzany. Rok '84.

R7: No właśnie. Miałem takie przejścia różne z policją, z których wyszedłem obronną ręką jak miemam, to, to nie było takie proste wtedy.

M: Teraz zostało jako pamiątka.

R7: Tak, mam jeszcze kilka takich rzeczy.

M: Czyli angażował się Pan jakoś tam opozycyjnie?

R7: Tak, tak.

M: Przedmiot, bez którego nie wyobrażam sobie życia?

R7: Laptop, no bo jest w nim wszystko, no niestety czy stety...

M: A czy Pana praca jest też związana z komputerem?

R7: No tak, no komputer jest narzędziem, które służy do tego, żeby coś robić, no nie? Napisać, przeczytać, policzyć, całe moje życie zawodowe jest związane z komputerem, a prywatne coraz bardziej też. Jako źródło informacji, nie wiem, narzędzie komunikacji, itd. Wiele godzin przed tym komputerem spędzam.

M: Ok., no chyba wszyscy coraz więcej. Dobrze, rzecz, która jest dla mnie szczególnie ważna. Stary slajd.

R7: [REDACTED]. No jest wiele rzeczy szczególnie ważnych, trudno powiedzieć, akurat mi się wydało, że to jest coś, co się w moim życiu przewija i wraca. Także akurat pokazałem [REDACTED] z matką, ja tam gdzieś jako dzieciak. To był taki ważny czas w moim życiu.

M: Ok., rzecz, której na pewno nie mają inni, to jest ten dyplom, o którym rozmawialiśmy. Czyli rok tam Pan spędził.

R7: Rok, i później jeszcze na wakacjach byłem letnich, te dwa miesiące.

M: Czyli takich dłuższych.

R7: No takich normalnych, tyle trwały w szkole. I potem tam jeszcze byłem kilka razy.

M: Czyli bardzo Pan polubił to miejsce.

R7: Tak, bardzo polubiłem, rzeczywiście.

M: Jasne, rzecz, którą ostatnio z przyjemnością kupiłem.

R7: Taka bluza, tu jest akurat na mojej żonie, bo mi zabrała.

M: Właśnie nie wiedziałem, czy chodzi o bluzę, czy chodzi o pościel...

R7: O bluzę, bluza jest z GAPa, o tą właśnie. Nic takiego, ale nam się obojgu spodobała. Jak widać żona ją przejęła. [śmiejch]

M: Ok., a jak to jest właśnie z kupowaniem ubrań, czy jest to dla Pana przyjemność, lubi Pan to robić.

R7: Lubię, nie jakoś szczególnie, nie jest to sposób na spędzanie wolnego czasu, ale... Nie sprawia mi to też jakiejś szczególnej przykrości. Jak coś potrzebuję to idę i w miarę szybko to kupuję.

M: Ok., a czy wybiera Pan produktu również drogich marek, takich...

R7: No czasami taki, czasami tak, czasami nie. Zależy jak mam kaprys [śmiejch].

M: Ok...

R7: Raczej staram się wybierać niedrogich marek, niż drogich. Bo z drogich marek to nie wiem, ten sweterek może, takie tam w miarę [Tommy Hilfiger]. Ale też trudno powiedzieć, żeby to była jakaś szczególnie droga marka. Nieco droższa od tej, o, bluzy. Ale takich naprawdę drogich marek nie czuję potrzeby, chyba, że jest wyraźnie lepsza jakością. Te droższe z reguły też dłużej wytrzymują i jakby dłużej przyzwicie wyglądają.

M: Jasne, a jeśli już jesteśmy przy wydawaniu pieniędzy, to mam takie pytanie. Ja oczywiście nie muszę wiedzieć ile, ale czy zdaje Pan sobie sprawę ile Pan wydaję miesięcznie, ile kosztuje Pana rodzinne życie...

R7: No mniej więcej mam, mam. Bo ja płacę wszystkie rachunki domowe i wiem ile potrzebuje, żeby popłacić wszystko. Może nie wiem, ile co do złotych, ale jakieś tam pojęcie mam, ile to kosztuje wszystko.

M: Czyli wie Pan mniej więcej.

R7: Tak.

M: Zdjęcie przedmiotu przedstawiającego preferowany sposób spędzania wolnego czasu.

R7: To jest nam dom na wsi, piękne miejsce. Tam sobie siedzę akurat w cieniu i proszę, o, książkę czytam, na podwórku.

M: I to jest dom gdzie sobie Państwo często wyjeżdżacie?

R7: Tak, na weekendy, zwłaszcza latem, bo zimą to tak nie bardzo, jak trzeba spuścić wodę. Ale latem sobie jeździmy.

M: A jak często?

R7: Jak często? Praktycznie co tydzień, co weekend.

M: A co Pan tak lubi w tym miejscu?

R7: Co lubię? Życie inaczej biegnie niż w Poznaniu, a w szczególności w Warszawie. Problemy są zupełnie inne i człowiek się może zrelaksować. Nie musi chodzić do pracy i... robić sobie rzeczy, na które normalnie nie ma czasu. Tam nie telewizora, telefon jest ale nikt nie dzwoni najczęściej. Można mieć więcej czasu na inne rzeczy.

M: Jest tzw. święty spokój.

R7: No właśnie, święty spokój tam jest. Można się zająć czym innym.

M: Tam było jeszcze takie zdjęcie przedstawiające Pana na jakiejś łodzi. To też dotyczy spędzania wolnego czasu.

R7: Aha tak, to było jako drugie. Bo to są jakieś tam wyjazdy.

M: Podróże.

R7: Podróże. [REDAKTOR]. To jest związek tej przeszłości z teraźniejszością. Ostatnio staram się właśnie do tej [REDAKTOR] jeździć, jak już mnie na to stać. Ja wyjeżdżając wtedy, nie miałem... obawiałem się, że to już ostatni raz w życiu tam jestem. A się okazało, że nie. To może nie jest [REDAKTOR]...

M: Ok. ,a jak często Pan wyjeżdża na takie wakacje, jak często udaje się Panu wyjechać?

R7: To akurat byłem tylko z żoną. Rok wcześniej, czy dwa lata wcześniej byłem z dziećmi bez żony, bo to tam... z różnych powodów żona nie mogła pojechać. Z kolei jakoś tak nam się, to była 20 rocznica ślubu, więc w końcu żonę namówiłem, bo nie była zbyt chętna na wyjazdy [REDAKTOR]. Ale na tę wielką

okazję się zgodziła. No ale zawsze wyjeżdżamy na jakieś tam wakacje, nie wiem, letnie, najczęściej tak, nie co roku, ale większość lat wyjeżdżamy za granicę, ale niekoniecznie tak daleko.

M: A w jakie miejsca?

R7: Różnie, prawie za każdym razem gdzie indziej. Ostatnio byliśmy w Chorwacji na jakiejś tam żaglówce. Byliśmy gdzieś tam w Alpach chodzić po górach. Raczej takie...

M: Aktywnie.

R7: Aktywnie, nie tam żeby na plaży leżeć, to mniej.

M: Ok.

R7: No a zimą jeździmy na narty na tydzień.

M: Tak, to było jako ulubiony sprzęt sportowy.

R7: Mhm. No właśnie.

M: Czyli jeździ Pan chętnie?

R7: Tak, na tym snowboardzie zwłaszcza. To jest też takie, po skończeniu 40 roku życia się przetrzuciłem z nart na snowboard i bardzo to lubię. I to rzeczywiście co roku gdzieś jeździmy.

M: Yyy, teraz zdjęcie najbliższego miejsca pracy.

R7: No to moje biurko w domu. No nie byłem w stanie zrobić zdjęcia w Warszawie, ale to jest miejsce, gdzie pracuję.

M: Czyli jest tam komputer, drukarka, jakieś tam papiery, książki...

R7: No właśnie. Większość dokumentów mam w komputerze, więc nie potrzebuję wielkich archiwów. A drugim miejscem jest biuro w Warszawie, ale to nie mam zdjęcia akurat.

M: Miejsce w domu, w którym czuję się najlepiej. To jest też gdzieś tam na górze?

R7: Tak, to jest też tam, siedząc przy biurku to widzę ten fotel w takim kąciku, miejsce, gdzie mogę sobie usiąść i poczytać książkę. To też ulubione miejsce żony, więc musimy się podsiadać czasami. Jeden ulubiony fotel na dwójkę.

M: Czyli to poddasze jest jakby Państwa...

R7: Tak, tak.

M: Zdjęcie miejsca, w którym czuję się najlepiej poza domem.

R7: To jest też to samo zdjęcie, nie?

M: To samo. A co Pana bardziej pociąga, Polska, czy zagranica jeśli chodzi o spędzanie wolnego czasu?

R7: Hmm... To i to. Na weekendy to wolę jechać tutaj, bo jest to bardziej relaksujące. Jak w piątek tam wyjadę, to do niedzieli wieczór żyję w zasadzie zupełnie inaczej. Spokojnie, nie muszę się niczym przejmować. A za granicą weekend to trzeba zorganizować bilety, hotele poorganizować, to jest bardziej stresujące. Więc na krótkie wyjazdy raczej Polska, ale też się zdarza czasem gdzieś wyjechać dalej. A na dłuższe wyjazdy to właśnie też, nie wiem, czy jest tu gdzieś zdjęcie znad morza polskiego...

M: Nie ma...

R7: Nie ma, a może powinno być. Bo tam mamy takie miejsce, gdzie sobie jeździmy, w zasadzie co roku. Jak ja już nie mogę, bo nie mam urlopu, to jedzie żona z dziećmi i to jest też takie miejsce bym powiedział w ogóle nie wypasione. Tylko taki... [śmiej], stary PGR, gdzie ludzie kupili i chcieli zrobić tam jakiś dom wczasowy, ale to jakoś tak nigdy chyba nie byli w stanie tego sfinansować, bo tam sezon trwa krótko... I to zostało powiedzmy lekko odnowione, ale nie za bardzo, bo to na uboczu. I też jest podobna atmosfera jak na wsi, gdzie się generalnie nie dzieje nic wielkiego. Ludzie sobie przyjeżdżają, jeżdżą na rowerach, chodzą nad morze, bo na może się chodzi i to jest kawał drogi... Także jak się tam dojdzie, to się chwilę posiedzi i się wraca. Pogoda na ogół nie ma, to jest mankament główny, ale jak jest to jest jeszcze lepiej. I to jest takie drugie miejsce. I tak i tak. A takie wyjazdy wakacyjne za granicę też mają swoje uroki. Jak byliśmy w Chorwacji to było sympatycznie, no i... no tyle.

M: Najczęściej używany środek transportu? PKP Intercity.

R7: Tak, to jest używany przeze mnie najczęściej. Co najmniej dwa razy tygodniu, raz do Warszawy i raz z Warszawy.

M: Pan jeździ do Warszawy tak od poniedziałku do piątku, tak?

R7: No nie nie, od poniedziałku... Raczej tak od wtorku do czwartku. Przynajmniej tak się staram, żeby to zamknąć w takim okresie. Do Wrocławia też jeżdżę. Więc w poniedziałki i piątki miewam wyjazdy do Wrocławia. Bo tam mamy taką firmę, którą prze... w której dzieje się wiele rzeczy i tam się trzeba pojawić... A tak to do Warszawy, albo gdzie indziej po Polsce. Czasami samochodem też jeżdżę, samolotem, ale to rzadziej.

M: A jak dużo Pan pracuje? Z tego co widzę po dzienniczku, to dość dużo.

R7: No dużo, dużo. To był taki tydzień może nieco bardziej intensywny niż normalnie, ale nie dużo bardziej.

M: Dziewiąta do dwudziestej? Dziesiąta do dwudziestej?

R7: No, dziesiąta do dwudziestej... ale jak jestem w Poznaniu to tak do 18.30, aż żona nie wróci z pracy. A jak jestem w Warszawie to dłużej, bo tam ok. szóstej idę do domu i tam jest jeszcze trochę czasu żeby nadrobić zaległości, także pewnie do dwudziestej.

M: Raczej intensywnie.

R7: Tak.

M: A tu jest taka rzecz w dzienniczku, która mnie zaintrygowała. Basen, miejsce „dom”.

R7: Tak, bo mamy, mamy mieszkanie w Warszawie, gdzie jest basen w piwnicy i tam można wyjść na basen, jak właśnie było widać. Dokładnie napisałem. To nie jest dom z basenem, tylko taki duży blok, w którym mamy mieszkanie i na dole jest basen.

M: Fajnie. Uciążliwa rzecz w sąsiedztwie?

R7: No tak, to zdjęcie zrobiłem w ostatniej chwili, ono nie jest zbyt wyraźne, ale zaraz objaśnię.

M: Właśnie, o co chodzi? Pogoda, samochody...?

R7: Nie, nie, nie, chodzi o ten o mały słupeczek tutaj. Takie są Słupeczki trzy. To jest taka spokojna ulica, tam wyjątkowo były jakieś imprezy [REDAKTOWANE], normalnie tu jest pusto. Każdy ma kawałek publicznego gruntu przed swoim domem, bo to jest grunt miejski. Rośnie sobie trawka, ludzie sobie stawiają te samochody na tej trawce, albo pobudowali sobie różne podjazdy, a tu sąsiad postawił sobie takie słupki. No nie jest to jakiś problem, który mi nie pozwala spać, ale po prostu... potraktował nas jak złodzieji, albo naszych sąsiadów. Owszem kradną tu samochody, mi też ukradli, choć stał za płotem, więc żaden słupek by go nie uratował, ale generalnie to jest spokojna okolica...

M: Ale on to zrobił, żeby ludzie tam mu samochodów nie stawiali?

R7: Ja nie wiem po co on to zrobił! To jest taki mało estetyczny przedmiot, generalnie w ładnej okolicy postawił coś co... po prostu zrobił wiochę na środku ulicy. I to mnie wkurza! Nie jest to wielki problem, ale...

M: A nawet nie jest to jego teren tak naprawdę.

R7: Nie jest to jego teren, to było zupełnie niepotrzebne. A te słupki mi się kojarzą z takim tandetnymi parkingami nawet nie na ulicach Poznania, ale w jakichś tam miasteczkach na wschodzie, gdzie jeżdżą tuningowanymi beemkami. Zupełnie inny klimat, niż chciałbym koło swojego domu mieć.

M : A jaka jest ta okolica, jakby miał Pan opowiedzieć, jacy ludzie tutaj mieszkają?

R7: Mhmm, różni, wcale nie sami zamożni. Bo to jest okolica, gdzie wiele z tych domów budowano przed wojną, i wiele rodzin mieszka tam od tych czasów przedwojennych. To była klasa średnia, przede wszystkim budowała te domy tutaj. Te stare. A później ludzie, którzy, nie wiem jak do końca, powstało kilka tych domów z lat '60, '70 takich kostek. I pomału się zmienia skład tych mieszkańców. Te domy są wykupowane przez ludzi bogatszych, którzy to remontują. Coraz mniej jest tych starych mieszkańców, a coraz więcej tych nowych. To jest dom mojej żony. To jest taki dom z lat '60 przebudowany troszkę, z dobudowanym dachem. Ale teść go budował w latach '60-'70. Także to różnie. Tam mieszka pan mecenas słynny, tam mieszka pani która produkuje staniki, w sumie w domu, ale jej córka jest filologiem i mieszka na Tajwanie, w zasadzie ciekawi ludzie i zwykli ludzie... Tam dalej mieszka Pan Bezrobotny, czy tam rencista i jeździ tą skodą. Ale rzeczywiście różnie, i skład się zmienia. Coraz więcej ludzi zamożnych się tutaj wprowadza i kupuje to domy.

M: Zdjęcie przedstawiające coś, co chciałbym zmienić. Chodzi o pana ministra konkretnie?

R7: Nie, nie, raczej chodzi o sposób uprawiania polityki. To jest też ta tęsknota za młodymi latami, kiedy było ważniejsze i w pewnym sensie można było więcej zrobić będąc takim, bym powiedział człowiekiem z ulicy. Natomiast teraz, jakby to powiedzieć, to jest akurat człowiek, który jest kolegą

mojego kolegi, yyy, i mi się nie podoba sposób, w jaki się kolegują. Tak bym to powiedział [śmiech]. Ogólnie rzecz biorąc. No i tyle. Jako obywatel uważam, że tak nie powinno być, ale nie bardzo jest co z tym zrobić. Tym bardziej, że pewnie będę głosował na partię, z której on pochodzi, bo nie ma na kogo innego. Także tym bardziej jest to utrudnione.

M: Czyli chodzi ogólnie o politykę i to, jacy ludzie i w jaki sposób dostają się do władzy?

R7: Tak, sposób w jaki to działa. Chodzi o to, jak to się dzieje, cała polityka obraca się wokół tego kto komu jakie stanowisko załatwi, a ludzi, którzy myślą szczerze jest bardzo niewielu i praktycznie... a na niższych szczeblach, to już w ogóle ludzie myślą o tym co mogą komuś załatwić i kto im może coś załatwić. Tak to niestety wygląda.

M: Trudno się nie zgodzić.

R7: [śmiech].

M: Ok., czy osiągnął Pan to, co zamierzał w życiu, czy w ogóle Pan zamierzał?

R7: Nie no, osiągnąłem dużo więcej, niż zamierzałem.

M: Osiągnął Pan więcej?

R7: Tak, tak, bo w tych czasach, chociaż nie, bo to już było inaczej, ale jak byłem studentem, to myślałem co będę mógł robić... No pewnie gdzieś tam będę gdzieś tam drukował jakieś książki, i tak się można było niezależnie od państwa utrzymywać, w miarę przyzwoicie nawet. No ale musiałem skończyć tę politechnikę, potem na jakieś budowie popracować i tak siebie widziałem w przyszłości. Ale pierwsze nie wiedziałem, chyba nikt nie wiedział, że ten komunizm to jeszcze tylko 3 lata i koniec, i że życie będzie zupełnie inne i w ogóle w życiu nie przypuszczałem, że będę robił to co robię. Także uważam, że w sumie...

M: A czy stawia Pan sobie jakieś cele, które Pan potem realizuje, czy to się samo toczy?

R7: No raczej takie bym powiedział krótkie cele, nie jakieś tam wielkie cele... nawet, no... To są takie cele bardziej praktyczne, na przyszły tydzień, na przyszły miesiąc, czasami może na przyszły rok, ale nie za trzy lata albo dwa.

M: No dobra, zbliżamy się powoli do końca, i na tu są dwa takie trochę górnolotne pytania.

R7: No to dalej.

M: Co jest dla Pana najważniejsze w życiu?

R7: O Boże! To nie jest pytanie, na które można odpowiedzieć w dwóch zdaniach.

M: Ale jakby miał Pan odpowiedzieć, trochę zastanowić, co jest tak naprawdę ważne, co jest kwintesencją?

R7: Hmm... To można by książkę napisać, też nie wiadomo, czy mądrą...

M: To się pewnie zmienia też...

R7: To się zmienia i może to jest właśnie istota. Żeby, yyy, nie wiem, znaleźć tę właściwą drogę w odpowiednim czasie i żeby nie robić czegoś co, jakby to powiedzieć... niech się chwilę zastanowię, to jest trudne pytanie... Ale chyba tak, znaleźć właściwą drogę odpowiednią, dla swojego miejsca w życiu... i nie, równowagę między różnymi sprawami. O to, równowaga jest ważna. Żeby znaleźć równowagę między życiem zawodowym, rodzinnym, publicznym, choć jak widać mam poczucie, że tu mało można zrobić choć chciałbym więcej. Yyy, nie popadać w skrajności, w jakąś przesadę, nie ekscytować się może za bardzo... Widzieć szerzej to co się dzieje i próbować się jakoś w tym odnaleźć, o tak.

M: Ok.

R7: Ale to jest bardzo trudne pytanie, na filozoficzną rozprawę. Ale chodzi głównie o to, żeby znaleźć tę równowagę pomiędzy różnymi rzeczami. Tych rzeczy mogą być 3, może być 30, może być 13.

M: A pieniądze są ważne?

R7: No są ważne, teraz mogę powiedzieć, że są ważne, ale nie najważniejsze. Ale pozwalają wiele ważniejszych rzeczy osiągnąć. Że można, [REDAKTOWANE] właśnie urzeka, to że można być szczęśliwym bez pieniędzy. Yyy, mając drobne środki żyję się tym, co się ma i co ludzie potrafią. Także pieniądze, czy tam poziom zamożności to jest sprawa względna. I jak ktoś mieszka w afrykańskiej wiosce i ma dwie krowy czy kozy, to on się uważa za zamożniejszego niż ten, którym ma jedną. I przez to się czuję pewnie szczęśliwszy i jakoś tam wartościowszy... Nie, źle to powiedziałem, pewnie jest szczęśliwszy i lepiej siebie sam ocenia. A w Europie to też jest, jest inny punkt odniesienia. Majątek jest zatem oceniany na podstawie innych, do których się porównuje, a nie jest to kwota w dolarach, którą trzeba mieć żeby...

M: A czy jest Pan zadowolony z punktu w którym Pan się obecnie znajduje, ze swojego życia?

R7: W miarę tak, raczej tak, ale myślę, że można by jeszcze coś tam poprawić.

M: Ok., to w takim razie chyba wszystko.

M: Ok., zaczynamy. Proszę opowiedzieć o sobie kim Pan jest, tak jakby miał się Pan przedstawić? Kim, kim, jakby się Pan zdefiniował. To jest dość trudne pytanie.

R8: Ale zawodowo, czy...?

M: No właśnie jak Pan siebie bardziej widzi – czy przez pryzmat zawodowy, czy tak, jak jest Pan w życiu poza pracą?

R8: Chyba bardziej zawodowo, bo jednak większość czasu spędzam w pracy. Jestem, jestem, zawodowo jest członkiem [REDAKTOWANO] plus prezesem zarządu dwóch [REDAKTOWANO], tak? No, to jak chodzi o mnie, co ja jestem. Mama 37 lat, zmęczony ostatnio za dużą ilością pracy, tak? Ale, nie wiem w jakim zakresie mam powiedzieć kim jestem?

M: Nie no, tak ogólnie. Czyli raczej zawodowo się Pan określa?

R8: Tak jak mówię raczej zawodowo, bo ostatnio tak jak Pan popatrzy w ten dzienniczek, to jednak większość mojego życia to jest praca, no... Tak to na dzisiejszy dzień... Dopóki rodzina jest w jakichś tam powijkach, to może złe słowo, ale póki jej nie ma, to większość życia to jednak życie zawodowe, tak? No więc, tyle.

M: A kim Pan był? Czy jest takie zdjęcie?

R8: Nie no mam takie zdjęcia, ale to wszystko zależy od okresu, do jakiego się odniesiemy. No kim byłem, byłem dzieciakiem, byłem uczniem, byłem studentem i potem są zdjęcia zawodowe. Ale tak naprawdę jak spojrzymy z perspektywy czasu na pracę do dzisiaj, to ja robię to samo. Zapewne za inne pieniądze i na innej skali, ale to samo. Zajmuję się finansami od więcej niż 15 lat. Jako asystent na początku w [REDAKTOWANO] w Nowym Yorku wtedy jeszcze akurat, do dzisiaj, do tego punktu gdzie jestem, do tam członka zarządu firmy. Od 15 lat robię to samo, wcześniej byłem uczniem, tak? Uczyłem się w szkole średniej [REDAKTOWANO] i w ogóle nie mam pojęcia o informatyce i elektronice. Ale skończyłem, jestem [REDAKTOWANO] żeby było śmieszniej, jeszcze przed studiami skończyłem coś takiego...

M: A czy to kim był Pan kiedyś, w czasach studenckich, czy jeszcze wcześniej jako dzieciak, mocno różni się od tego kim jest Pan teraz? Jeśli chodzi o różne aspekty, wartości...

R8: Wie Pan co, nie. Nie różni się. Ja żyje według takiej zasady, że staram się być uczciwym człowiekiem, tak jakkolwiek to banalnie brzmi w dzisiejszych czasach, tak? To co robię zawsze się staram robić fair, bo wiele razy miałem takie okazję, gdzie mogłem gdzieś tam zarobić większe pieniądze, ale nie zarobiłem bo to było nie fair. I pod tym kątem się nie zmieniłem. Jestem tym samym człowiekiem, który stara się żyć uczciwie, nie wiem tam, dawać kasę na jakiś dom dziecka czy kupię na dworcu komuś obiad, zawsze to robiłem. Tu się na pewno nic nie zmieniło. Zawodowo też chyba nie, tak jak patrzę jak nie jestem człowiekiem, który ma jakiś pęd do konsumpcji. To są ludzie, którzy mają 10 samochodów itd., ja nie jestem... Ja tak popatrzyłem na siebie, od pewnego czasu wydaję tyle samo pieniędzy, tak. Tak naprawdę odkąd zacząłem zarabiać po dwóch latach, gdzie ok., zaczynałem pracę w latach '90 gdzie generalnie każdy był dobrze opłacany, bo to były takie czasy, że tam nie wiem, zarabiałem jaką pierwszą pensję, nie wiem, żeby Panu nie skłamać, dwa, albo trzy tysiące złotych, tak. Gdzie tam średnia krajowa była wtedy 800 zł. Więc jak przyszliśmy do

consultingu, to zarabialiśmy bardzo dużo pieniędzy. Więc te moje potrzeby konsumpcyjne niczym się nie różnią, niezależnie od tego, czy mam więcej pieniędzy, czy mam mniej pieniędzy, to żyję tak samo tak de facto. Pod kątem jakiejś tam stabilizacji, to wie Pan, od drugiego roku pracy moje życie się niczym nie zmieniło. No jeżdżę tymi samymi samochodami, samochód mam służbowy, nie wiem, mam 4 garnitury czy trzy, i jak mi się jakiś zniszczy to każę uszyć następny i to tyle. Tak, to nie jest tak, że kupię 20. Mam jeden samochód a nie 20...

M: Ale daję Pan do uszycia, nie kupuje Pan po prostu?

R8: Tak, szyję na miarę wszystko, nie kupuję nic kompletnie. Buty, garnitury, koszule to szyję wszystko na miarę. Sweter kupiłem tak, ale koszula jest szyta. Także pod tym kątem, jak się zniszczy, to idzie z garnituru pod sweter, stara zasada.

M: [śmiech].

R8: Ale no mówię, no nie kupuję, odkąd po dwóch latach pracy mam takie same przyzwyczajenia, co prawda kiedyś to pokrywało tam dużo mojej pensji, dziś pewnie wiele mniej, ale to się niczym nie zmieniło, tak? Lubię gotować w domu, chodzę po restauracjach, ale coraz mniej... jestem jakby coraz bardziej selektywny, pod tym kątem, że nie lubię jakichś tam restauracji, które są drogie ale kiepskie. Wie Pan, jak w Poznaniu „Bażanciarnia”, byłem tam raz w życiu i już tam nie chodzę, czy jakieś tam „Figaro”, następne. Nie chodzę po takich miejscach. Co jest istotne, to od zawsze, wie Pan, grupa ludzi którą znam, co jakoś też mnie definiuje, odkąd zaczęliśmy pracę wszyscy, moi koledzy to są podobni ludzie z podobnych kręgów się wywodzący. To jest jakieś takie dość hermetyczne paradoksalnie środowisko. Ale tak jest. Chaotycznie troszkę mówię, tak skaczę, skaczę...

M: Nie, spokojnie.

R8: ...z wątku na wątek, ale tak to wygląda.

M: Dobrze, a czy ma Pan cele, do których Pan dąży. Bo tu jest takie pytanie „kim chciałbym być”. Czy chciałby Pan być...

R8: Zawodowo Pan mówi o celach?

M: Tak, na przykład.

R8: Mam cele zawodowe. Prywatnie chciałbym mieć rodzinę i to jakoś tam się w miarę zrealizuję w najbliższym czasie, tak? I tutaj jest jakoś tam, szczęśliwą rodzinę oczywiście i itd., więc nad tym trzeba pracować, ale tutaj jest jasny cel, który chciałbym zrealizować. To jest prywatnie. Zawodowo mam dwa rodzaje celi, celów, ce...

M: Celów.

R8: Jak? Celów. Pierwszym jest jako pracownik tak, jakkolwiek znowu to nie zabrmi zarozumiale, ale doszedłem gdzie się da. Zapewne o wiele więcej się nie da, bo nie wiem, gdzieś tam ostatnio w jakimś tam rankingu jestem w pierwszej 50-tce najlepiej opłacanych menedżerów. Więc nie dojdę wyżej i nie będę zarabiał więcej. Mogę dostać nie wiem, 10 tys. więcej, ale nie dostanę więcej. No bo tak, bo w Polsce są już te płace na poziomie bardzo europejskim, gdzie zarabiamy więcej niż Niemcy na przykład. No więc, to już jest zrealizowany cel i mogę po prostu robić dobrze to co robię. Prywatnie

ale biznesowo chciałbym [REDAKTOWANE], która dzisiaj jest dziadowska, nie średnia, tam ledwo co działa na plus, albo na zero się domyka i ja ciągle co miesiąc daję pieniądze, chciałbym żeby z tego wyszedł biznes. To jest duży mój cel. Kiedyś założyłem jedną firmę, która była *fuck up'em*, tak, musiałem ją zamknąć, bo straciłem na tym kupę pieniędzy. Kupiłem taką małą sieć detaliczną [REDAKTOWANE]. Miała być konkurencją [REDAKTOWANE] tylko na niższym profilu, takie ja są takie różne... Ale na tym kupę pieniędzy straciłem tak naprawdę i chciałbym, żeby z firmy [REDAKTOWANE] to był biznes powiedzmy numer 4-5 na pewno w Polsce i Europie Wschodniej, tak to wygląda.

M: Taki jest cel.

R8: Taki jest cel. A to są dwa cele – prywatnie mieć rodzinę i prywatnie mieć dobrą firmę. Bo cel jako pracownik tak jak mówię, przepraszam, to brzmi idiotycznie, ale co więcej mogę, co mogę? Nie wiem, kolega z Orlenu zarabia z 20 tys. więcej ode mnie, no ok., 20 tys. więcej. Ludzie z WBKu zarabiają mniej cały zarząd, nie mam o co się ścigać jeśli chodzi o *cash*... No bo to miarą zawodową jest *cash*, no, nie powiem, że jakoś tam nadzwyczaj realizuje wielkie idee w pracy, no bo nie realizuję. Zarabiamy pieniądze. Koniec końców, jak się, od tej głupoty, którą się gada, że tam chcemy być taki siaki, misje, wizje firmy, itd., itd., no to chodzi o *cash*, zarabiamy pieniądze, tak? Mamy dobry wynik netto albo kiepski wynik netto, do tego to się sprowadza, tak? I bardziej chyba jestem wie Pan na etapie takim, tak jak mówię, z jednej strony rodzina, która jest priorytetem, a na drugim miejscu biznes, ale nie pod kątem kasy. Mnie dzisiaj kasy jakby mnie, nie motywuje, w ogóle mnie nie motywuje kompletnie do niczego. Tzn. wiem, muszę być dobrze opłacany, ale to nie motywuje, tak? Zrealizowanie fajnego biznesu, tak? Ściganie się, bardziej motywuje ściganie wie Pan? To jest fajniejsze.

M: Chyba rozumiem. A czy można tak powiedzieć w takim razie, że jak się człowiek przyzwyczai do jakiejś, jakby to powiedzieć, większej kasy, to ona przestaje motywować?

R8: Nie wiem Pan, są ludzie, którzy pracują dla pieniędzy. Jak Pan zna środowisko, a gdzieś tam zapewne mógł się Pan otrzeć przy swoich wywiadach, ludzie typu lekarze. Dla mnie Ci ludzie, ja znam kilku lekarzy, są kiepscy pod każdym kątem. A, się nie rozwijają, tzn. mówią, że się rozwijają, ale się nie rozwijają. Oni pracują dla pieniędzy, żeby sobie kupić większy dom, większy samochód, większe tamto siamto owamto. I jak rozmawiam niekiedy z takimi ludźmi, to tam widzę, że lekarz takiego ma mercedesa, ten ma dom taki, ten sobie... Prrr... Mnie to nie jest potrzebne. Moim dobrym znajomym był taki przedsiębiorca, ja z nim na giełdę wprowadzałem kiedyś spółkę, Janek Wejhert, który był właścicielem ITI. I Janek miał dom 300 metrów w Konstancinie, zapewne mógłby mieć dwa, czy trzy większy, ale nie chciał. Wszystkie domy w okolicy, jakichś tam właśnie lekarzy były dwa razy większe, a jednak jego ITI czy TVN czy Onet to były o wiele większe biznesy. Jeździł kilkuletnim Jaguarem, bo jeździł, ale jakimś tam 5-6 letnim. Zapewne mógłby sobie 5 Maybachów kupić, ale po co? I tak samo ja. Wie Pan, czy ja się przyzwyczałem. Jeżdżę Volvo, ile kosztuje tam, nie wiem ile, już jest 3 letnie... Jak się leasing skończy to za chwilę wezmę kolejny taki sam, no, bo nie wezmę jakiegoś innego... [REDAKTOWANE], ale to naprawdę normalnych rozmiarów, nie wiem, tam 200 metrów. Tak jak mówiłem, ja nie wydaję więcej pieniędzy, niż ja wydawałem 10, czy kilkanaście lat temu. Bo na co mam wydać? Bawi mnie rozwinięcie firmy, a mniej konsumpcja. No bo są ludzie, którzy lubią konsumować, cieszyć się, że tam nie wiem, kupi coś drogiego, pójdzie tam kupi jakieś drogie wino... No po co, wino za 50 zł de facto tak samo dla mnie smakuje jak to za 1000 zł. Niewiele się różni, to już są takie niuanse, a nie jestem sommelierem, że wyczuwam te niuanse. Jak

mam iść do jakiejś bardzo drogiej knajpy, to ja nie lubię. Ja mogę sobie kupić biały ser, wie Pan, trochę pomidorów i ogórków i sobie zrobić sałatkę w domu. Ja nie mam potrzeby konsumpcji wie Pan, ludzie są głodni na konsumpcję i właśnie tak jak mówię, dobrym przykładem jest właśnie środowisko lekarzy. Bawią ich pieniądze, ale oni nic nie tworzą. Mnie bawi tworzenie i chcę zrobić z mojego [REDAKT] lidera w Europie Wsch., to mnie bawi. To że jako [REDAKT] jesteśmy numer jeden w Europie Wsch. to jest fajne, bo jesteśmy liderem, wygrywamy z wieloma ludźmi. I tak samo pod kątem [REDAKT] to jest dla mnie zabawne. A kasa? Czy będę miał tysiąc razy więcej to na nic więcej nie wydam pieniędzy, bo nie wydaję, bo mnie to nie bawi.

M: Ok., a jak Pan myśli, jak Pana widzą inni?

R8: Wie Pan, ja się staram być dość wyrazisty. I zawsze bardzo mi się podobała sentencja Geорга Busha, który powiedział, że jak ktoś nie jest z nami to znaczy, że jest przeciwko nam. Ja ma dwa rodzaje znajomych, tak? Takich, którzy mnie bardzo lubią i takich, którzy mnie bardzo nie lubią. Staram się trzymać tę proporcję, niekiedy nawet świadomie, 25% którzy mnie nie lubią i 75%, którzy mnie lubią. Ale nie jestem osobą, która jak kogoś nie lubię, to powie, no dobra, jesteś fajny facet. Nie dzisiaj. Może kilka lat temu, ok., ale nie dzisiaj. To mi daje taki komfort, że jak tu gdzie jestem, to mogę sobie pozwolić, żeby powiedzieć nie to nie, *fuck off*. Nie mam z tym problemu żadnego, najmniejszego, grama problemu nie mam z tym!

M: Ok., a jest Pan zadowolony z tego punktu, w którym się Pan teraz znajduje w swoim życiu?

R8: Tak. Tak jak Panu powiedziałem. Tzn., nie chcę powiedzieć, że to plan, bo to by idiotycznie zabrzmiało, ale chcę mieć normalną rodzinę i zrobić [REDAKT] większą firmę. Ale tu gdzie jestem, jestem super zadowolony, tak? Nie mam powodów by nie być, jestem zdrowy, mam za co żyć, mam gdzie mieszkać... Trochę to minimalistyczne, ale mnie to wystarcza.

M: Teraz przechodzimy do zdjęć tak typowo. Co jest na tym zdjęciu?

R8: To zdjęcie to nie jest typowy obiad – kolacja. Znowu nie chciał bym komplikować, jak jestem tutaj i sobie coś z [REDAKT] zrobimy dobrego do jedzenia, albo jak jestem w Warszawie. A tam najczęściej jem ostatnio jakieś kiełki, biały serek, pomidor, sałatkę. To wszystko co jem, to są tego typu rzeczy. Albo idę do knajpy, tak. Nie ma typowych.

M: A często Pan sam w tygodniu gotuje?

R8: Sałatkę tą robię co drugi dzień, tutaj gotujemy coś tam w weekend, jeżeli nie idziemy do knajpy. A tak typowo to jadam w knajpie niestety. Kolacji staram się w ogóle nie jeść. Ale jedzenie proste. Miałem taki okres w życiu, jakieś 5 lat odkąd zacząłem pracować, czyli jak tam miałem 28 lat i człowiek zarabiał większe pieniądze i w jakichś gdzieś tam udziwnionych restauracjach francuskich. Teraz nie, albo jem hot-doga na stacji, jak jestem głodny, bo nie mam czasu na nic, albo kupię kanapkę gdzieś, albo jakieś proste knajpki, czasem sushi, ale najchętniej moja sałatka serek-pomidor-ogórek. 5 typowych dla mnie dań, bo naprawdę więcej nie mam czasu.

M: A alkohol? Jaki jest Pana ulubiony trunek?

R8: Nie pijam wódki, wino, fifty-fifty wino – piwo.

M A jakie wino najchętniej?

R8: Dobrze [śmiej]. Ale w jakim sensie?

M: Białe, czerwone, Włochy, Francja?

R8: Raczej Francja, albo Nowy Świat, hiszpańskich, włoskich bardzo rzadko pijam. Dobrze winnice francuskie ale w rozsądnych cenach, tak jak mówię, nie kupię tam na pewno Chateaubriand albo Petrusa... A piwo pod kątem towarzyskim bardziej, że gdzieś się idzie do jakiegoś pubu. W domu raczej nie, raczej butelka wina. Lekkie alkohole, mocnych w ogóle nie pijam. Za mocne.

M: Przedmiot bez którego nie wyobraża Pan sobie życia.

R8: Laptop albo komórka, czy tam jakieś Blackberry, które mam. O takie rzeczy, znaczy mam taki problem, że nawet jak gdzieś tam jedziemy na wakacje, to mam laptopa [REDAKT] śpi, a ja schodzę sobie w hotelu do baru i tam sprawdzam mejle, kto mi co napisał. Tak, z tym mam problem. Że ciągle jest nerwowe sprawdzanie komórki i mejli kto co zrobił i wysłał. Ale wie Pan, to wynika nie z jakiejś mojej choroby czy tam pracoholizmu, tylko że troszkę ciągnę dzisiaj dwie sroki za ogon, tak? I ciągle mam niedoczas, ciągle jestem spóźniony z czymś. To nie jest problem, że jestem pracoholikiem tylko chciałbym, tzn. pracuję, gdzie pracuję, do tego mam własną firmę, która jakoś tam kuleje. Więc zawsze wieczorami muszę pracować. Ale komórka i laptop to dwie takie rzeczy niezbędne.

M: W pracy.

R8: W pracy, ale w ogóle w komunikacji. Bo wiem, też, co to jest moja praca?

M: No właśnie.

R8: Moja praca, wczoraj nawet tłumaczyłem [REDAKT] fajny miałem taki zakres jeszcze w [REDAKT] byłem partnerem w [REDAKT] odpowiedzialnym za grupę doradztwa strategicznego w Europie Wsch. To jest, w pierwszej rubryce moich obowiązków było *see your level relationship*. To jest moja praca. Czyli moja praca tak de facto polega na tym, żeby chodzić na kolację, chodzić na lunch, żeby pić, jeść z potencjalnymi klientami. Ja nie pracuję merytorycznie, bo jak mam firmę [REDAKT] to ja przynoszę klienta, ja nie mam licencji [REDAKT] to nie mój *job*. Daje jakiegoś fajnego klienta, mówię to mamy całą obsługę i obróbcie to, wszystkie dokumenty poróbcie. Ale ja się tym nie zajmuję. Tak samo przy [REDAKT] moja praca polega na rozmowie z analitykami i na mówieniu bzdur co będzie, jak rynek będzie wyglądał, oczywiście nikt nie wie, jak rynek będzie wyglądał, ale że my jesteśmy najwięksi, że wyceny nieruchomości będą rosły, nasze czynsze będą rosły, *vacancy rate*, czyli to co mamy niewynajęte będzie mało, bo taki jest rynek i my wierzymy w to i globalnie jesteśmy zadowoleni. Takie frazesy no, o niczym. Ale na tym to polega i dogadywanie się z bankami na temat finansowania, ale to też znowu nie na poziomie szczegółów.

M: Ale to chyba wymaga jakiejś wiedzy na ten temat. Nie każdy by mógł.

R8: Nie każdy, bo żeby rozmawiać na te tematy, to też trzeba mieć jakąś wiedzę. Ja zaczynałem jako audytor, przeglądałem faktury, wie Pan, jakieś tam *file* i takie sobie odhaczałem, odhaczałem i... żeby w pewnym momencie zarządzać finansami trzeba mieć pojęcie o tych podstawach. Nie można od razu, ma Pan przykład polityków, ni stąd ni zowąd wpada na stanowisko prezesa i nie ma żadnego pojęcia, zamyka się w pokoju i siedzi, bo nic nie wie. To trzeba mieć. Ale dzisiaj już na to trzeba mieć to wiedzę, ale już nie wykonuje takiej bieżącej pracy.

M: Rzecz, która jest dla mnie szczególnie ważna.

R8: Rzecz? Wie Pan, dla mnie najważniejsze są relacje z ludźmi. To jest dla najważniejsze. Nie ma takiej rzeczy, która jest dla mnie szczególnie ważna. No rzecz można kupić, co to... Nie ma Pan komputera, idzie Pan i kupi, nie ma Pan komórki, idzie do operatora i dostanie za złotówkę. Nie, ja coraz bardziej przywiązuję uwagę do relacji między ludźmi, wie Pan, z którymi pracuję, z którymi się spotykam. Mnie to bawi, że spotykam ludzi, którzy podobnie myślą, mają podobne plany, chcą coś zmienić, zrobić. Może to idiotycznie zabrzmie, ale żeby każdy z naszych biznesów zmieniał trochę rzeczywistość, tak? Pod tym kątem cenię sobie relacje z ludźmi, którzy są pod jakimś kątem podobni do mnie. Nawet jak Pan jeździ prywatnie turystycznie. No wie Pan, jak Pan zwiedzi x miejsc, to potem te wszystkie miejsca są takie same. Bo Pan patrzy, gdzie my ostatnio byliśmy, w jakiejś tam Skandynawii byliśmy, to jest tak samo jak w Niemczech. Podobna architektura, wie Pan, podobnie czysto, podobnie sterylnie, podobne inwestycje w infrastrukturę, no niczym się nie różni. Ale fajnie jest się spotkać z kimś lokalnym gdzieś tam w barze i pogadać jak oni widzą rzeczywistość, jakie mają problemy, to jest dla mnie wiele więcej ważne niż każda rzecz materialna. Wszystko Pan może kupić, zależy tylko czy ma Pan odpowiednie pieniądze, czy nie, ale to tyle.

M: A czy jest taka rzecz, którą ma Pan, a na pewno nie mają inni. Myślał Pan o takim czymś?

R8: Myślałem i nie mam. Bo co ja mogę mieć. No mam jakieś tam obrazy, konkretnego obrazu zapewne ktoś nie ma, ale danego twórcy już mają ludzie obrazy. Bo wie Pan, urządzone mieszkanie mam zapewne indywidualnie i nikt nie ma tak w stu procentach tak samo. Ale podobnie, to też nie jest tak, że osoba, która urządziła mi mieszkanie była geniuszem, tak? Pewnie skopiowała jakieś rzeczy. Nie mam takiej rzeczy, do której miałbym wartość sentymentalną. Ja nie przywiązuję aż takiej uwagi do rzeczy, wie Pan?

M: No właśnie, chyba tak wynika... A rzecz, która Pan ostatnio z przyjemnością kupił?

R8: Co ja kupiłem ostatnio takiego fajnego? Wie Pan kupiłem jakiś zestaw Miśni, piękna rzecz, stara Miśnia, stara fabryka.

M: Cały zestaw obiadowy, czy do kawy?

R8: Do kawy, jest u nas w domu tutaj [REDAKTOWANE]. Piękne filiżanki, piękna zastawa. Pan w Niemczech bywa, to wie Pan, że to stara manufaktura pod Dreznem, cesarska. Ale ten prosty, biały, nie kapiący złotem. Coś takiego jak Rosenthala „Biała Dama”, fajny zestaw. Jak szkwał na wodzie, ma takie delikatne fale, bez ozdób, skromne, ale genialne. Stara Miśnia. Wzorowana na tej starej cesarskiej.

M: A wróćmy jeszcze do tego kupowania. Lubi Pan kupować? Chyba tak średnio raczej?

R8: Wie Pan co, no jak coś potrzebuję to idę i kupuję, no nie mówię...

M: Bo niektórzy lubią kupować dla kupowania.

R8: Nie, to ja nie jestem taka osobą. No nie wiem, zniszczy mi się koszula, to idę zamówić.

M: Ale wybiera Pan ubrania raczej z górnej półki?

R8: Co znaczy z górnej półki?

M: W sensie, że szyję Pan dobre garnitury...

R8: W Zegni szyję wszystko. Wszystko to jest banał. Na nieszczęście może Pana respondenci też.

M: Nie przyznam, że wydaję mi się, że...

R8: To się bardzo cieszę, to się bardzo cieszę.

M: ...wielu z nich wybiera ubrania dobrych firm, ale chyba rzadko który szyje je sobie...

R8: O jak dobrze, jak fajnie, to się cieszę [śmiech]. To mnie Pan pocieszył, dowartościowałem się. Nie szyję wszystko w stu procentach od 14 lat w Zegni w Berlinie na Bleibtreustrasse.

M: Od 14 lat w Zegni?

R8: W tym samym wszystko, od tego czasu, szare i granatowe garnitury, nigdy nie inne, ok., jakaś tam marynarka od czasu do czasu. Biznesowe, bardzo klasyczne, nigdy nic innego nie kupiłem, nigdy nie kupiłem jakiegos tam Armani, bardzo klasyczne. Proste, klasyczne, bez żadnych ozdób.

M: A czy jak Pan sobie coś kupuje, powiedzmy, że chce Pan sobie kupić garnitur, to czy cena ma dla Pana znaczenie? Czy jak już jedzie Pan de Zegni, to cena nie ma dla Pana większego znaczenia?

R8: Ja te ceny znam. To nie jest, że ja jestem taką osobą, która gdzieś pójdzie, znaczy znam wartość pieniądza. Jak miałbym coś kupić, jak buty zamawiam gdzieś tam, to nie wiem, nie zamówię sobie u John Lobba butów, tylko u Jana Kielmana, który mi zorbi fajne buty 1/3 ceny. Nie pójdę i nie powiem „dobra, biorę”, bo mi się podobają. Nie, patrzę na ceny.

M: Ok.

R8: Biorę rzeczy z górnej półki, tak jak Pan powiedział, ale patrzę na ceny. To nie jest nigdy tak, że przepłacę, że kupię nie wiem, nie będę wchodził już w różne, jakieś tam są wełny w Zegni. Jest jakaś tak wełna, która wychodzi dwa razy tyle za garnitur, co ta moja. Nie kupię z tamtej wełny. Nie kupię, bo uważam, że garnitur nie jest tyle warty. Kupuję drogie rzeczy, ale to już jest maksimum, dwa razy tyle nie zapłacę. To musi być zdroworozsądkowe. Nie kupię tak po prostu, bo mi się spodobało. Nie mam takiej potrzeby. Wie Pan to mnie nauczyło, jak zamknąłem firmę, i jak musiałem każdą tam złotówkę dokładać, to zacząłem mieć większy szacunek dla pieniądza. To była porażka, ale z drugiej strony tak super nauczka. Tak jak mówię, czy mam je, czy nie mam, więcej nie zapłacę. Na takiej zasadzie. Jeśli jest ekwiwalent czegoś dobrego, to nie muszę mieć metki.

M: A jaki jest Pana taki typowy strój na co dzień? Taki jak teraz?

R8: W stu procentach taki sam.

M: Do pracy tak samo?

R8: Nie do pracy garnitur, to będzie miał Pan zdjęcie. Do pracy zawsze garnitur, chusteczka...

M: Czyli tak klasycznie.

R8: No bardzo *british*. Taki standard. A na co dzień sweter, dzinsy. Też nie ubiorę się tam żółty sweter czy tam czerwony. Szary, granatowy, zielony.

M: Zdjęcie przedmiotu przedstawiającego preferowany sposób spędzania wolnego czasu. Co to jest.

R8: Zrobiłem Panu buty, bo ja jak mam wolny czas to robię jogging albo tenis. Sport bardziej.

M: Jak często Pan gra, albo biega?

R8: Teraz ostatnio rzadziej, ale znowu do tego wrócę. W normalnych czasach to było 2 razy w tygodniu po naście kilometrów biegu, albo raz bieg i raz intensywny tenis. Dwa razy w tygodniu.

M: Czyli ceni Pan sobie sport.

R8: Tak, lubię sport. Inaczej to człowiek by nie pożył za długo.

M: Mhmm... Czyli lubi Pan aktywny wypoczynek raczej?

R8: Zrobiłem buty i rakiety, tak? Nie jest tak, że lubię leżeć przed telewizorem i nic nie robić.

M: Ok., miejsce, które chętnie odwiedza Pan w czasie wolnym. Czy jest takie miejsce?

R8: Tu miałem problem, wie Pan? Bo, najbardziej to lubię Pola Mokotowskie, zrobiłem Panu zdjęcie XXXXXXXXXX. Tam po prostu robię sobie jogging. Ale takim miejscem równie dobrze jest teraz Poznań.

M: Czy Poznań dlatego, że przyjeżdża Pan sobie na weekendy i wtedy jest czas jakiegoś odpoczynku?

R8: Tak, tak, tak.

M: Ale to są raczej takie miejsca bliżej?

R8: Nie to nie jest tak, że lubię Bali, Nowy York, w którym mieszkałem, czy Londyn. Też lubię, lubię kafejki, nie wiem, czy był Pan w Nowym Yorku?

M: Nie, jeszcze nie byłem.

R8: Koło *Columbia University* jest taki park, genialny park, który ma pełno rzeźb, nie taki jak *Central Park*, ma w cholerę zieleni i ma genialne kafejki, super kafejki.

M: Zdjęcie najbliższego miejsca pracy. Co tam Pan zrobił za zdjęcie?

R8: Biuro, biuro swoje zrobiłem, no.

M: I jak to biuro wygląda, co tam jest?

R8: Biurko, komputer, stół konferencyjny mały, nic tam więcej nie ma.

M: Ok., a miejsce w domu, w którym czuje się Pan najlepiej?

R8: Kanapa przed telewizorem.

M: Kanapa przed telewizorem? A ten telewizor jest włączony, bo mówił Pan, że...?

R8: Nie, wie Pan, ja się kładę na kanapie, coś tam pracuję przy okazji i telewizor sobie gra. Najlepiej, idealnie to jest dla mnie.

M: I tak Pan spędza wieczory w Warszawie?

R8: Jak jestem w Warszawie to mi fajnie, bo ja sobie popracuję w tym czasie, ale wie Pan, jest, jest fajnie, bo trochę oglądam CNBC albo TVN24.

M: A jak dużo Pan pracuje?

R8: Bardzo dużo.

M: Idzie Pan rano do pracy, potem wraca do domu i tam jeszcze pracuje?

R8: Idę rano, jestem w pracy około 9, czasem 8. Siedzę do 18, 19, przyjeżdżam do domu, jak nie mam spotkań to zjem coś.

M: Ale spotkań jest raczej dużo, z tego co widzę.

R8: Ale moja praca polega na spotykaniu się. Ja nie pracuję pod takim kątem jak moje księgowe gdzieś tam, ja się spotykam z ludźmi. Ale pracuję dziennie średnio 12 godzin. I w weekend trzeba dodać dwie, trzy godziny na dzień. Nie jest to idealnie, ale tak jest.

M: A chciałby Pan zmienić te proporcje w przyszłości?

R8: Ja je zmienię, wie Pan. Tylko moja firma tak jak powiedziałem, jest cudem jak ja do niej nie dokładam. Niewiele ostatnio, ale np. w tym miesiącu muszę akurat dołożyć, no 10 tys. zł – to też nie jest mało. To jest bez mojego wynagrodzenia, tak, więc jeśli chciałbym brać wynagrodzenie, to wiadomo, że to odpada. Jeżeli odejdę, a odejdę za jakiś czas z miejsca, gdzie teraz pracuję, to wtedy zajmę się swoim biznesem i to będzie na pewno bardziej efektywne i więcej czasu dla rodziny, a mniej dla pracy. Ale to jest perspektywa jakichś dwóch lat, nie wcześniej.

M: Dobra, najczęściej używamy środek transportu. To jest pociąg czy samochód?

R8: Codziennie auto. Po Warszawie jeżdżę autem, Poznań-Warszawa najczęściej pociąg, rzadziej auto czy samolot.

M: Miał Pan zawsze służbowe auto?

R8: Nigdy nie miałem prywatnego. Zawsze. Do tego stopnia, że kiedyś chciałem kupić prywatne i się okazało, że ja nie mam żadnej zniżki na ubezpieczenie.

M: I im wyżej był Pan w tej hierarchii, tym było to lepsze auto?

R8: Jak zaczynałem w [REDAKTOWANO] to miałem starego Peugeota 405 z dziurami w siedzeniu, bo ktoś tam fajki palił wcześniej. Potem byłem w [REDAKTOWANO] miałem Mercedesa nowego E, potem co ja miałem? Byłem w [REDAKTOWANO] to miałem Volvo S80, potem, potem w [REDAKTOWANO] jeździłem Lexusem, niefajne auto, potem jeździłem tym, jak pracowałem razem z [REDAKTOWANO], robiliśmy [REDAKTOWANO], wtedy Range Roverem, a teraz przesiadłem się z powrotem na Volvo. Takie same auta, one się już niczym nie różnią.

M: Ok.

R8: Dobre auta, ale nie jakieś tam, nie wiem. BMW nigdy nie miałem. Jakieś tam Porsche 911 też nie. [z ironią]. Auto definiuje styl, definiuje człowieka.

M: Nie wiem czy tak jest, nie wiem, czy można ludzi definiować przez marki samochodów, no ale...

R8: Jakoś tak, bo jakoś Pan dokonuje wyborów. Jak kupuję samochód, to patrzę jaki sobie mogę kupić. To nie jest tak, że mogę jeździć każdym samochodem. Pan może, ale ja nie mogę. Gdybym jeździł BMW to by ludzie mówili, no kurde, odbiło mu.

M: Ale jakby Pan jeździł nowym BMW?

R8: Tak, nowym. Źle postrzegane.

M: Dlaczego?

R8: No bo jest negatywna konotacja tego samochodu, kojarzy się albo z jakimś przysłowiowym burakiem, przepraszam, że tak... Taki burak łamany przez hurtownik ze Smochowic czy Szczepankowa. Merc tak samo. Porsche nie, bo to nie wypada jeździć troszeczkę, bo to obciach troszkę, Lexus tak samo, średnio, bo tak się też kojarzy słabo. Zostaje Volvo albo Audi – dwa samochody, które kojarzą się tak neutralnie. Wie Pan, bo to jest też tak, że jak ma Pan firmę, to oni Pana oceniają przez pryzmat samochodu. Jeszcze jeździłem przez jakiś czas [REDAKTOWANE], przez kilka miesięcy. Wie Pan, podjeżdżam do jednej firmy i tam nie dostałem jednej i drugiej transakcji, bo prezes zobaczył, że muldy gówniarz przyjeżdża Cayennem, a on jeździ Fordem. Nie dam mu, co mam mu dać? Także tak to wygląda, że też trzeba wybierać coś takiego, co jest neutralne, nie rzucające się w oczy, wie Pan? Volvo i Audi są nijakie, nie rzucają się w oczy, nikt ich nie zazdrości. I dlatego ja je zawsze wybieram.

M: Ok.

R8: To jest świadomy wybór.

M: To nie jest tak, że Panu w firmie proponują? Jak to wygląda, że może Pan sobie wziąć to, to, i to?

R8: „Co Pan chce?”

M: Na takiej zasadzie?

R8: Szczerze, to już nie ma żadnego znaczenia. Leasing to jest 3-4 tys. miesięcznie. To dla firmy żaden problem, przy wynagrodzeniu, przy wszystkim. Może Pan jeździć czym Pan chce. Wiadomo, że jakieś małe to Porsche takie to nie, ale Cayenne Pan chcę – proszę bardzo. Chce Pan takie siakie – nie ma problemu. Wie Pan, ale ma się też świadomość, świadomość pieniędzy akcjonariuszy. Nie po to mnie zatrudniają, żeby mi płacili za dwa razy takiego drogiego Merca, czy Lexusa, to nietajne. To nie są moje pieniądze, ja tam jestem tylko pracownikiem, więc też chcę, żeby Ci ludzie mieli świadomość, że trochę dbam o ich pieniądze, nawet przez pryzmat wyboru samochodu.

M: Ok.

R8: To jest istotne wie Pan, to się tak mówi, dlatego też się staramy, wie Pan, nie latać business class. No chyba, że przez ocean. Po Europie, po co, za różnicą czy siedzę za kotarką, czy przed kotarką.

M: To chyba fajny zwyczaj, tak mi się wydają.

R8: To nie jest zwyczaj. Nie każdy tak ma, bo niektórzy tak mają, a niektórzy nie. Chcę, żeby to było rozsądnie, żeby Ci ludzie docenili, że pieniądze, które nam dają są dobrze zagospodarowane.

M: Ok., uciążliwa rzecz w sąsiedztwie?

R8: Nie mam takiej rzeczy. Nie mam widzi Pan, ja jestem tak bezkonfliktową osobą.

M: Zdjęcie wyrażające coś, co chciałbym zmienić, a nie mogę.

R8: Nie ma takiej rzeczy.

M: Nie ma takiej rzeczy, którą chciałby Pan zmienić? Nie przejmuje się Pan różnymi rzeczami, czy...?

R8: Nie wie Pan, ja jestem ze wszystkiego zadowolony.

M: Niektórzy umieszczają np. polityków, których by nie chcieli...

R8: Ale no wie Pan, po to w '89 roku wybraliśmy demokrację, że w demokracji się zdarzają jakieś wynalazki przysłowiowe, jakieś tam ś.p. Pan Gosiewski, czy Pan Kaczyński, Macierewicz, itd. Mamy demokrację, jest jakieś 20% ludzi, która głosuje, ma prawo do wyboru. Cemu ja miałbym to zmieniać?

M: Ok., teraz jeszcze podróże? Jak Pan często wyjeżdża na wakacje? Bo biznesowo podróżuje Pan dużo, prawda?

R8: Na wakacje? W ogóle nie wyjeżdżam, ani razu w życiu nie byłem na wakacjach. Ani razu.

M: A jak definiuje Pan wakacje?

R8: Tydzień, tydzień to są wakacje. Tydzień. Wyjeżdżamy na weekendy bardzo często, weekend plus jeden dzień, tyle. O początku pracy ani razu.

M: Ok., czyli praca jest rzeczywiście absorbująca i ważna.

R8: To nie jest nawet kwestia, wie Pan, jak bardzo często wyjeżdżam i ja ten urlop wykorzystuje, to nie jest tak, że mam zapas urlopu za 5 lat. Ja biorę 2, 3, czasem 4 dni i koniec. Teraz byliśmy w Kopenhadze, w Dreźnie byliśmy na tych Weihnacht...coś tam... bazar. Teraz jesteśmy Dublinie. No jeździmy trochę... Pan zresztą wie.

M: Ale po Europie raczej.

R8: Tak.

M: A ma Pan jakieś takie ulubione miejsce w Europie, albo w Polsce, do którego lubi Pan wracać.

R8: Wie Pan co, Londyn. W Londynie mieszkałem bardzo wiele lat, bo studiowałem w Londynie, pracowałem tam, i dziś mam ogromny sentyment do Londynu. Przez to, że tam nie mieszkam i już

nigdy nie będę mieszkał, Londyn jest takim miejscem, które bardzo lubię. W zeszłym roku byłem raz, czy dwa razy służbowo. Ale Londyn to miejsce, które lubię, tam się dobrze czuję. Lubię taki brak, taki duży kosmopolityzm. Każdy skądś jest, siedzi Pan w tym City, bo się poruszam w tym obszarze biznesowym, jeden tam pracuje, drugi tam, jeden pracował, wróci, nie wróci, mieszka na stałe. A w Poznaniu to wie Pan, są Poznaniacy, trochę osób jest może takich napływowych, nie? A tam jest każdy skądś, każdy szanuje Londyn, ale nikt nie czuje się z nim związany do końca życia. Nowy York podobnie, choć tam jestem rzadziej. Warszawa nie jest kosmopolityczna, Warszawa jest lokalna. Choć jest bardziej kosmopolityczna niż niemieckie miasta, np. Berlin.

M: Nie wiem, czy się zgodzę.

R8: No dobra, Turcy i Polacy, ale jak Pan siedzi w knajpie, to tylko *local berliners*.

M: Rozumiem. Zbliżamy się powoli do końca.

R8: No widzi Pan.

M: Pytanie na koniec, górnolotne i trudne. Co jest najważniejsze w życiu?

R8: Zdrowie. Nic więcej poza zdrowiem nie jest ważne.

M: Ale szybko Pan odpowiedział. Na ogół jak zadaję to pytanie, to nikt nie wie, co powiedzieć.

R8: Zdrowie jest najważniejsze. Zdrowie plus ludzie wokół Pana. To są 2 najważniejsze rzeczy. Ludzie, którym może Paz zaufać, nie chciałbym definiować jako rodzina, czy przyjaciele, bo to jest takie... Ale ludzie wokół Pana, z którymi może Pana różne rzeczy robić i zdrowie. Pieniądze? Zawsze Pan zarabia, mniejsze, większe, jak Pan w miarę jest, przepraszam za kolokwializm, kumaty, to Pan pieniądze zarobi. Mniejsze, większe, zawsze można mieć więcej, mniej, ale to nie ważne. Ludzie, którym można zaufać i przeżyć z nimi życie oraz zdrowie.

M: A czy pieniądze są ważne, czy to jest tylko jakiś tam środek?

R8: Dla mnie jak już Panu powiedziałem pieniądze nie są do niczego... Mnie bawi ściganie się i to, że gdzieś tam w pracy jako pracownik osiągnąłem to co mogłem osiągnąć i teraz własna firma. Tu nic nie osiągnąłem tak naprawdę. Jestem ciągle na początku. Bawi mnie ściganie się i wygrywanie. Czy ja zarobię 100 tys. zł miesięcznie, czy 200, czy 300 to nie ma tak naprawdę znaczenia – i tak wydam kilka tys. zł w miesiącu maks. Nie wydam więcej, to już maks... Nie kupiłbym sobie jak Pan Abramowicz kolejnego jachtu, żebym miał 20 m dłuższy niż mój kolega. Pieprzę jacht, jak potrzebuję, to sobie wynajmę. Pieniądze mnie nie interesują tak szczerze powiedziawszy. Nie wiem co Panu inni respondenci odpowiadali?

M: Tak jak rozmawiałem, to można by taki wniosek wysnuć, że pieniądze są bardzo ważne dla tych, którzy ich nie mają. A jak ktoś je ma, to one już przestają być...

R8: Co to znaczy mają nie mają? To jest takie nieprecyzyjne, wie Pan? Mam kolegę np., który ma w cholerę kasy, ale on chce mieć ciągle więcej, więcej, więcej. Kiedyś fajne słowa powiedział, mój taki dobry kolega, byliśmy na kolacji, *jewish origin*, mieszkał w Nowym Yorku i siedzimy z takim polskim biznesmenem na bogato, już nie będę z nazwiska... I Leib mówi do niego, że wiesz, ja jestem wiele bogatszy od Ciebie. A ten jak to, ja jesteś bogatszy, ty jesteś pracownikiem, partnerem, nie wiem tam,

zarabiasz z 200-300 tys. zł miesięcznie, nie możesz być bogatszy, bo ja tam mam nie wiem, setki milionów, miliardów. A Leib mówi, wiesz co, ale ja mam więcej, niż bym kiedykolwiek potrzebował, a ty nie masz! Bardzo fajne stwierdzenie, to racja. Ja mam więcej niż potrzebuję.

M: Ale mówił wspominał mi Pan kiedyś, że Stanach na początku było na styk z pieniędzmi.

R8: Na początku jak zaczynałem w [REDACTED] pracę w Stanach to było bardzo na styk. Na początku chyba zarabiałem 2200 dolarów po odliczeniu wynajmu i tak dalej to z 400-500 zostawało na życie. To nie jest dużo, kupuje Pan w Wallmarcie, bo najtańszy, do restauracji Pan nie chodzi, na lunch kanapki z domu jeśli w ogóle. Ledwo co od pierwszego, do pierwszego. Więc wtedy kasa była ważna tak. Ale nie wiem, po roku, dwóch, jak już człowiek wszedł na taki bardzo średni poziom, to już było wystarczająco. Wtedy pieniądze były ważne, bo ich nie było.

M: A potem już przestały mieć znaczenie.

R8: Kompletnie. No bo, kupie sobie buty, koszule, garnitur, płaszcz i reszta zostaje.

M: Ale szybko Pan wskoczył na ten wyższy poziom, na którym żyje Pan obecnie.

R8: Po półtora roku, bo jak wróciłem ze Stanów, to zostałem tutaj jakiś tam młodszym menedżerem w [REDACTED] Jeszcze były te czasy, lata '90, gdzie każdy szybko awansował, wie Pan. Nie było nikogo nade mną, tak de facto. Bo był przełom, ci starzy menedżerowie powiedzmy z PRLu nikt ich w wielkich firmach nie zatrudniał, bo oni ani języka nie znali ani nic. Nas wtedy młodych ludzi, którzy mieli dwadzieścia kilka lat od razu robiona dyrektorami, no bo nie było kogo innego. Dzisiaj wiadomo, żeby Pan dostał *job* w finansach, to ma Pan nad sobą jeszcze kogoś, jeszcze kogoś, jeszcze kogoś i tak naprawdę jakby chciał Pan dotrzeć na stanowisko dyrektora finansowego, to ma Pan wiele ludzi nad sobą, którzy mają lepsze doświadczenie, bo jest Pan młody. Wtedy nie było nikogo takiego jak ja teraz jestem, bo to był przełom lata '80 i '90, ja zaczynałem pracę w '95 roku, to wie Pan, to wtedy nikogo nie było nad nami, ludzie co mieli 2-3 lata doświadczenia. Człowiek przyjechał do Polski, miałem doświadczenie w Nowym Yorku, takie że przez tydzień stałem przy ksero i tak kopiowałem i byłem „przynieś, podaj, pozamiataj” przez te prawie 2 lat. Ale potem miałem „doświadczenie na Wallstreet”, wie Pan, no i angielski znałem biegle. No więc super tak. Do Polski przyjechałem i rewelacja, tak? Ale... tak było.

M: Zaczniemy od tego kim Pan jest. Powiedzmy, że się nie znamy i tak, jakby miał mi się Pan przedstawić w dwóch, trzech zdaniach.

R9: Z jednej strony bardzo trudne pytanie, ale z drugiej chyba bardzo łatwe. Yyy, zwykłym człowiekiem, który ma bardzo wielu znajomych, chyba nie ma zbyt wielu wrogów. Który lubi życie, który osiągnął jakąś niezależność, jakąś pozycję, który ma fantastyczną rodzinę, czwórkę dzieci, wspaniałą żonę. Który lubi biesiadować, podróżować i strasznie wydawać pieniądze na innych. Koniec odpowiedzi.

M: Ok., a zdjęcie przedstawiające to, kim jest Pan teraz, przedstawia mniej więcej to, co Pan powiedział? Jest Pan tutaj w jakiejś podróży pewnie, w kapeluszu.

R9: Tak, to jest takie zdjęcie, które myślę, że wyraża to, co powiedziałem w tej chwili. Tam nie ma oczywiście rodziny, ale to jest takie zdjęcie jak ja widzę siebie dzisiaj. Nie widzę siebie w garniturze raczej, chociaż inni mnie pewnie widzą raczej w garniturze. Ja siebie nie widzę w garniturze. Ok., to chyba tak, to jest to zdjęcie właśnie. Było zrobione podczas wycieczki do Włoch, na Wezuwiuszu koło, Neapolu.

M: Mówił Pan, że inni widzą Pana w garniturze, jako biznesmena.

R9: Ja nie pamiętam jakie ja tam zdjęcie dałem.

M: Jak widzą mnie inni – przycina Pan drzewo piłą.

R9: Tak, w garniturze facet, który jest cały czas związany z tą firmą zajmującą się sprzedażą sprzętu ogrodniczego. To właśnie jest tamten garnitur, ale z drugiej strony, który no coś potrafi zrobić i działać, a nie tylko siedzi za biurkiem. Myślę, że to jest takie zdjęcie, które potrafi odzwierciedlić to, jak mnie widzą inni. Raczej właśnie takiego człowieka biznesmena, ale również potrafiącego coś innego zrobić, nie tylko za biurkiem.

M: Ok., teraz zdjęcie wyrażające kim był Pan kiedyś. Dlaczego takie zdjęcie?

R9: Dlaczego, hmm, ja nie bardzo wiedziałem, jakie to ma być zdjęcie, w jakim czasie. Byłem takim uśmiechniętym i zadowolonym dzieckiem, bo miałem szczęśliwe życie jako dziecko i to dziecko chyba tak przedstawia takiego fajnego chłopaka. Natomiast nie wiedziałem o jaki okres chodzi w moim życiu. Czy to miał być okres bardzo, bardzo dawno, czy z przed 10 lat, bo to już by było zupełnie inne...

M: Może być taki i taki...

R9: Ale to jest właśnie takie zdjęcie chłopca, który jest bardzo zadowolony z siebie i z tego, co go otacza.

M: A czy teraz jest Pan zadowolony ze swojego życia i tego, co Pana otacza?

R9: Tak, jestem zadowolony. Pewnie, że jest parę rzeczy, które bym w czasie tej mojej całej drogi życiowej pewnie zmienił, ale generalnie jestem zadowolony.

M: A czy to kim był Pan kiedyś, najpierw jako dziecko, potem jako młody człowiek, mocno się różni od tego kim jest Pan teraz. Nie mówię tutaj np. tylko o finansach, ale także o jakiś wartościach, czy nie wiem, reguły, wg których Pan żyje mocno się zmieniły?

R9: Wartości są raczej stałe i tak wpajam przynajmniej wszystkim moim dzieciom i tak staram się, żeby człowiek, którym ja jestem, był człowiekiem uczciwym przede wszystkim. To jest jakby najważniejsza rzecz. Yyy, jakby wszystkim zawsze, szczególnie swoim dzieciom mówię, że jak spojrzą w lustro, to żeby mogli temu człowiekowi w lustrze spojrzeć w oczy i powiedzieć, że to jest uczciwy człowiek. I takim chyba jestem. Na pewno takim jestem!

M: Ok., teraz tylko jeszcze takie pytanie o wykształcenie. Jakie szkoły Pan ukończył?

R9: No wiadomo, najpierw podstawową, potem średnią, a potem studia.

M: Jakie studia?

R9: [REDACTED]. Skończyłem tę szkołę w roku 1980, o rany, to już jest ponad, ponad... 30 lat temu.

M: A czy Pana rodzice również mieli wyższe wykształcenie?

R9: Tak, wyższe. I matka i ojciec i siostra, wszyscy mieli wyższe wykształcenie.

M: Ok.

R9: Cała rodzina.

M: Teraz zdjęcie przedstawiające kim chciałby Pan być?

R9: Tam jestem Bruce Lee, tak?

M: Tak.

R9: Tam jest niestety zdjęcie, która ja niezupełnie, niezupełnie jestem jego autorem, bo to mój syn wpakował to zdjęcie szukając różnego rodzaju zdjęć. Ale to pewnie tak. To jest coś związane i z podróżowaniem...

M: Gdzie jest to zdjęcie zrobione?

R9: To jest Hong Kongu zrobione, przy pomniku Bruce'a Lee. Tam chyba nawet widać takie ściany światel z tyłu, to jest Hong Kong. Natomiast jako luzak, to jest takie zdjęcie mówiące, że ja nie mam absolutnie ambicji bycia osobą, która postrzegana jest jako stateczny facet siedzący za biurkiem i mający w ten sposób wzbudzać autorytet.

M: A jak Pan widzi siebie np., za 20 lat?

R9: No może nie jako wygłupiającego się pod pomnikiem Bruce'a Lee, ale raczej jako człowieka, który podróżuje po świecie i miło spędza czas wśród znajomych i wśród przyjaciół. Tak mi się wydają. Oczywiście też pomagam swoim dzieciom, nie wiem jak im się te losy potoczą, im może będę miał jakiś dobry wpływ na to, jak oni wychowują swoje dzieci. Tak sobie to wyobrażam.

M: I chciałby Pan mieć na to wpływ?

R9: Myślę, że potrafiłbym przekazać takie pewne zasady, które nie są zasadami złymi i które powinny być przyjęte jako wzorzec. Tak.

M: Teraz przejdźmy do tego zdjęcia numer jeden, typowy posiłek. Tutaj jest stół nakryty.

R9: To jest bardzo specyficzna rzecz, dlatego, że nasza rodzina, która składa się z 6 osób, bardzo celebrytuje posiłki w trakcie weekendów. Ale to nie jest typowy posiłek. Dlatego, że typowym posiłkiem tak naprawdę jest kolacja. Ja jako człowiek obrzydliwie gruby nie jadłem kolacji, tylko coś tam dojadłem. Dlatego zrobiłem zdjęcie śniadania, które jadłem codziennie z dwójką dzieci i z żoną, a nieraz i 5 osób siedzi. I to jest takie miejsce, gdzie rozpoczyna się nasz dzień i gdzie możemy sobie o czymś jeszcze porozmawiać, dlatego zrobiłem to. Natomiast ten typowy posiłek to, za chwilę możemy przejść do kuchni i zobaczyć jak wygląda nasz sobotni obiad. Albo też idziemy całą rodziną do restauracji. Ale generalnie w domu, jeśli jemy w weekendy, to jest to rzeczywiście biesiadowanie przy stole wręcz, natomiast to, to jest szybkie jedzenie śniadania, a nie posiłek w sensie obiadu czy lunchu. To coś, co pozwala wystartować na cały dzień.

M: A jada Pan raczej w domu, czy wychodzi często do restauracji? Bo widziałem w dzienniczku, że chyba nie wychodził Pan akurat?

R9: W tym tygodniu chyba jeden raz byliśmy z przyjaciółmi, w piątek, natomiast gdyby to był następny tydzień, to bym miał 3 spotkania biznesowe w restauracji. Natomiast w ciągu tygodnia raczej do restauracji nie chodzę, tylko biznesowo. Natomiast weekendy bardzo często, sobota albo niedziela, zdarza się że także, że umawiamy się z powodu jakiejś uroczystości w tygodniu również. Ale generalnie w ciągu tygodnia jemy w domu, w weekendy zawsze poza domem, zawsze. Staramy, żona wtedy nie gotuje i labo sobota albo niedziela, to jest wyjście poza dom. To jest reguła.

M: Ok., ulubiony alkohol?

R9: Czerwone wino i koniak. Ale że musiałem jedno, to wybieram wino. To wino, które tam jest, to jest takie wino do takiej dziennej konsumpcji, to jest chilijskie czerwone wino, bardzo mi ono smakuje.

M: Ma Pan jakieś ulubione?

R9: Mam bardzo wiele marek. Hiszpańskie czerwone wino bardzo lubię, marki oczywiście też znam, ale gdybym miał je tak poszeregować, to tych naprawdę dobrych win jest naprawdę bardzo wiele. Bardzo lubię wino hiszpańskie, to jest to Rioja, produkuje to Marques de Caceres, to jest naprawdę wyśmienite. Jeszcze jak jest grand reserva to jest dla mnie naprawdę wyśmienite wino. Ale również i włoskie są świetne, chilijskie, Nowy Świat. Nie, sam dla siebie nie kupuję wina francuskiego. Przereklamowane, nie odpowiada mi i sam sobie nie kupuję wina francuskiego.

M: A czy kupuje Pan drogie wina? Ile właściwie kosztują takie wina, które uważa Pan za dobre?

R9: Tylko pytanie, czy w restauracji, czy w sklepie?

M: Nie, powiedzmy, że w sklepie. Ile powinno kosztować?

R9: Myślę, że hurtowni, której kupuję, ale normalnie w sklepie to ten Marques de Caceres kosztuje 140 zł butelka. Bardzo dobre, ale ono nie jest do codziennej konsumpcji. Wino do codziennej konsumpcji, które kupuję w hurtowni z kolei, nie w sklepie, kosztuje około 35 zł, gdzieś tak mi się wydaje. Ale myślę, że można znaleźć wina tańsze dobre, a z kolei jest wiele win, które kosztują ok., 70, czy 80 zł i jak ich nie kupuję, bo mi nie smakują, Więc to jest coś, co każdy ma swój gust własny... Np. wino do obiadu, które pijemy w okresie letnim jest winem portugalskim z kolei, i mamy jeszcze jedno argentyńskie, które są to wina do dziennej konsumpcji, to jest w granicach 30 zł. I takie ja wina lubię, natomiast na specjalne okazje są lepsze. Ale to mówię, nie na co dzień.

M: Zdjęcie przedstawiające przedmiot, bez którego nie wyobrażam sobie życia?

R9: Samochód. Obawiam się, że bez samochodu nie wyobrażam sobie życia. Oczywiście to nie jest ten samochód, którym ja jeżdżę, to jest tylko samochód, jak samochód, prawda? Ale nie wyobrażam sobie funkcjonowaniu, jeżdżę samochodem od bardzo wielu lat i praktycznie, zaraz policzmy, w '74 roku zrobiłem prawo jazdy, wtedy jeździłem ojca samochodem troszkę, ale chyba takie gdzieś od '78, '79 jeżdżę. To jest 33 lata samochodem, cały czas, więc to jest w zasadzie, trudno by mi było bez niego się poruszać.

M: Ok., lubi widzę, że lubi Pan jeździć samochodem.

R9: Bardzo. Bardzo. Sprawia mi straszną przyjemność.

M: Ma Pan dobre auto [bmw x6].

R9: Myślę, że mam dobre auto, lubię jeździć bardzo szybko, ale myślę też, że jeżdżę bezpiecznie, nie szarżuje w taki sposób, żeby komuś zademonstrować. Nie, jeżdżę dobrze, ale bardzo szybko. Bardzo lubię, nawet lubię jeździć sam, wtedy mi się w głowie wiele różnych rzeczy układa, dzwonię, załatwiam parę spraw. Lubię spędzać czas w samochodzie. Bardzo.

M: Kolejne zdjęcie numer 8, rzecz, z której jestem szczególnie dumny. To jest dom.

R9: Tak, bardzo mi się podoba ten dom, bardzo lubię w nim spędzać czas, mam takie swoje zakamarki. Jest on bardzo funkcjonalny, wielu osobom się on podoba i jestem z niego dumny, tak.

M: I to jest też rzecz, której nie mają inni.

R9: Tak, no bo takiego drugiego domu nie, jeśli dobrze się orientuje. Chyba, że architekt sprzedał komuś ten sam projekt.

M: Miejmy nadzieję, że nie.

R9: No bo innych rzeczy to nie wiem, co mam ja, a nie mają inni. Garnitur taki ja mam, albo krawat, albo koszulę, to są robione masowo. A myślę, że domu nikt takiego nie ma, na pewno, na pewno.

M: Zdjęcie przedstawiające rzecz, która jest dla mnie szczególnie ważna. Rodzina.

R9: Tak, to jest rodzina. Tak jak mówiłem, ja jestem bardzo dumny z tej rodziny i ona jest dla mnie ważna i w zasadzie wszystko to co robię, aż chyba za bardzo jestem wybiegający w przyszłość i starający się o to, żeby dzieci miały zapewniony w przyszłości byt i zasadzie mógłbym wszystko poświęcić dla nich. Tak mi się wydaje.

M: Ale próbuje Pan jakoś układać im życie, planować mniej więcej co powinni robić?

R9: Nie no na to jest jeszcze za wcześnie, jedynie synowi pomagam, dla [REDAKTOR] jest jeszcze za wcześnie, jeszcze studiuje. Dwóch chłopców dopiero jest w liceum, więc to trudno już tutaj układać życie. No zobaczymy jakie będą ich plany, jakie będą ich możliwości, ale jeżeli będą potrzebowały pomocy i ja będę mógł to zrobić, to na pewno będę pomagał.

M: Ok., zdjęcie przedstawiające rzecz, którą ostatnio z przyjemnością kupiłem. Krawat.

R9: To było ostatnio! Ja nie wydaję zbyt wiele pieniędzy na siebie, nie jestem wg mnie takim człowiekiem rozrzutnym. Natomiast muszę powiedzieć, że taka zmieniająca się moda mnie bardzo denerwuje, bo raz są krawaty wąskie, potem są szerokie, a potem średnie. To samo z kłopotami do garniturów. I mnie to bardzo denerwuje. Ja nawet jak były przez wszystkich noszone garnitury z czterema guzikami, ja nigdy, chyba miałem jeden taki garnitur i byłem zły, że musiałem go kupić. Ale generalnie ja mam tradycyjne garnitury na dwa guziki i ten krawat mi idealnie pasował. I się tak ucieszyłem jak zobaczyłem go na lotnisku w Monachium, że natychmiast go kupiłem, bo on mi idealnie pasował do garniturów i do koszuli. Notabene leciałem do Włoch i mówię o trafieniu, mam. Chętnie, go z przyjemnością kupiłem.

M: Mam tutaj takie pytanie o rzeczy. Mówi Pan, że nie lubi specjalnie wydawać.

R9: Na siebie nie lubię wydawać. Co innego na innych, na żonę... Co innego na dzieci, to lubię wydawać. Ale na siebie, ja mam za dużo rzeczy, bo żona mi kupuje, ktoś mi coś przynosi, za dużo tego. Koszulek, wszystkiego, wisi w szafie, ja uważam, że niepotrzebnie. Bez sensu, ale tak jest.

M: A czy jak kupuje Pan ubrania, niekoniecznie dla siebie, ale także dla bliskich, to czy zwraca Pan uwagę na to, żeby były markowe?

R9: Muszą mi się podobać przede wszystkim. Natomiast na markę nie, nie jest to dla mnie, nawet nie raz wręcz szukam produktu, który może być dobrej jakości, ale żeby nie było widać, że jest markowy. Nasze koszulki jakąś, no bawełnianą prawd, noszę jakieś buty, jakieś spodnie, one akurat są przyjemne dla mnie, bo są miłe, ich jakość jest chyba niezła. Ale nie jest nigdzie napisane, tylko z tyłu każde dzinsy mają jakąś tam etykietę. Ale nie, mam wiele rzeczy niemarkowych kompletnie. Kompletnie nie markowych. W czasie podróży kupuję wiele rzeczy. O, ten krawat. To nie jest krawat Versace ani żadne Dolce&Gabbana, to jest zwykły kupiony w sklepie z krawatami na lotnisku. Koniec. Nie musi to być marka, ale musi być raczej dobra jakościowo rzecz. Marka jest drugorzędną rzeczą, aczkolwiek pewnie tak się składa, że te dobre rzeczy są po prostu markowe, więc tak to wynika. Ale nie, na pewno nie kupiłbym sobie z jakimś wielkim logo firmy... Nie, absolutnie nie.

M: Zdjęcie przedstawiające ulubione buty?

R9: Tak, to moje ulubione buty, noszę je na co dzień do pracy. Bardzo wygodne, aczkolwiek mam takie same buty do chodzenia nie biznesowego, a na sobie mam też takie buty, to mam takich butów kilka. I żona mi mówi, żebym ja je częściej zmieniał, ale jakoś nie za bardzo i noszę je bardzo długo naprawiając i klejąc u szewca i po prostu je mam.

M: Czyli jest Pan do nich przywiązany.

R9: Mam już je chyba z 5 lat mi się wydają i ciągle je naprawiam i jakoś nie mogę ich zużyć. Ale tak, bardzo je lubię.

M: 13, 14, ulubione sprzęt sportowy i preferowany sposób spędzania wolnego czasu. Narty.

R9: Tak, tam są narty. Ja na nartach bardzo lubię jeździć, długo nie jeździłem, bo mogłem mieć koło 40-ki i powiem preferuję ten wyjazd narciarski, choć to za krótko, jak wyjazd letni. To jest dla mnie, to aktywne spędzanie czasu, to jest dla mnie po prostu super. W tym roku też był super wyjazd narciarski.

M: Czyli jak często jeździcie Państwo na narty.

R9: Raz w roku, czasem dwa. W przyszłym roku moja żona ma rok urlopu, takiego zdrowotnego teraz dla nauczycieli zrobili, to myślę, że pojedziemy więcej razy. Tak myślę. Bo gdyby góry były trochę bliżej, to pewnie jeszcze bym teraz pojechał. Miałem jechać teraz drugi raz, ale nie pojechałem.

M: Miejsce, które chętnie odwiedzam w czasie wolnym.

R9: Tak, ale to lato, bardzo lubię jeździć nad morze.

M: Ale nad polskie morze?

R9: Tzn. to są zdjęcia znad polskiego. Bardzo lubię tam jeździć, to zdjęcie jest chyba z Juraty. Natomiast jedyny ból nad tym morzem to jest zimna woda, ale w żadnej Turcji czy Grecji nie ma takich plaż jak są u nas nad polskim morzem. Natomiast u nas nie można się kąpać, zdarza się nawet, że trzeba w swetrach chodzić, bo jest tak zimno jak jasna cholera. Natomiast, gdyby u nas było ciepłe może, nie wyjeżdżałby w ogóle za granice na urlop. Poznawczo to tak, ale żeby spędzić czas zostałbym tylko na Półwyspie Helskim, kocham to miejsce. Jeździłem tam od zawsze od maleńkiego, kiedy jeszcze o Półwyspie się nie mówiło w ogóle i nikt tego Półwyspu nie odkrywał. Nawet na Półwysep pojechałem w podróż poślubną. Także lubię to, morze lubię bardzo.

M: A jak często Pan podróżuje, ile razy udaje się Panu wyjechać w ciągu roku?

R9: To trzeba rozgraniczyć podróżowanie prywatne od podróżowania służbowego.

M: Służbowo dużo.

R9: Służbowo dużo. Ale za granicą czy w Polsce? Bo to również jest odwiedzanie klientów tutaj w Polsce, więc to jest bardzo dużo. Ale tak to bardzo dużo. Nawet wyjazd służbowy do Warszawy jest jakas tam podróżą. No to myślę, że tak raz na dwa tygodnie to tak będzie. Bo zdarza się tak, że w ciągu dwóch tygodniu objeżdżamy prezentując ofertę naszą, robię 3,5 tys. km, mam 7 spotkań i to jest w 10 dni. Ale kilkakrotnie do Włoch, dwa, trzy razy, dalsze wyjazdy typu Anglia, typu Chiny...

M: Ale to cały czas służbowo?

R9: Tak, tak, ale również takie wyjazdy powiedziałbym z odbiorcami naszymi jako nagroda za pracę w ciągu całego roku, no to jest właściwie corocznie. I to jest jeden wyjazd albo dwa, dzielimy się jakoś w pracy i to są wyjazdy dalsze, tydzień, osiem dni i muszę przyznać, że już chyba z pół świata objechaliśmy z tymi klientami. Dlatego ja będzie mi dane, będę mógł w przyszłości więcej podróżować, to będę bardzo często wyjeżdżał i podróżował.

M: Tu jest zdjęcie miejsca, w którym czuję się najlepiej poza domem. Palmy, morze...?

R9: Tak, to jest zdjęcie z wakacji chyba zeszłorocznych. To jest zdjęcie specjalnie zrobione tak, że widać i morze i basen, prawda. Czyli to jest ciepło, tak zwana kompletna laba, możliwość wyłączenia się, relaksu, nikt mnie nie goni, ja mogę iść się uwalić w basenie, popływać do morza. I to jest urlop troszeczkę inny jak ten zimowy, ale ja go bardzo lubię. I wybieram właśnie takie miejsca, żeby to było nad morzem, z basenem, ciepło, dobre jedzenie, biesiada.

M: A ma Pan jakieś takie konkretne miejsce, które Pan najchętniej odwiedza?

R9: Nie, nie mam takiego miejsca.

M: Ok.

R9: Nie no w wielu miejscach byłem już nad wieloma basenami i morzami, ale nie mam takiego miejsca tego samego, do którego bym wracał. Takim miejscem jest prawdopodobnie Półwysep Helski. Nie mam adresu konkretnego, ale Półwysep Helski jest miejscem, które bardzo, bardzo lubię.

M: Przechodzimy z wakacji do pracy. Zdjęcie najbliższego miejsca pracy. Biurko?

R9: Biurko. Tam jest to moje biurko, mój pokój, gdzie spędzam najwięcej czasu. Specjalnie go nie porządkowałem, bo tak to wygląda zawsze. Jestem dosyć bałaganiarzem dużym, ale no w takich warunkach pracuję i tak mi się to chyba dobrze udaje. Nie jestem taki bardzo poukładany, o tak bym to powiedział.

M: Jasne, tam w dzienniczku widziałem, że wyjeżdża Pan do pracy mniej więcej koło 9.

R9: Nie, ja codziennie wyjeżdżam przed 8 zwożąc dzieci do szkoły i wracając czasem jadę do banku albo coś, ale generalnie melduje się w pracy 8.20, 8.30. To jest taki czas.

M: I do domu wraca Pan mniej więcej koło godziny 18.

R9: Piąta, różnie, nieraz jak jest coś, jakieś spotkanie to może być nawet dłużej. Ale generalnie piąta, piąta trzydzieści, najpóźniej szósta jestem już w domu.

M: Czy zawsze tak to wyglądało, czy kiedyś pracował Pan mniej, albo więcej?

R9: Myślę, że jest to standard, aczkolwiek kiedy firma tworzyła się i ją budowaliśmy, dużo więcej jeździłem po Polsce, starając się o klientów. Jeżeli nie jest to praca wyjazdowa tylko tu, na miejscu, to mniej więcej tak to wygląda.

M: Jasne, teraz zdjęcie przedstawiające rzecz, która przeszkadza Panu w sąsiedztwie i tu jest jeszcze w miejscu pracy.

R9: No właśnie, w miejscu pracy to jest to nieuporządkowanie, które no, nie wiadomo jak długo będzie trwało. To jest coś, co wygląda okropnie, no, jest takie coś. Nic nie możemy z tym zrobić, na to wpłynąć. Troszkę burzy to tę elegancję biur i miejsc, gdzie przywykliśmy funkcjonować, ale trudno, tak to wygląda. Gdybym to można uporządkować, byłbym natychmiast za tym, ale no, nie można.

M: A w domu rzecz, której Pan nie może zmienić to...

R9: To ten cholerny kompostownik, który jest za moim... Już zwracałem uwagę właścicielowi, że biorąc pod uwagę, że to jest tuż pod moim płotem i chciałbym żeby to zostało przeniesione. Ale zdaję sobie sprawę z tego, że no nie jest to na tyle uciążliwe, że to codziennie, bo to zależy od wiatru, a wiatry są na ogół zachodnie, więc nie w moim kierunku, ale zdarza się, że siedzę na tarasie, no i czujemy, że kompost dochodzi do siebie. No jest to i to mi jakoś przeszkadza.

M: I nie może Pan tego zmienić?

R9: No mówię, musiałbym się pokłócić z sąsiadem, a ja nie jestem człowiekiem, który konflikty wywołuje. Więc akceptuję to, aczkolwiek trochę mi to przeszkadza. Bardzo mi to przeszkadza, muszę powiedzieć.

M: A teraz miejsce w domu, w którym czują się Pan najlepiej.

R9: Jest takie miejsce przy kominku. To jest takie miejsce, gdzie często sobie siadamy, albo kominek jest uruchomiony, albo nie, ale to takie moje ulubione miejsce zdecydowanie.

M: Ok., lubi Pan tam odpoczywać?

R9: Tak, czytam sobie gazetę...

M: A jak lubi Pan odpoczywać? Czy bardziej na sportowa, czy właśnie z książką?

R9: To zależy kiedy, bo jeżeli jest to okres odpoczynku w zimie, to są narty i aktywnie, a w lecie jest to odpoczynek bardzo leniwy, czyli leżący przy basenie i pływający w morzu, prawda? Więc to w zależności, w ciągu weekendu totalna labia, nic nie robienie, przerzucanie prasy, jakiejs książki, ja niewiele oglądam telewizji, to mi nie jest w zasadzie potrzebne, ale muzykę lubię bardzo. Lubię bardzo słuchać muzyki, siadam tam właśnie, puszcza sobie jakąś ulubioną płytę i to jest taki mój ulubiony... coś tam właśnie czytam. Ale telewizja nie, telewizja nie.

M: A sport? Czy to są tylko narty?

R9: Ale tam nie było pytań o sport, chyba nie?

M: Nie, tak teraz pytam.

R9: Tenis, zdecydowanie tenis. Dwa razy w tygodniu, lubię bardzo, nie wyobrażam sobie, żebym nie grał w tego tenisa. I jak mam kontuzję, albo mnie coś boli to idę i twardo, gorzej oczywiście i słabiej, ale idę. Nie jestem oczywiście tenisistą jakimś wytrawnym, ale uważam, że musimy ruszać się, biegać. Na rowerze jeżdżę ale mniej, natomiast tenis zdecydowanie mi odpowiada. Także narty zima, a tenis lato, do tego rower, podczas pobytu nad morzem dużo pływam i to jest tak mniej więcej.

M: Ok., zbliżamy się do końca tego wywiadu, jeszcze jedno pytanie. Trudne, górnolotne, ale może uda się Panu odpowiedzieć.

R9: Śmiało!

M: Co jest dla Pana najważniejsze w życiu?

R9: Ale materialnie?

M: Nie, niekoniecznie. Po prostu co jest dla Pana najważniejsze? Co jest ważne w Pana życiu.

R9: Już mówię. Bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo w sensie, oczywiście zarówno takie finansowe, jak i bezpieczeństwo jako brak zagrożenia. Dlatego bardzo często ustępuję, żeby nie doprowadzić do żadnego konfliktu, który mógł przeradzać się w jakąś agresję. Ja bardzo nie lubię takiego czegoś, bardzo nie lubię agresji i unikam tego. To chyba jest najważniejsze. I uczciwość, chyba w sumie, mimo wszystko. To są dwie takie cechy, które bym... Tak. Nie mówię oczywiście o zdrowiu, bo wiadomo, wszyscy chcemy być zdrowi. Wiadomo, że lepiej być mądrym i bogatym i zdrowym, jak głupim, biednym i chorym. Wiadomo, to jest oczywiste, natomiast myślę, że tak, ta taka niezależność i to, żeby patrzeć w przyszłość myśląc, że nic się nie może wydarzyć to to, do czego zawsze dążyłem. I myślę, że mógłbym tak już powiedzieć teraz, że takie bezpieczeństwo mam zapewnione. *Never say never*, ale tak to wygląda.

M: Ok., a czy ma Pan jakieś zasady, którymi się Pan w życiu kierował? Bycie uczciwym?

R9: Tak, bycie uczciwym, to na pewno.

M: Co, coś jeszcze?

R9: Nie, myślę, że to jest taka podstawowa zasada i zawsze staram się temu hołdować i raczej nie widzę, żeby jakakolwiek inna zasada, nie, to jest chyba wszystko...

M: Ok.

R9: Wszystko?

M: Wszystko.

R9: Jesteśmy uratowani.